

KWARTALNIK LITERACKO-KULTURALNY

Liry & Dram

NR 41

październik – grudzień 2023

Marlena Zynger
TOMASZ RÓŻYCKI
MYŚLĘ PISZĄC, PISZĄC MYŚLĘ

Ewelina Cenarska
Paweł Koziol
Zbigniew Milewski
TOMASZ RÓŻYCKI

IWAN CZENDEJ
STANISŁAW SZEWCZENKO

Marlena Zynger
XX MIĘDZYKRAJOWY FESTIWAL
POEZJI „POECI BEZ GRANIC”
IM. ANDRZEJA BARTYŃSKIEGO
W POLANICY-ZDROJU

Izabela Zubko
Andrzej Zaniewski
KONSTELACJE ZBIGNIEWA
MILEWSKIEGO

Ignacy S. Fiut
POETKA CODZIENNOŚCI.
MAGDALENA WĘGRZYNOWICZ-
PLICHTA – CHIMÉRY

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
JAWNE I SKRYTE PRZESŁANIA
W NAJNOWSZEJ LIRYCE ALICJI
PATEY-GRABOWSKIEJ

Malwina de Bradé
MAGDALENA
MURASZKO-KOWALSKA

Monika Gołonka-Czajkowska
ŻYWIOLY WYOBRAŹNI.
O MALARSTWIE MAŁGORZATY
PIĄTEK-GRABCZYŃSKIEJ

Robert Manowski
TINA MODOTTI I FRIDA KAHLO –
MUZY WYZWOLONE I UWIKLANE

Marlena Zynger
WIETNAMSKIE PHU QUOC –
INSPIRACJE
WĘDRÓWKI CZ. 4

Karolina Galczyńska-Szyczyk
Jacenty Kita
DREWNO MAMY W GENACH. GRAFIKI
JANA SPÓŁCZYŃSKIEGO

Iwona, Maciej i Stanisław Hodorowicz
MYŚLENIE PODHALAN
WIERSZE



• poezja • rysunek • malarstwo • grafika • fotografia • teatr • muzyka • styl • proza •

Liry Dram

październik-grudzień 2023

KWARTALNIK

LITERACKO-KULTURALNY

LiryDram

NR 41

www.lirydram.pl

Redaktor naczelna

Marlena Zynger

Zespół redakcyjny

Malwina de Bradé
Anna Czachorowska
Adam Karol Drozdowski
Stanisław Hodorowicz
Sylvia Kanicka
Mateusz Koprowski
Wojtek Kowalczyk
Zbigniew Milewski
Alicja Patey-Grabowska

Anna Siwek

Irena Tetlak

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Hanka Wójciak

Szczęśny Wroński

Współpraca

Andrzej Czyczyło

Matylda Damińska

Antero Guerra

Projekt okładki

Robert Manowski

Projekt graficzny i skład

Ideapress Sp. z o.o.

Korekta

Dana Gołąbek

Wydawca

VERIDIAN

**Rewitalizacja przestrzeni
zabytkowych.**

Ochrona dziedzictwa.

Ewa Bartkowiak

ISSN 2543-8654

Nakład 500 egzemplarzy



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury

Warszawa 2023

Drodzy Czytelnicy!

Końcówka roku to coraz krótsze dni, doskwierający brak odpowiedniej ilości światła słonecznego, dopadająca nas melancholia, przygnębienie, zmęczenie rutyną dnia codziennego, a wreszcie niecierpliwe oczekiwanie początku nowego roku. A przecież można inaczej. Każdy dzień może nas zaciekać, zainspirować. I wszystko, co się wydarzy, można wykorzystać twórczo. To tylko kwestia właściwego nastawienia. Jak pisała Maria Szyszkowska w książce „Twórcze niepokoje codzienności” (1985): „Umiejętność dostrzegania w codziennych sprawach i zdarzeniach czegoś niemałego nie wyraża minimalizmu. Warto podjąć

wysiłek odnajdywania kolorytu w tym, co określamy mianem szarżyny życia. Warto posiadać umiejętność radowania się zwykłymi czynnościami. (...) Codzienności tylko my nadajemy znaczenie i wartość, podporządkowując ją naszej wyobraźni i innym cechom osobowości.” Czytamy dalej „W nadawaniu głębszego sensu własnej codzienności jesteśmy podobni do Pigmaliona; pełniemy rolę stwarzającą (...). Od nas zależy kształt codzienności.” Zatem warto „tworzyć odświętny rytuał zwykłego dnia”, bo każdy poranek może zaczynać się fascynującą podróżą w głąb siebie i otaczającej nas rzeczywistości. Tomasz Różycki, bohater bieżącego numeru kwartalnika, w książce „Tomi.

Notatki z postoju” stwierdza: „podróż jest stanem stałym, czasem tylko następują przerwę w niej, postoje w podróży”. A w naszej rozmowie dodaje: „podróż to przekraczanie kolejnych granic. Zmiana nie tylko własnego położenia w przestrzeni, zagięcie czasoprzestrzeni, jakby powiedzieli fizycy, ale także zmiana, metamorfoza wewnętrzna, bo podróżując zmieniamy się”. I wszystkim czytelnikom „LiryDram” i nie tylko, życzę pod koniec 2023 roku i w całym 2024 roku zmiany podejścia do własnego życia, do codzienności, która wcale nie musi być zwykłą rutyną.





rys. Małgorzata Karp-Soja



MILI PANOWIE, SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY PRZYJACIELE,

myślę sobie tak. Jesteśmy w podróży, jesteśmy pielgrzymami, tułaczami, wędrowcami, odkrywcami. Jakkolwiek się nazwiemy, jesteśmy w drodze. Za chwilę miniemy przystanek, stację z napisem 2023. Nie wiem jak Wy, ale ja mam takie wrażenie, że najczęściej, kiedy żegnamy mijający rok, to robimy to nie tylko z uczuciem ulgi, ale wręcz z jakimś obrzydzeniem: niech się ten rok skończy, niech już wreszcie minie, oby minął, i tak dalej.

A ja Was proszę dzisiaj, przez chwilę, zanim odjedziemy z tej stacji 2023, pomyślcie o tym kończącym się roku z wdzięcznością. Przez chwilę. Pomyślcie z wdzięcznością. Jakkolwiek on był, piękny, dobry, zły, szalony. Ale był. Dzięki niemu my jesteśmy. Jesteś. Miniemy tę stację i wkraczamy... i tu się pojawia ten lęk, pojawia się niepokój. Nie wiemy, jaki to będzie rok. Trudno się dziwić. Próbuje zacząć, wymodlić. Z fusów, z wróżu, magicznie. Chcemy, żeby był przewidywalny. Chcemy, żeby był taki, jaki my chcemy, żeby był. Ok. Ale przecież wiemy, że będzie poniedziałek, środa, piątek. I znowu poniedziałek, wtorek, czwartek. I będzie niedziela, poniedziałek i wtorek. I wcześniej, czy później, złapie Cię, dopadnie Cię to sarkastyczne obrzydzenie codziennością, owa egzystencjalna nuda. Otóż życzę Ci, żeby pomimo tego, a może właśnie dlatego, abyś miał siłę i odwagę powstawać, abyś miał odwagę i ochotę żyć. Abyśmy zrozumieli, na litość boską, że poza tym poniedziałkiem, środą, piątkiem, poza tą codziennością, niewiele mamy, właściwie nic. Ta codzienność to nasze życie. Kochaj więc to tajemnicze życie, wbrew wszystkiemu. Kochaj siebie,



rys. Małgorzata Karp-Soja

takiego jakim jesteś. Kochaj nie tylko swoją żonę, męża, tatę, ciocię, wujka. Kochaj tę drugą istotę, która jest obok Ciebie, mieszka, mija Cię w metrze, na ulicy. Kochaj drugiego człowieka. Kochaj swojego psa, kota, tę rybę w akwarium, to drzewo przed Twoim domem. I pozwól się kochać. Nie bój się miłości. Ale jest inny demon, którego się naprawdę boimy. Bo to w tej czasoprzestrzeni, w tym tunelu, który prowadzi nas w ten nadchodzący rok, widzimy demony. Tę wojnę, zarazy, głody, śmierci, zniszczenia. Jeszcze nie tak dawno, nikomu z nas nie przyszło do głowy, aby wzywać anioła pokoju i prosić go o to, abyśmy się opamiętali

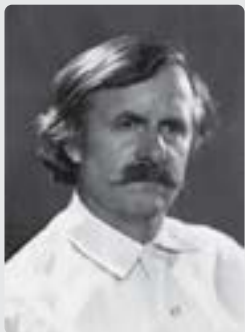
i przestali żyć, trwać w hańbie wojny. Jeszcze nie tak dawno, nikt z nas nie wzywał anioła roztropności, abyśmy się opamiętali i przestali mordować matkę Ziemię. Pytasz, co robić. Co ja mogę, co Ty możesz zrobić. Możesz. Ja mogę, Ty możesz. Wbrew wszystkiemu. Kimkolwiek jesteś, gdziekolwiek jesteś, szukaj pokoju w sobie, szukaj pokoju w drugim. Szukaj pokoju. I czynń dobro. W poniedziałek, środę, piątek. Szukaj pokoju i wzajem czynń dobro w czwartki, środy i piątki, jak tylko potrafisz, jak możesz... („poniedziałki mamy wolne” dobiega głos – tym bardziej trzeba kochać, siebie też). Bądźcie więc zdrowi, spróbujcie być szczęśliwi.

Pozwólcie, że na koniec trochę pro domo sua. Kochajcie też Teatr Witkacego, kochajcie aktorów, artystów. Bez Waszej miłości oni wędną. Niech przez cały 2024 rok nie opuszcza Was anioł poczucia głodu, bo bez niego ani rusz. Panie, Panowie, Drodzy Przyjaciele. Do siego Roku!

Życzenia noworoczne Dyrektora Teatru Witkacego – Andrzeja St. Dziuka

źródło: strona FB Teatru Witkacego





IWAN CZENDEJ (1922-2005) – klasyk ukraińskiej literatury drugiej połowy XX stulecia, pisarz, scenarzysta filmowy, tłumacz literatury z węgierskiego, laureat Nagrody Literackiej Tarasa Szewczenki (1993). Autor scenariusza kultowego filmu *Cienie zapomnianych przodków* (1964). Absolwent uniwersytetu w Użhorodzie i wyższych kursów literackich w Moskwie. Autor 11 zbiorów opowiadań, m.in. *Wiatr z górskich łąk*, *Ogniska nie gasną*, *Czarnoksiężnik*, *Pojedynek*, *Zielona Werchowyna*, *Ciepły deszcz*, *Baśń białego szronu*, *Stuzienna woda* i kilku powieści, m.in. *Ptaki porzucają gniazda*, *Skrzypienie kołyski*. Był prześladowany przez władze sowieckie za swoje przekonania i prawdziwe opisy ówczesnej rzeczywistości. Całe życie mieszkał w Użhorodzie.

Testament

Iwan Czendej

W ogromnej, wyhaftowanej szkarłatem, koszuli podążał po wzgórzach październik. Zrywał liście z drzew i stał wielobarwną kotłrę na ścieżce i polach. Kosmata grusza-dziczka, która rosła obok ogrodu Semenychy, sypała tysiącami miedziaków. Między gałęziami fruwały zgraje przelotnych ptaków. Śpiewając smutne piosenki, żegnały się z ogrodem, polem i lasem, w których znajdowały luksus przez całe lato. Znow tu wróć po zniknięciu śniegu i marcowych mrozów. Zatraskany dzięcioł podskakiwał na dziuplastym pniu jabłoni. Podrzucając główką w czerwonym czepku, odpukiwał: „Tuk-tuk... tuk-tuk.”.

W ciepłe jesienne dni babcia Semenycha lubiła leżeć w ogrodzie. Rano, gdy tylko zobaczyła przez zakurzone szyby, że weszło słońce, prosiła syna, żeby wyniósł ją na dwór. Synowa była zadowolona z takiego jej pragnienia. Syn Hawryło brał matkę na ręce i wynosił. Pod jabłonią z rozłożonymi gałęziami, niby złotem wyhaftowany namiot, Hawryło kładł matkę na łóżko z desek, na którym leżała sucha paproć. Pomiędzy gałęziami jabłoni, Semenycha dostrzegała skrawek błękitnego nieba, a jej prosta wyobraźnia rysowała obraz: drętwiejącą rękę i nogi, ostatni raz wzdycha i zamyka oczy. Dusza porzuca znękaną chorobą

ciało i w towarzystwie aniołów wznosi się do nieba...

„Tuk-tuk, tuk-tuk, tuk-tuk”, – wystukiwał dzięcioł. Babcia liczyła uderzenia, jak kiedyś kukulcze „ku-ku”. Prawda, wtedy była małą dziewczyną i po serii „ku-ku” zgadywała, ile lat będzie jeszcze żyła.

„Stuk”! – Dzięcioł załopotał i poleciał.

Koło głowy babci leżały czerwone jabłka, przyniesione przez wnuczki. Ale czym będzie jeść, skoro dawno wypadły jej zęby?

– Ciepłego mleczka dajcie! Przynieś, dziecko, mleczko! – prosiła Semenycha.

Olenka pobiegła do chaty.

– Słodkiego mleczka dajcie babci!

Matka udawała, że nic nie słyszy. Kiedy córka nie odchodziła, łamała przylepkę placka, który leżał na półce i, niezadowolona, podawała Olence:

– Jeszcze, może, kołaczy lub miodu zachce się starej?

Wnuczka z przylepką pobiegła do babci. Kiedy babcia znow prosiła, żeby Olenka przyniosła jej mleka, synowa mówiła:

– Powiedz, że nie ma! Niech i za chlebek Boga dziękuje!

Olenka nazbierała do podółka jabłek i wysypała na łóżko.

– Jedzcie, babciu, jabłka z chlebkiem... mama mleka nie daje...

– A może wypiliście? – Semenycha się dopytowała.

– Nie, nie wypiliśmy.

– O Boże! Siło świątobliwa! Czy warto było trudzić się dla dzieci? Nie dosypiać w nocy ze starym, nie dojadać... Byłe tylko trochę ziemi kupić. Ogród nasadził Siemen, królestwo jemu niebieskie... A komu? Synowi, dzieciom... A teraz nie ma w czym warg zamoczyć... Urońiesz, dzieciątko, nie wysilaj

się, nie pracuj... Śpij, jedz, bo na tym świecie wszystkich jedno czeka: zdrowy choremu nie uwierzy, a syty głodnemu nie brat! Oj, nie, nie, kochana!

Staruszka wzięta przylepkę chleba i zaczęła gryźć. Łzy, które wynurzyły się z oczu, zabłysnęły dwiema zimnymi kroplami jesiennego deszczu.

Olenka pobiegła do chaty.

– Mamo, jestem głodna!

– Co będziesz jeść? Może kukurydzianą kaszę z bryndzą?

– Nie, mam! Dajcie słodkiego mleczka!

Matka nalala kubek mleka. Kiedy Olenka, pijąc z kubka, poszła do drzwi, matka zatrzymała ją: – Siadaj do stołu. Nie rozlewaj i nie rozrzucaj boskiego daru!

Olenka spojrzała na matkę jak gdyby przeskrobała i postawiła kubek na stole. W ręce trzymała chleb, ale dziewczynce nie chciało się jeść. Myślała o babci, która leżała pod jabłonią, zapatrzona na skrawek górskiego, błękitnego nieba. Ono, czym bliżej do obiadu, podnosiło się wyżej i wyżej, jakby umyślnie oddalało się od chorej babci.

– Jedz, czemu siedzisz, jakbyś była z cyny?

– mówiła matka, przebierając przed chwilą wyjęte z pieca suche gruszki. Wkrótce matka wyszła po drwa, żeby rozpalić w piecu ogień. Olenka szybko wybiegła na dwór, ostrożnie trzymając kubek.

– A żebyś urosła duża! Oby cię nigdy bieda nie spotkała! Przyniosła babci mleczka! – dziękowała Semenycha, pijąc z kubka.

Olenka zbierała pod jabłonią żółte liście, zrzucone na ziemię przez wiatr, i składała jeden do drugiego.

– Pij i ty, dziecko! – podając kubek wnuczce.

– Przyniosłam babci, nie jestem głodna!



– zrezygnowała dziewczynka, biorąc kubek, żeby zanieść do chaty.

– Wypiję potem! – powiedziała Semenycha. Ołenka postawiła kubek na podłodze koło łóżka, sama pobiegła do dzieci, które bawiły się w ogrodzie.

Jesienne słońce skracало cienie drzew. Babcia często łapała rękami powietrze, żeby nie zabrakło dla jej wątych piersi.

– An-no-o-o! A-a-n-no-o-o! Ha-a-wry-y-le! Syne-e-czku! – wołała stara synową i syna. Lecz nikt jej nie słyszał. Synowa pracowała w chacie, a syn rąbał drwa.

A kiedy dzieci biegły przez ogród, zawołała Ołenkę:

– Idź, dziecko, do cioci Paraski! Powiedz, że babcia woła!

Zadowolona, że może pójść do cioci, która zawsze częstuje ją orzechami, Ołenka pobiegła ścieżką do wsi.

W porze obiadowej do matki podszedł syn. Przycupnął koło nóg i słuchał, jak dyszy.

– Może będziecie czegoś dobrego zjedli? – spytał.

– Niedługo, synku, już nic nie będę potrzebować! Krzyż i cztery deski! – ledwie wymówiła Semenycha.

– Wola Boska! Wszystko w jego w rękach... A może miodu z mlekiem ugotować? Lżej byłoby w piersiach... i dyszeć lżej.

– Już mi tylko jedno lekarstwo pomoże! – jęczała stara.

Niespokojne oczy ożywiły twarz Hawryły, na której sterczała czarna szczecina. Widać, niepokoiła go jakaś myśl.

Stara zamknęła oczy. Hawryle wydało się, że chce spać. Dłatego zapytał:

– Mamo!

– Co?

– Zasypiacie?

– Nie.

– Pójdziemy do notariusza!

– A po co?

– Testament zrobimy!

– Testament? – zebrawszy cały głos, wykrzyknęła wylękniona Semenycha, ledwie podnosząc się na łóżku.

– Testament! – uciał Hawryło, jakby o kamienią podłogę uderzył kawałek metalu.

– Jeszcze jestem żywa! U mnie jest też Paraska, nie tylko ty!

– Paraska? A co Parasce trzeba? Ziemia moja!

– Hawryło uderzył się pięścią w piersi, które zadudniły jak ziemia pod kopytem.

– Nie! Jak długo żyję, dopóty moja! I nie przypuszczaj, i nie myśl! Ja, ze starym, polewalam ją łzami i potem, obrabiałam ją oto tymi! – Tu stara wyciągnęła do syna ręce.

– Matko, ja się wami opiekowałem! Jedliście mój chleb! Piliście moją wodę, moim ciepłem ogrzewaliście się! A jak umrzecie, taki pochówek zrobię, jakiego wieś nie widziała! Załatwię, żeby wszystkie dzwony biły! Nie bójcie się, niczego nie pożałuję. Na stypie całą biedotę nakarmię! Wdowy wynajmę, żeby psalterz czytały, a na cmentarzu grób każe ogrodzić, dębowy krzyż postawię, jabłoni posadzę!

Hawryło wymachiwał obiema rękami, nie wstając z łóżka. Jego twardy i zimny głos wyrzywał się z piersi. Po chwili zamilknął i czekał, co powie matka. Semenycha podniosła się na łokciach.

– Przeżegnaj się! Jaki duch w tobie mówi? Jednemu ci ziemi nie przekażę! A na tamten świat nie zabiorę. Ziemię rozdzielicie między sobą. Chata i sad będą twoje, a dla Paraski – Żłób i Kopanyce. A ja już donikąd nie pójde, mnie już chyba poniosą... A jeśli nie podzielicie się w zgodzie, niech was gmina dzieli!

– Gmina? – wyskoczył Hawryło z łóżka, jak gdyby jakaś siła go podrzuciła. – Dobrze, dobrze! Pochowają was jak ciocię Nastkę – bez księdza, bez dzwonów, bez świec, bez stypy! Złapał kubek i pospieszył do chaty.

– Co? Nie da stara wiedźma? Wiedziałam, że tak będzie! Córce Parasce chce dać... A może myśli, że do trumny zabierze?

– Cicho! Nie pchaj się do nie swojej sprawy! – tupnął Hawryło nogą.

Skrzypaneły drzwi w sieni. Do chaty weszła Ołenka.

– A ty gdzie chodziłaś? – krzyknęła matka.

– U cioci Paraski byłam... Babcia powiedziała... – odpowiedziała dziewczynka, patrząc na rozgniewaną matkę.

– A ja co mówię? Nie, nie słuchasz głupiej żony! „Nie pchaj się do nie swojej sprawy”, jaki mądry! A Paraska za dwóch takich jak ty ma rozum! Wie, co robi! I zobaczysz! Umrze stara, i jeszcze w tej budzie nie usiedzisz, wygonią! Wyrzuci siostrzyczka droga! – rozłościła się żona Hawryły, wymachując rękami. – Będiesz miał! Żebrać pójdiesz, i my z tobą.

– Cicho, mówię, bo oszaleję! – rozbestwił się Hawryło, ścisnąwszy pięści. Anna jeszcze nigdy nie widziała, żeby tak straszliwie chmurzył brwi. W przecuciu burzy zamilkła. Hawryło wyszedł z chaty.

Słońce spokojnie płynęło górkim niebem, hojnie rozlewając na jesienną ziemię ciepło: padało na ścieżkę, prowadzącą od chaty do ogrodu, przedostając się przez rozłożyste gałęzie jabłoni.

Za chatą było źródło, szemrał potok. Nie wyschnął nawet od upału lipcowych dni, a na jesieni, po pierwszych deszczach, stawał się rzeński i głośniejszy. Jego szum przypominał wieczne życie. Dlaczego właśnie teraz

zauważył to Hawryło. Szept potoku wśród przynębiającej ciszy uspokajał jego duszę. Podszedł do studni. Postać chwile, a potem ustami przypadł do zimnej wody. Po chwili wstał i usiadł na, obrosłej zielonym mchem, bryle. Zapatrzył się w czystą wodę, która niezauważalnie lecz uparcie i stale wybijała się z ziemi.

Zbędna wyciekała na wierzch i pędziła na dół po kamienistym stoku. „Jedna wypływa, druga odpływa”, – pomyślał Hawryło, jeszcze powstał nad studnią i skierował się do ogrodu.

Idąc koło jabłoni niespokojnie spojrział na łóżko. Kiedy zobaczył, że oczy matki są zamknięte, opanował go lęk. Szybko stanął przy łóżku. Oddech matki przywrócił mu spokój.

A w uszach utkwiły dokuczliwe słowa: „Żebrać pójdiesz, i my z tobą!” A na dodatek, tuż pod nosem, sterczały pięści Anny.

Podchodząc do chaty, Hawryło usłyszał szlochanie. Płacz wyrzywał się przez otwarte okno, bo ciasno mu było między, okrytymi sadzą, czterema ścianami. A jakże ciasno było myślom, które szarpały duszę Hawryły. Po chwili wszedł do izby.

– Ubieraj mamę! Pójdziemy do notariusza spisać testament.

Anna przyniosła ze spiżarni białą koszulę i czarny płaszcz.

...Schodząc wąską dróżką, Hawryło niósł matkę do notariusza. Bocznymi uliczkami ominął główną. Do notarialnego urzędu pozostał jeszcze kilometr, a twarz Hawryły obmył już dziesiąty pot. Wypłowiwały od deszczu i słońca słomkowy kapelus zsunął się na kark, lecz Hawryło nie pomyślał, żeby go poprawić. Biorąc matkę na plecy, najpierw się zdziwił, że jest taka lekka, a teraz nogi wiodły pod nim.



Po wejściu do urzędu, notariusz wstał zza stołu. Zdjął okulary z nosa, podszedł do drzwi, bo chciał poznać niezwykłego interesanta.

– Testament chcemy zrobić, łaskawie proszę pana!

– Testament? Jak? Kto chce? – udawał pan, że nic nie rozumie.

– Chcemy! Ja i mama! – powiedział Hawryło, wskazując palcem lewej ręki na siebie, a prawą na matkę.

– Matka chora, a ma trochę ziemi i chata, dzięki Bogu, jest...

– Tu, Hawryle, coś jest przeciw prawu! – spokojnie przestrzegł notariusz.

– Przeciw któremu prawu? – zdziwił się Hawryło. – A Jakubowi Mychajłunowemu nie zrobiliście?

– A tak, przeciw państwowemu prawu, i fertig! – powtórzył pan.

– Nie, nie, proszę łaskawie, zróbcie coś! Wiem, że to kosztuje drogo, za darmo nie chcę... – prosił Hawryło, nie odstępując od notariusza, który odszedł do stołu.

– Mówisz, drogo? Hmm... – wycedził notariusz, mierząc Hawryłę od stóp do głowy. Oczy pana zatrzymały się na szerokich bosych stopach, popękanych od twardego rżyska, upału i kurzu, jak gdyby na nich było napisane, ile to Hawryło może zapłacić za testament.

– Czy dasz dwieście?

– No! – zmieszany spojrzął na notariusza. Lecz myśleć nie było czasu. – Dam! Dam, łaskawie proszę pana! – w pośpiechu mówił Hawryło, wyjmując chustę zza pazuchy, żeby pan się nie rozmyślił i nie zażądał więcej.

Semenychę posadził w miękkim fotelu. Oparta, siedziała obojętnie i nieruchomo. Wyszuszone wargi babci były mocno ściśnięte, jakby zaprzysięgała, że za nic na świecie nie powie

żadnego słowa. Na żółte czoło, spod chusty, wysunęło się pasmo siwych włosów.

Czarnym ściegiem, na białym papierze, położyły się linijki zapisu. Notariusz najpierw wyciągnął gładkie palce i szybko pisał. W pokoju słychać było tylko skrzywienie pióra i ciężki oddech matki, która raz po raz jęczała. Hawryło stanął obok drzwi, żeby ktoś nie wszedł. Lecz stróżować nie było potrzeby: notariusz zamknął wcześniej drzwi tak, że Hawryło nie zauważył.

„Hmm! Będzie, dzięki Bogu świętemu, testament! A wtedy niech, proszę bardzo, niech ktoś spróbuje stanąć na mojej ziemi!” – rozważał Hawryło. Myśli przerwał notariusz odłożeniem pióra.

– „...przekazuję całą ziemię synowi Hawryle. Na jego własność, według mojego ostatniego pragnienia, przechodzi też sad – dwadzieścia pięć drzew, chata i inne budowle gospodarcze na dziedzińcu. Przekazuję mu też pół hektara ziemi pod sianokosy w Żłobie i łąn w Kopani...”

Notariusz czytał, a Hawryło łapał każde słowo.

– Tak, tak, łaskawie proszę!

– Stara musi podpisać! – powiedział pan, wyjmując z szuflady pieczęć.

A Semenycha siedziała w milczeniu. Siwa głowa leżała na oparciu fotela, ręce zwisały, jakby nie były jej.

– Podpisuj, stara, bo nie ma czasu! – powiedział notariusz.

– Co-o? – niby na wpół śpiąca jęknęła matka.

– Mamo, mamo, podpiszcie! – prosił Hawryło. Semenycha nawet nie podniosła głowy.

– Szybko, szybko! Nie targować się! – huknął notariusz do Hawryły, jakby to on miał podpisywać testament

Syn szybko złapał matkę obiema rękami za głowę, żeby ją podnieść. Lecz cofnął ręce,

jakby dotknął zmrożonego żelaza. Na czole Semenychy wystąpił zimny pot.

Notariusz wziął jej wielkie palce do swojej ręki, przycisnął nimi do atramentowej poduszki, a potem przyłożył do testamentu. Pod czarnymi linijkami pozostały dwie plamy, koło nich pojawiły się trzy krzyżyki.

– Jutro zajdźcie po testament! Trzeba, żeby świadkowie podpisali! – rozkazał notariusz, spojrzął na drzwi, jakby wskazując, że można już iść, podszedł do nich, żeby otworzyć. Hawryło wyszedł z ciężarem na plecach z góry po stoku. Z czoła kapał pot. Zdawało mu się, że jego serce wyskoczy z piersi. Chyba to żarty – nieść matkę na plecach z samego notarialnego urzędu?

Zebrawszy ostatnie siły, ostrożnie i powoli położył matkę na łóżku pod jabłonią.

Usłyszał głuchy stuk. Oberwało się jabłko i spadło na ziemię.

Poczuł, jakby sto pudów zdjął z pleców. Wyprostował się i głęboko wdychał świeże powietrze przedwieczornego ogrodu. Ręką, na której napęczniały ciemne żyły, przetarł spoconą twarz.

„Ziemia! Moja ziemia!” – w myślach potwierdzał Hawryło. – „Oto ona!” I spojrzął po stoku w górę.

Obsadzona owocowymi drzewami wąska smuga kończyła się łąnem, z którego już były wykopane ziemniaki. Łan ciągnął się między dwiema miedzami, Hawryle się zdawało, że teraz i te miedze się rozstały... Na wierzchołku jabłoni zauważył suchą gałąź, pomyślał: na wiosnę trzeba będzie ją ściąć...

Zdaje się, że Hawryło po raz pierwszy w życiu doznał tak wielkiego szacunku do swojej starej matki.

– Mamusiu! Mamusiu! Może, mleczko wypicie? – powiedział serdecznie. – Hej! Anno!

Szybko nieś mleczko mamie! – nie doczekawszy się odpowiedzi, huknął. Lecz Anna, zobaczywszy męża w ogrodzie, sama nalala kubek świeżego mleka i zaniósła teściowej. – Mamusiu! Mam... – nie dopowiedziała, Hawryło przypadł do Semenychy. Błyskawicznie przemknęła mu w głowie straszna myśl. – Mamusiu! – Hawryło złapał matkę za rękę, która przeszła go śmiertelnym chłodem. Głowa starej obwiśla, jakby Semenycha odwróciła się od syna. Znow usłyszał stuk. Jabłko spadło na ścieżkę i potoczyło się do samej furki, w której ukazała się Paraska z tłumokiem w ręce.

– Mamusiu! Mamusiu! – rzuciła się do matki. Hawryłę, jak gdyby potężna lawina spod ziemi, zalała fala rozpacz. Kubek upadł na ziemię i się potoczył. Hawryło wpił się obiema rękami w rozczochrane włosy, niesamowicie zapłakał i upadł na klęczki przed matką.

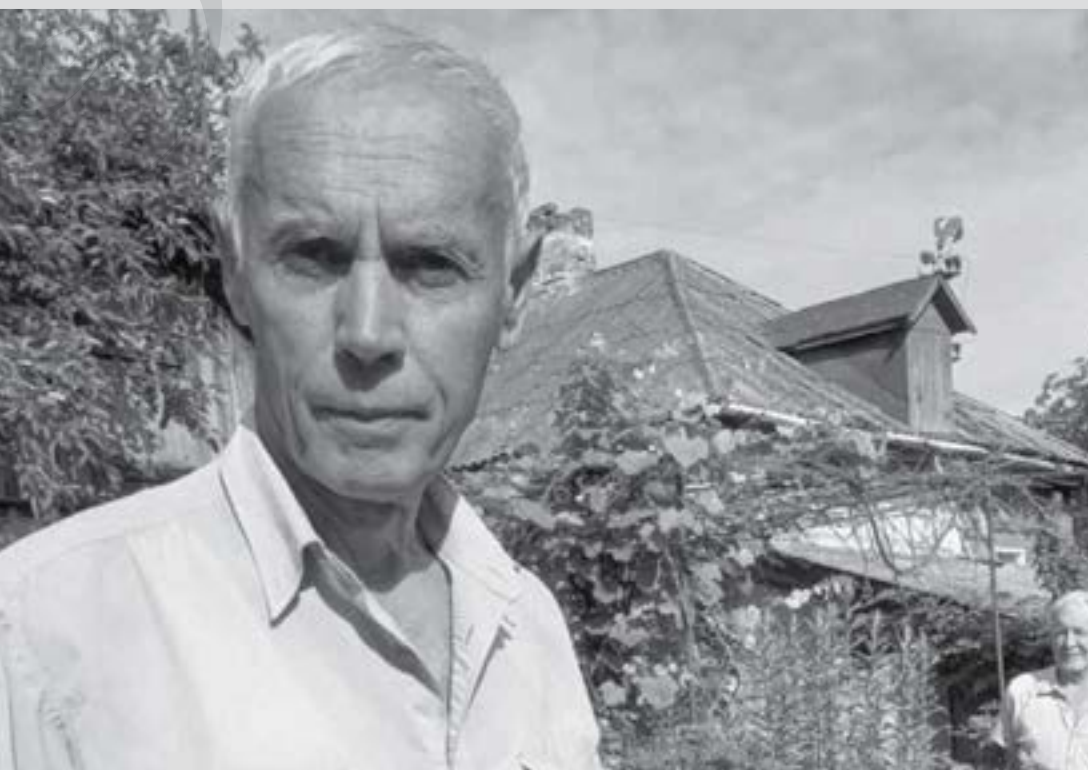
W oddali stała wylężniona Anna. Słońce, chowając się za góry, szybciej toczyło swoją zagasającą tarczę. Na ziemię padały cienie drzew, jakby ktoś rozścielił czarne płótna. Wierzchołek wysokiej gruszy ozłacały ostatnie promienie, swoim cieniem sięgała aż na sąsiedzkie pole.

Hawryło i Paraska wciąż stali koło łóżka, na którym leżała ich zmarła matka. Anna przypomniała sobie, że czas wyjmować z pieca chleb i poszła do chaty, podnosząc w biegu kubek.

Wieczorową ciszę z rzadka zakłócał czarny dzieciół, który raptem skądś przyleciał i znow zaczął skakać po dziuplastej jabłoni.

„Tuk-tuk, tuk-tuk” – niosły się uderzenia, jakby ktoś dobijał wieko trumny.

Przekład z języka ukraińskiego
Kazimierz Burnat



„Z poezją Ojca Świętego zetknąłem się w czasie moich prac translatorskich. Na początku lat dziewięćdziesiątych przygotowywałem antologię współczesnej poezji polskiej. Obok nazwisk tak znanych, jak Czesław Miłosz, laureat Literackiej Nagrody Nobla, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert czy Wisława Szymborska – wówczas jeszcze nie noblistka, przyjaciele wskazali mi ks. Jana Twardowskiego, którego liryka zrobiła na mnie ogromne wrażenie swoją prostotą i metafizyczną głębią zarazem. Kapłan piszący wiersze – z perspektywy literatury ukraińskiej było to coś niezwykłego! Okazało się jednak, że w Polsce wielu księży łączą powołanie do służby Bogu z twórczością poetycką; wśród nich jest nawet... zwierzchnik Kościoła katolickiego, który od wczesnej młodości pisał wiersze i dramaty. [...] Osoba Jana Pawła II od dawna przyciągała moją uwagę, ale przez długi czas niewiele o nim wiedziałem. [...] Starając się jak najwięcej o dowiedzieć o tym niezwykłym człowieku, dotarłem, oczywiście, do jego poezji. Zacząłem czytać wiersze, które okazały się i trudne, i odmienne od znanej mi twórczości innych polskich autorów. Nie zrezygnowałem jednak z lektury, a nawet podjąłem próby przekładu. Poezja przecież ukazuje człowieka od strony niedostępnej innemu poznaniu. Byłem przekonany, że poprzez wiersze dowiem się czegoś istotnego o autorze.”

Stanisław Szewczenko

Stanisław Szewczenko

Каміння – у потоці,
Троянда – у росі,
Вуста – у лжепророцтві,
Зоря – у небесі.
Надія – в оксамиті,
На вічності гілках.
Прозріння – в одній миті,
А сумнів – у віках.

Вуста

На них неначе молитва свята
У праведному терпінні,
Але зміяться й ніжні вуста,
Коли в себелюбній піні.

Розкішні і дикі вони від жаги,
А в помсті – сухі, безпомильні.
Вуста, вуста... Душі береги,
Рокочучі вічності хвилі.

Розум сховався за серце,
щоб не помітили,
і дивиться холодно:
б'ється...
ще б'ється...
Та диво: серце,
здається, лиш тоді
доступалося
до істини.

Kamienie – w potoku,
Róże – w kroplach rosy,
Usta – fałszywych proroków,
Gwiazdy – w przepaściach kosmosu,
Nadzieja – w błękicie,
Na gałęziach bezkresu,
Iluminacja – jedynie rozbłyskiem,
Zwątpienie – od wieków.

Usta

Na nich modlitwy słowa święte,
gdy człowiek z wiarą głowę schyla.
Lecz jeśli chwałą tylko siebie,
potrafią syczeć niby żmija.

Dzkie od żądzy, suche kiedy
mówią o zemście, nieomyłne.
Usta – milczącej duszy brzegi,
nieskończoności fale zwinne.

Rozum się schował za sercem,
aby być niewidzialnym,
chłodno spogląda:
bije,
jeszcze bije.
Dziwne serce,
chyba właśnie wtedy
dobito się
do prawdy



Поезія

Поезія –
це небесна музика,
не втиснута
в нотну алгебру.

Поезія –
це небесна музика,
із ритмом
закоханого
серця

Poezja

Poezja
muzyka niebios
niewtłoczona
w algebrę nut

Poezja
muzyka niebios
rytm
zakochanego
serca



W domu i przed domem rodziców Stanisława Szewczenki, we wsi Grabów (ukr. Grabiw, obwód czernihowski, region prylucki). To również miejsce narodzin poety.

fol. Tania Bondarczuk – Szewczenko (żona Stanisława Szewczenki)

як мухи, ми й на небі походили,
Як мухи, ми й на небі наслідили...
Чим штопати озонові дірки –
Ракети ж –
не голки!

Jak muchy i myśmy po niebie chodzili,
Jak muchy upstrzyliśmy niebo śladami...
Czym zaszyć teraz ozonową dziurę?
Rakiety przecież –
nie są igłami...



Згадувати

Згадувати –
сидіти
біля полум’я,
котре ледь
не погасло,
журбу підлити,
наче масло...
Вуглинки
світяться,
як манікюр
коханої...
Вони тримають
мою пам’ять.

Осінь пізня, імліста.
Вітри листуються листям,
А я думками літаю,
Листами теж облітаю,
А я нічого не вдію,
Листами тими жовтію,
Бо нікому їх послати...
І сумно дивиться мати...

... і повториться радість і біль,
і лиха, і щаслива година,
і обмова летітиме в ціл,
але висіє правду людина;
і повториться жито полям,
і повторяться в полі росини,
і моїм праслов’янським ім’ям
інша мати назве свого сина.

Wspominać

Usiąść
blisko kominka
który tli się
zaledwie
niby oliwy do ognia
dolać
smutku kropelkę
Węgielki
w mroku się świecą
jak manicure
ukochanej
żarem swym
podtrzymują
moją niezgasłą pamięć

Jesień późna i mglista,
wiatry szeleszczą w liściach.
Błądzą gdzieś moje myśli,
odlatują w dal z liśćmi.
Nikt ich treści nie pozna.
Zżółknę z ostatnim liściem,
listu miłej nie wyślę.
Matka smutno spogląda...

...i powtórzy się radość i ból,
nieodobra i szczęśliwa godzina,
obmowa też ranić będzie znów,
to, czego człowiek nie zapomina,
i w polu również nic się nie zmienia,
i rosa w trawie nie będzie inna,
i moim praslówiańskim imieniem
jakaś matka nazwie swego syna.

Можна так поспішати,
що не встигнути
врятувати
друга.
Можна так рятувати
друга,
що не зменшити
його небезпеку.
Можна так закричати,
коли він зірветься,
що ніхто не почує,
зате не зірветься
твій голос.
Тільки не можна,
не можна
в собі врятувати
Людину –
так рятуючи друга.

Można tak się spieszyć,
że nie zdążysz
uratować
Przyjaciela;
można tak go ratować,
że nie zauważysz
śmiertelnego niebezpieczeństwa;
można tak zawołać
że nikt
nie usłyszy;
głos uwięźnie
w gardle.
Tylko tak ratując
przyjaciela
ocalisz
człowieka
w sobie

Przekład z języka ukraińskiego:
Waldemar Smaszcz



STANISŁAW SZEWCZENKO

Stanisław Szewczenko (ukr. Станіслав Шевченко/ Stanislav Shevchenko) urodził się 23 maja 1947 roku we wsi Grabów koło Czernihowa (Wschodnia Ukraina), gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Ojca prawie nie znał, gdyż zmarł wkrótce po przyjeździe syna na świat. Wychowywał się pod opieką matki-nauczycielki oraz dziadka Iwana Szewczenki. Po latach obojga utrwalił w swoich wierszach. Doznaniem z dzieciństwa poeta zawdzięcza ogromną wrażliwość, uміłowanie ojczystej przyrody i przekonanie, że ład w niej panujący jest jedynym wzorem godnym naśladowania. W naturalny też sposób pozostał człowiekiem religijnym, otwartym na tajemnicę i chętnie sięgającym za – w dosłownym i metaforycznym sensie pojmowaną – linię horyzontu. Ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Kijowskim. W roku 1986, już w zmienionych warunkach gorbaczowowskiej „pierestrojki” i „głasności”, ukazał się jego debiutancki tomik „Środek rzeki”, kiedy autor – używając znanego u nas określenia – dawno przestał być „pięknym, dwudziestoletnim”. W kilka lat później poeta wydał tom „Wiara i zwątpienie”, świetnie przyjęty zarówno przez czytelników, jak i krytykę. Poeta już na początku swoich prac z przekładami z języka polskiego zainteresował się poezją Karola Wojtyły. Wieloletnia praca translatorska zaowocowała tomem, który zawiera m. in.: wiersz „Nad twoją mogiłą” oraz fragment cyklu „Sonety”; całość „Pieśni o Bogu ukrytym”; poematy „Matka”, „Myśl jest przestrzenią dziwną”, „Kamieniołom” oraz fragmenty „Profilu Cyrenejczyka i Kościoła”; fragmenty „Wigilii wielkanocnej 1966” oraz w całości: „Myśląc Ojczyznę”...i „Stanisław”. I właśnie to przedsięwzięcie translatorskie sprawiło, że ukraiński poeta otrzymał nagrodę Franciszka Karpińskiego jako jedyny dotąd pisarz zagraniczny.

Myślę pisząc, pisząc myślę

Z Tomaszem Różyckim rozmawia Marlena Zynger

Gombrowicz mówił, że pisanie to „uwalnianie własnych demonów”. Czym jest dla Pana pisanie? Czy pisanie idzie w parze z życiem? Jak rodzą się i w jakich okolicznościach powstają Pańskie wiersze, poematy, dłuższe i krótsze utwory prozatorskie?

Myślę, że pisanie jest właśnie tym, o czym mówił Gombrowicz. Na pewno także jest formą pamięci albo oczyszczania pamięci, nierozłącznego zresztą z pracą wyobraźni. Czyli walki z czasem, z jego nieuchronnością, z „furią ubywania”, o której pisał kiedy Hegel. Staram się przełamać jakoś wiadomość, że zniknę i że jestem śmiertelny. A równocześnie pisanie to właśnie podkreśla, bo czasu zatrzymać ani cofnąć nie sposób, można tylko stworzyć nowy, inny świat, równoległy do tego, w którym jesteśmy, trochę zbudowany z naszych wspomnień, a trochę z naszych pragnień, czyli nieprawdziwy. Ten prawdziwy jest niedostępny dla sztuki. Nie wiem, jak dokładnie życie jest związane z pisaniem, może tam, gdzie życie matowieje, to pisanie błyszczy, i odwrotnie – tam, gdzie życia jest więcej, pisanie nie jest potrzebne, czeka na swój

moment, zbiera siły? Zawsze potrzebny jest czas, dystans do przeżytych spraw. Pisanie to praca, uważna praca – czasem dystans pozwala na lepsze dobranie słów, na inną pracę z emocjami. Pierwsze wrażenia – w przypadku wierszy często są szkicem, wiersz powstaje dopiero po roku lub później. Zresztą dla mnie pisanie to niekiedy równoważnik myślenia. Mam taki deficyt, nie jestem myślicielem, tylko pisarzem, myślę pisząc, pisząc myślę. Trudno mi jest na przykład mówić i myśleć, albo po prostu myśleć. Myślenie to dla mnie gimnastyka języka, gramatyczne wyzwanie.

W wywiadzie dla „Nowej Trybuny Opolskiej” z 2010 roku wspomniał Pan, że wiele Pana wierszy powstaje przy chodzeniu. Zaintrygowało mnie to. Czy mógłby Pan rozwinąć ten wątek?

Przeważnie układałem wiersz w głowie, ale tak, jak powiedziałem wcześniej – ma on jakąś strukturę gramatyczną i foniczną, on już

Tomasz Różycki podczas spotkania autorskiego,
Klub Proza, Wrocławski Dom Literatury

foto: Rafał Komarowski / commons.wikimedia.org





Tomasz Różycki w Aleksandrii, 2016 r., fot. Stanisław Guliński

brzmi, to jest często zdanie albo rymowane linijki. Układam je i powtarzam w pamięci, a potem zapisuję, kiedy spora część wiersza jest gotowa. To ćwiczenie umysłowe – czekam, aż wyobraźnia – albo pamięć – podsunie mi odpowiednie słowo albo skojarzenie. Lubię przy tym spacerować. To bardzo przyjemna forma tworzenia. Idę dokąds i po godzinie mam już dwie zwrotki, czasem na koniec spaceru jest już wiersz albo przynajmniej pierwsza wersja. Dlatego piszę wiersze rytmiczne i krótkie, bo w ten sposób mogę je zapamiętać, dodać linijkę do linijki. Biorę ze sobą notes i od czasu do czasu zapisuję fragment, żeby nie przemęczać mózgu zapamiętywaniem całości.

Poezja czy proza? Która forma literackiej ekspresji jest Panu bliższa? I dlaczego?

To zależy od tego, co i jak akurat mam do powiedzenia. Prawdę mówiąc, nie ma większej

różnicy. Napisałem dwa poematy epickie, może to proza wierszem, albo poezja prozą, nie jestem przekonany, czy takie rozróżnianie ma sens. To jest raczej potrzeba znalezienia odpowiedniej formy. Niektórzy uważają, że pisanie sonetów jest zamykaniem się w więzieniu formy, a proza jest uwolnieniem. Dla mnie to można bardzo łatwo odwrócić: fabularna proza to niewola, a sonet to twórcza wolność.

Historie prawdziwe czy fikcja literacka? Co Pana pociąga najbardziej?

Kiedy piszę, wolę wyjść od wydarzeń, które przeżyłem, wydaje mi się to uczciwsze. Ale proces pisania to zaangażowanie wyobraźni, więc wolałbym nie mówić, że to „prawdziwa historia”. To literatura. Prawdziwa historia jest dla języka bardzo trudno dostępna, ale jest możliwa, o ile jest uczciwa. Tak to zapamiętałem, tak to przeżyłem, tak to czułem, dlatego to jest prawdziwe, nie kłamie. Niektórzy w takich wypadkach mówią o „prawdzie artystycznej”, ale ja boję się rozdzielać prawdę na typy.

Pana wiersze są rozpoznawalne dzięki ich specyficznej dykcji. Tworzy Pan utwory rytmiczne, często rymowane, niejednokrotnie grupowane w cykle sonetów czy pieśni. Czy barokowa stylizacja to świadome nawiązanie do tradycji liryki staropolskiej?

Niekoniecznie staropolskiej, może to inna tradycja, niepolska. Nie mam wrażenia, że to zwrot w przeszłość, mam poczucie, że moje wiersze są nowoczesne, pisane czasem tradycyjną formą, a czasem nie. Stylizacja to słowo, którego nie lubię.

Dużo Pan podróżuje... są to różne miasta, kraje. Ale pierwsze podróże związane są

z Prudnikiem. Prudnik pojawia się m.in. w „Dwunastu stacjach” (2004), „Literach” (2016), „Próbie ognia” (2020) czy „Ijaszu” (2021). Czy ma to związek z Pana miejscem urodzenia czy zamieszkania (Opole, opolskie, tereny tzw. zaboru PRL-owskiego)? Dlaczego Prudnik?

Urodziłem się w Opolu i oprócz dwóch kilkuletnich przerw mieszkam w Opolu od lat. Do Prudnika jeździłem w latach szkolnych, czasem na wakacje. Mam specjalny sentyment do tamtych miejsc. Jak mówili chasydzi, centrum świata jest puste. Tylko pozornie puste, oczywiście. Uważam, że te prowincjonalne miejsca, jak się o nich często mówi, są centrum świata.

Czym jest dla Pana podróż? I czym są granice?

Podróż jest w pewnym sensie stałym

stanem. Napisałem kiedyś książkę pod tytułem „Tomi. Notatki z miejsca postoju.”, w której coś takiego między innymi zakładam: podróż jest stanem stałym, czasem tylko następują przerwy w niej, postoje w podróży. A granice są wszędzie, wystarczy wyciągnąć rękę. Albo nawet nie trzeba jej wyciągać, w nas jest też kilka granic, wiemy o tym dobrze. To tak jak z przybliżaniem i oddalaniem lunety albo mikroskopu. Z kosmosu widać na Ziemi tylko te największe granice, najwyraźniejsze, z naszej perspektywy widzimy już inne, których nie widać z satelity, a kiedy spojrzymy przez mikroskop, zobaczymy setki innych, na pozór niewidocznych, ale istniejących w innej skali. Bo wszystko jest kwestią skali.

No więc, kontynuując tę metaforę, ryzykownie można stwierdzić, że podróż to przekraczanie kolejnych granic. Zmiana nie tylko własnego



Anima,
Zielona Sowa, Kraków 1999



Chata Umaita,
Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2001



Świat i Antyświat
Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003

położenia w przestrzeni, zagięcie czasoprzestrzeni, jakby powiedzieli fizycy, ale także zmiana, metamorfoza wewnętrzna, bo podróżując zmieniamy się.

Pana wierszom towarzyszy pewna arytmetyka. W tomie „Kolonie” (2005) odnajdujemy 77 sonetów o treści sentymentalnej podróży w krainę dziecięcych marzeń o piratach i o krajach zamorskich. W tomie „Księga obrotów” (2010 – 8. tom) – 88 wierszy (każdy z nich to dwie strofy ośmiowierszowe). Czy te siódemki, a potem ósemki to jakies szczególne przesłanie?

Pisanie książki poetyckiej to dla mnie praca nad pewną całością. Każda książka posiada pewną strukturę, która wyraża się przez kolejność tekstów, często bohatera, który się tam pojawia. W Koloniach to może być dziecko, albo ktoś, kto pisze wiersze, w księdze obrotów to „facet,

który kupiło świat” i tak dalej. To historia tych bohaterów, tych postaci, opowiadana od pierwszego do ostatniego utworu. Często wiersze podejmują ten sam watek, który przewija się przez książkę na zasadzie refrenu w różnych wariantach, jak na przykład zdanie „Kiedy zacząłem pisać, jeszcze nie wiedziałem...”, albo, tak jak w tomie Liry „Szkoda, że cię tu nie ma...” jest kilka motywów powracających regularnie. Każda książka to dość przemyślana konstrukcja i nie jest to po prostu tak, jak niektórzy piszący poezję robią, zbiór tekstów napisanych w ostatnich latach. Długo wyszukuję odpowiedniej formy strofy, odpowiedniego rytmu i metryki, żeby opowiedzieć jakąś historię. W tym sensie każda z moich książek jest raczej poematem, rozpisanym na rozdziały.

Za poemat „Dwanaście stacji”, nawiązujący m.in. do „Kartoteki” Tadeusza Różewicza,

otrzymał Pan Nagrodę Kościelskich (2004). Jest to pełna humoru, nostalgii i językowych fajerwerków wyprawa w czasie i przestrzeni poprzez brawurową opowieść o podróży Wnuka, odwiedzającego członków swojej rodziny przesiedlonej z Ukrainy na Ziemię Zachodnie. Skąd pomyśli na taki temat?

Z domu, to historia mojej rodziny. Kiedy Andrzej Wajda adaptował do kina *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza i młodzież szkolna poszła tłumnie oglądać ten arcy-polski film, który zaczyna się od zdania „Litwo, ojczyzno moja...” pomyślałem, że jest to ogromny poziom absurdu, pokazujący w jakiej schizofrenii istnieje polska kultura i natychmiast pomyślałem też, że moja rodzina od lat mieszka w takim domu schizofrenii, wspominając swoją ojczyznę i żyjąc w stanie podwójnym: w nostalgii za nieobecny i w poczuciu wyobcowania w rzeczywistości, która staje się

czasem karykaturą. A równocześnie przecież istnieją i nie są aż tak mocno upośledzeni, żyją i pracują, cieszą się życiem. Ale kiedy zapytać ich, kim są i skąd się wzięli, byłoby już trudniej. Z drugiej strony wiem, że polska kultura wcale nie jest tu jakimś niezwykłym wyjątkiem i na całym świecie mamy wiele takich przykładów skrajnego skomplikowania poczucia tożsamości i przynależności, mitologii rodzinnych i narodowych. Fascynująca sprawa, pomyślałem, spróbujemy to opisać.

Fragment „Dwunastu stacji” był na maturze rozszerzonej z języka polskiego pt. „Obraz małej ojczyzny w początkowym fragmencie poematu Tomasza Różyckiego „Dwanaście stacji””. Jak Pan się z tym czuje? Czy dla żyjącego poety jest to jakiś rodzaj wyróżnienia? Czy też powód do zmartwień?

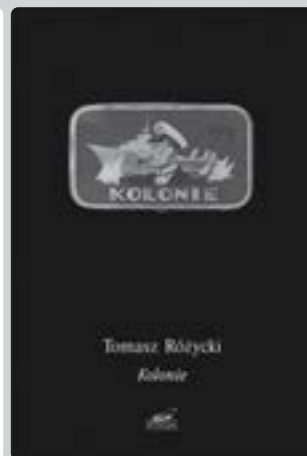
Nie jestem zwolennikiem interpretowania



Wiersze
Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2004 (zawiera utwory z czterech poprzednich książek autora)



Dwanaście stacji
Znak, Kraków 2004



Kolonie
Znak, Kraków 2006



Księga obrotów
Znak, Kraków 2010



Bestiarium
Znak, Kraków 2012



Tomi. Notatki z miejsca postoju
Zeszyty Literackie, Warszawa 2013

na ocenę tekstów poetyckich, pewną ulgą dla mnie była wiadomość, że to był temat do wyboru. Oczywiście, porównywanie mojego tekstu z mickiewiczowskim to zbyt wielki zaszczyt, a równocześnie klucze interpretacyjne, według których ocenia się wypowiedź ucznia, zawierają z pewnością wiele tez, z którymi sam bym miał kłopot, więc gdyby to ode mnie zależało, pewnie nie udzieliłbym zgody na użycie tego tekstu.

„Ijasz” (2021) to historia skomplikowanej i niedozwolonej miłości opowiadana przez wielu niewyrzafinowanych narratorów i... poemat totalny: homerycki epos, powieść drogi i gorzka satyra na współczesność w jednym. To heroikomiczny epos. Janusz Rudnicki podkreśla, iż jest to powieść. A może jednak ballada?

A komu i po co potrzebna jest taka wiadomość?

czy to zmienia odbiór książki? łatwiej jest coś zrozumieć? Księgarnie mają półki na powieść, poezję, dramaty, reportaże, komiks, kryminał, fantasy, young adult itp. i nie wiedzą, na której półce położyć „Ijasza”. Bardzo im współczuję, podobnie jak wszystkim zastanawiającym się nad tym, co to za gatunek.

W „Ijaszu” pozwala Pan sobie na grę na kilku poziomach języka. Jest tam sporo „lekkiej” frazy, a z drugiej strony sporo poetyckich „mocnych” opisów rzeczywistości. Czy ta niespójność jest zamierzona?

Hmm, napisałem tę książkę, więc wszystko jest tam zamierzone i dlatego spójne. Na czym polega niespójność, nie rozumiem.

Kim jest tytułowy Ijasz i czym są „czarne zeszyty”? Czy to historia wymyślona, czy też oparta na faktach?

To historia oparta na faktach, więc całkowicie wymyślona. Ijasz to imię ojca głównego bohatera, Lewy Nieluckiego, a także nazwa pewnego napoju, który można wyprodukować domowym sposobem.

Skąd wziął się pomysł na stworzenie „Ijasza”?

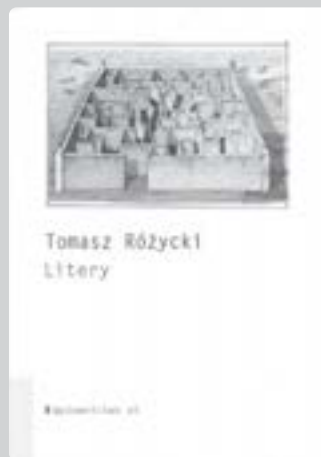
Na pomysł wpadłem jadąc samochodem po Kalifornii, wymyśliłem sobie pierwszą scenę tej opowieści, która zarazem jest jej sceną ostatnią i długo, bardzo długo trwało, zanim wypełniłem miejsce pomiędzy tymi dwiema scenami: początkiem i finałem.

W „Ijaszu” cytowane są piosenki. Jakie to są teksty? Dlaczego te, a nie inne? A skoro mowa o piosenkach, to pociągnijmy ten wątek dalej. Jaka muzyka jest najbliższa Tomkowi Różyckiemu? Jaka jest ta ulubiona

i towarzysząca na co dzień? Czego Pan najczęściej słucha?

Piosenki cytowane w „Ijaszu” mogłyby stanowić playlistę, której się słucha przy czytaniu książki, albo jakiegoś szumu w tle. Albo inaczej, powiedzmy, że kilka piosenek było inspiracją dla różnych scen, dlatego może cała książka jest komentarzem do kilku piosenek o miłości. Jedną część „Ijasza” to podróż samochodem przez Stany Zjednoczone, wyobrażam sobie, że w trakcie takiej podróży słucha się różnych piosenek, a oglądane przez okno przy drodze krajobrazy są jak teledysk. „Ijasz” to taki na swój sposób teledysk do kilku przebojów.

Słucham bardzo dużo muzyki. Bardzo różnej, od muzyki klasycznej, przez jazz, muzykę ludową po współczesną muzykę poważną i rocka, bluesa, pop, hip-hop. Na szczęście niemal codziennie znajduję coś nowego wartego posłuchania, coś co mnie zachwyca.



Litery
Wydawnictwo a5, Kraków 2016)



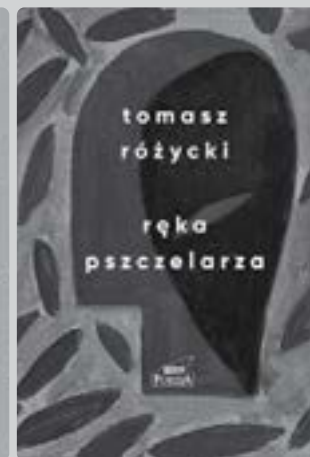
Kapitan X
Wydawnictwo a5, Kraków 2020



Próba ognia
Austeria, Kraków 2020



Ijasz
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021



Ręka pszczelarza
Znak, Kraków 2022



Złodziejże żarówek
Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023

Za „Kapitana X” (2020) został Pan nominowany do Nagrody Szyborskiej. Nie jest to jedynie zbiór wierszy, ale przemyślany i starannie skomponowany cykl poetycki, w którym dominuje imaginacyjna podróż w przestrzeń kosmiczną, wywiedziona z tradycji książek science fiction. To rozważania na temat makrokosmosu – przestrzeni Wszechświata i mikrokosmosu – ludzkiego wnętrza. A rytm wierszy wprowadza w trans. Jest też obecna ironia, która daje właściwy dystans. Czy postać głównego bohatera, anonimowego kapitana, pełnego sprzeczności i rozdarcia pomiędzy przywiązaniem do miejsca i pragnieniem wędrówki wzoruje Pan na własnym życiu? Oczywiście, ale to także Ktoś Inny – ja nie jestem aż tak mądry i tajemniczy. Poza tym nie polecałbym w kosmos.

Laureatem Nagrody im. Wisławy Szyborskiej został Pan za tom „Ręka pszczelarza” w 2023 roku. Jest to zbiór wierszy, który powstał w Berlinie w czasie pandemii. W opisie

Tomasz Różycki w Aleksandrii, 2016 r., fot. Stanisław Guliński



książki czytamy: „W nocnym labiryncie zgiełku i neonowych świateł poeta szuka zbawienia. Zagłębia w zaułki zamieszkane przez migrantów i uchodźców, błądzi ścieżkami ich lęków i frustracji. Gubi się między jawą a snem.”. W tomie przewija się wątek samotności. Czy to ważny fragment autobiografii? Czy też wnikliwa obserwacja stanu umysłu ludzi, którym ciężko poradzić sobie z okolicznością zamknięcia, kwarantanny, oddzielenia od bliskich? Tu mnie Pani ma, bo nie wiem, kiedy w poezji kończy się autobiografia, a zaczyna opowieść o innych ludziach. Chyba poezja właśnie jest w tym momencie przejścia, kiedy to już nie jest autobiografia, tylko coś więcej. Wtedy jest poezja.

W „Ręce pszczelarza” pojawia się Berlin migrantów, Berlin uchodźców. W wierszach odnosi się Pan do nich z największym współczuciem. To swoiste requiem nad ludźmi, którzy umierają w osamotnieniu niezasłużoną śmiercią. Z drugiej strony pojawia się temat „luksusowej migracji” w odniesieniu do poety, który znalazł się w Berlinie na literackim stypendium. Czy to zestawienie daje szansę zachowania w tomie jednej formy? Nie wiem, czy dobrze rozumiem pytanie. Chciałem opisać tę sytuację uczciwie. Jeśli w tym tomie piszę o uchodźcach, to muszę dodać, że ja nie byłem cierpiący, tak jak oni, ja byłem tylko obserwatorem, byłem przez chwilę uprzywilejowany, przez chwilę nie



fot. Natalia Nascova / WBP

Spotkanie z Tomaszem Różyckim w ramach projektu Ogrody literatury, promocja tomiku wierszy *Kapitan X*, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu, 15 października 2020 r.

musiałem się martwić tym, czym zwykle się martwię, mogłem po prostu pracować, czyli pisać. Duża część literatury na tym polega, że opisuje coś, na przykład czyjeś nieszczęście, z pozycji obserwatora.

Literatura a polityka. Coraz częściej od poety/pisarza wymaga się wyrazistych poglądów. Czy literatura może istnieć bez polityczno-ekonomicznego tła? A może to właśnie nie jest prawdziwa literatura?

Od pisarzy zawsze się dużo wymaga, wielokrotnie już udowodniano, że literatura to produkt i efekt epoki, ekonomicznego tła, społeczeństwa, rodziny, płci, podświadomości indywidualnej lub zbiorowej, języka i z pewnością te wszystkie dane wprowadzone do bazy sztucznej inteligencji spowodują, że będzie ona zdolna już wkrótce produkować

literaturę, pisać takie powieści, jakich spodziewają się krytycy. Mam jednakże nadzieję, że raz na wiele lat powstanie coś, czego nie spodziewa się nikt i nic, i wszystkie te wspomniane wcześniej czynniki nie są w stanie tego wygenerować. Prawdziwe arcydzieła to pewien błąd w systemie, coś nieoczekiwane-go, czynnik ludzki, bardzo zawodny.

W ostatnich latach nasz kraj stał się światopoglądowo bardzo podzielony. Towarzyszą temu ogromne ludzkie emocje. Głównie te negatywne. Smutek i agresja. Polacy kłócą się nawet przy wigilijnym stole. Czy – zdaniem Tomasza Różyckiego – Polskę można uratować przed Polską?

Wydaje się, że to nie jest jakiś specyficznie polski problem, w wielu społeczeństwach widać ogromne podziały. Jeśli dodatkowo popatrzyć

na polską historię, to głęboki podział występował także na przykład przed rozbiorami i przed drugą wojną światową. Nie chcę powiedzieć, że to zwiastun jakiejś większej katastrofy, bo katastrofy nie potrzebują, jak się zdaje, zwiastunów. Są najwyraźniej nieuniknione. Ten podział to może także jest nieunikniony proces i nie wiemy, co nam przyniesie.

Panie Tomku, jakie są Pana plany twórcze na najbliższy czas?

Jeśli chodzi o moje plany, to chciałbym przede wszystkim znów mieć czas i pomysły na pisanie. Na pewno będę próbował ułożyć nową, trzecią książkę eseistyczną. Dobre pomysły, dobre wiersze i dobre początki powieści przychodzą znienacka, to zawsze tajemnica. Ekscytujące w pewnym sensie jest już samo oczekiwanie na nią. To jest mój plan.

I tego Panu życzę. Dziękuję za rozmowę. Dziękuję!

TOMASZ RÓŻYCKI (ur. 29 maja 1970 r.)

Poeta, tłumacz, romanista, mieszka w Opolu. Laureat Nagrody Kościelskich, którą otrzymał za poemat *Dwanaście stacji* (2004). Za poemat ten był również nominowany do Nagrody Literackiej Nike w 2005 roku. Publikował w licznych czasopiśmiech w Polsce i za granicą. Jego wiersze tłumaczone były na wiele języków europejskich. Fragment utworu *Dwanaście stacji* stał się tematem rozszerzonej matury z języka polskiego w roku 2007. W tym samym roku tom *Kolonie* znalazł się w finale Nagrody Literackiej Nike oraz był nominowany do Nagrody Literackiej Gdynia. W 2010 roku Różycki został laureatem Nagrody „Kamień”, przyznawanej podczas Festiwalu „Miasto Poezji”. W 2011 roku tom *Księga obrotów* był nominowany do Nagrody Literackiej Nike oraz do Nagrody Literackiej Gdynia. W 2017 roku Różycki został nominowany do Nagrody Poetyckiej im. Wisławy Szymborskiej za tom *Litery*. W 2021 za tom *Kapitan X* – nominowany do Orfeusza – Nagrody Poetyckiej im. K.I.Gałczyńskiego oraz do Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. W 2023 roku poeta został laureatem Nagrody im. Wisławy Szymborskiej za tom *Ręka pszczelarza*. Ponadto jest poetą projektu „Sfotografuj wiersz – Zwierszuj fotografię”. W 2023 r. Różycki został również laureatem Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego (razem z Marcelem Beyerem). 20 grudnia 2023 jego powieść *Złodzieje żarówek* została uhonorowana nagrodą literacką Grand Continent 2023. Jego najbardziej znany utwór *Dwanaście stacji* to poemat, który odwołuje się m.in. do *Kartoteki Różewicza*. Książki stanowiące dorobek twórczy Różyckiego to: *Vaterland* (Stowarzyszenie Literackie im. K. K. Baczyńskiego Łódź 1997), *Anima* (Zielona Sowa, Kraków 1999), *Chata Umaita* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2001), *Świat i antyświat* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2003), *Wiersze* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2004 – zawiera utwory z jego czterech poprzednich książek), *Dwanaście stacji* (Znak, Kraków 2004), *Kolonie* (Znak, Kraków 2006), *Księga obrotów* (Znak, Kraków 2010), *Bestiarium* (Znak, Kraków 2012), *Tomi. Notatki z miejsca postoju* (Zeszyty Literackie, Warszawa 2013), *Litery* (Wydawnictwo a5, Kraków 2016), *Kapitan X* (Wydawnictwo a5, Kraków 2020), *Iłasz* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021), *Ręka pszczelarza* (Znak, Kraków 2022) i *Złodzieje żarówek* (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023).



foto: Elżbieta Lempp

Tomasz Różycki

Z tomu *Kolonie* (2006) str 5

Kawa i tytoń

Kiedy zacząłem pisać, nie wiedziałem jeszcze, co ze mnie zrobią wiersze, że się przez nie stanę jakimś dziwnym upiorem, wiecznie niewyspanym, o przezroczystej skórze, chodzącym po mieście

jakby lekko naćpany, kładącym najwcześniej się razem z wściekłym brzaskiem, i jeszcze nad ranem łażącym po znajomych, zupełnie splukany, jak jakaś menda, insekt, przywołany we śnie

kawałkiem gołej skóry, czy może westchnieniem. I nawet nie wiedziałem, w co mnie wreszcie zmieniają te durne wiersze, skarbie, i że to ty właśnie przywołasz mnie do życia i że dzięki tobie

tylko będę widzialny, z tobą się położę i odczekam tę chwilę, dopóki nie zaśniesz.

czerwiec 2003

Z tomu *Świat i Antyświat* (2003) str 4

Literaturexpress

Tydyn, tydyn, w kieszeni mam kartkę z numerem, zadzwonię zaraz z dworca. Ponadto zabrałem książkę, której nie czytam, z trującym rozdziałem o grzybach, dwie kasety, ponieważ zbawienie

przychodzi przez muzykę. Dopóki baterie się nie skończą, przeżyję. Śniło mi się wczoraj, że wszedłem do pokoju, a on jak po torach ruszył najpierw powoli, a potem oderwał

się zupełnie od świata. I nie mogłem wysiąść. Nie będziemy tu tańczyć, zostaniemy tyle tylko, ile potrzeba. Będziemy muzyką słodzić, muzyką soli. Dopóki się myślę

w liczeniu stacji, jestem. Kiedyś to lubiłem, siedzieć tak i nie wierzyć podanym wynikom.

kwiecień 2001

Spalone mapy

Pojechałem na Ukrainę, to był czerwiec
i szedłem po kolana w trawach, zioła i pyłki
wirowały w powietrzu. Szukałem, lecz bliscy
schowali się pod ziemią, zamieszkali głębiej

niż pokolenia mrówek. Pytałem się wszędzie
o ślady po nich, ale rosły trawy, liście,
i pszczoły wirowały. Kładłem się więc blisko,
twarzą na ziemi i mówiłem to zakłęcie –

możecie wyjść, już jest po wszystkim. I ruszała
się ziemia, a w niej krety i dżdżownice, i drżała
ziemia i państwa mrówek roiły się, pszczoły
latały ponad wszystkim, mówiłem wychodźcie,

mówiłem tak do ziemi i czułem, jak rośnie
trawa ogromna, dzika, wokół mojej głowy.

Z tomu *Świat i Antyświat*, 2003, str 10

Pieśń czwarta (o naszych czasach, dla W.B)

Zmienił się ten kraj. Kiedyś wszelkie dobra,
cukierki, napoje i samochody mieliśmy w sobie,
głęboko schowane, a po ulicach szły jak podmuch
jedynie nasze wiersze.

Kiedyś mieliśmy to wszystko wewnątrz, kolorowe
ekrany i zabawki, wieczne pióra, sklepy z niklowaną rampą,
perfumy i do nich kobiety, pachnące, opakowane w folię.
Wtedy po ulicach chodziły tylko nasze książki,
pierwsze zdania powieści szły jak płomień

przez szarą i pustą równinę. A teraz zmieniło się,
wszystko wyszło i zajęło pozycje, ulicę i pole,
wydostało się jakoś, może poprzez usta.
Natomiast pustka poszukała nas.

maj 2003

13. Ostrygi i daktyle

Powiedz mi, jak byś chciała? Mamy tu owoce,
ser, wino, nasiona, mamy trochę przypraw
i kobiecą ulicę oraz męski lipiec,
i Kraków, trochę światła, za sobą epokę

genialną i straszliwą, przed sobą widoki
na jeszcze genialniejszą i jeszcze straszliwszą.
I mamy do wyboru trzy rodzaje życia:
możemy być bogaci i szczęśliwi, potem

szczęśliwi ale biedni, lub tylko szczęśliwi
i pal diabli finanse. Pytam o to w chwili,
kiedy się rozpadają korporacje, walą
wystawy i imperia, legendy futbolu

zaczynają faulować. Nadeszła już pora,
żeby to wszystko rzucić i trochę oszaleć.

lipiec 2004

z tomu *Kolonie* (2006) str. 23

19. Maczety i karabiny

Dla J.P.

Od kiedy to przestała mnie interesować
literatura, a zaczęło wreszcie życie
i wszystkie jego sprawy, osiemnaście przyczyn
dla których warto wstawać, cztery pierwsze słowa,

które wypowie dziecko, twoja liczba mnoga
w stosunku z moją pojedynczą i wyniki
tego działania w łóżku, to, że ktoś zabity
na papierze może żyć nadal w życiu, obozować

wśród tłumów na lotnisku, mieszkać w kopcu miasta,
na dnie suchego morza, wśród umarłych statków,
w namiocie ze skór smoka, zabitego nocą
pod ziejącym neonem przy wyjściu z podziemia,

z jelit naciągnąć struny i piosenki śpiewać
synom, nim się nie zbudzą i otworzą oczy.

kwiecień 2004

Żaglowce Jej Królewskiej Mości

Grałem sam przeciwko komputerowi, byłem
władcą biednego kraju w Europie Środkowej,
który stał się mocarstwem dzięki mojej zdrowej
polityce, handlowi, także dzięki sile

armii i gospodarki. Jeżeli toczyłem
jakieś wojny, to po to, by ustrzec się wrogiej
agresji, lub przeciwko słabym, były bowiem
kraje, które zupełnie sobie nie radziły.

Stawiałem na administrację, dobre sądy,
egzekwowanie prawa, flotę i kolonie,
cieszyłem się szacunkiem w świecie dyplomacji i wśród własnych
poddanych. Nigdy bez powodu

nie skazałem nikogo prócz publicznych wrogów:
dezerterów, poetów, spekulantów, zdrajców.

z tomu *Ręka pszczelarza* (2022)

Uchodźcy

W domu przyjaciół schodzą się uchodźcy,
i piją wino, Hassin, Pelin, Goce,
maczają chleb w miodzie, Stela, Miriam,
na pożegnanie roku, który minął.

Śmieją się głośno, żeby już nie słyszeć
skrzywienia kół rydwanów faraona.
Każdy przemycił coś przez trzy granice,
Kirin, Ekua, Felipe, Debora.

Chodzi o te ogórki małosolne,
Lida, te, które tak smakują gościom,
lecz też o rzecz do podziału trudniejszą,
słowa, co czekają w ciemnej walizce,

aż je wywoła, Aravind, Jeremiasz,
ktoś na korytarz wezwie po nazwisku.

Mefisto

Zima nas zastaje w trakcie przepoczwazzań
w nieprzesądzonym jeszcze kształcie,
choć sama wymaga formy ciut zwartszej,
by móc odeprzeć jej frontu natarcie,

wypuszczonego właśnie z taśmy w Szwecji
i najeżonego jak pikinierzy
w czworobokach Gustawa, Iwa Ikei.
Warszawa bliska jest kapitulacji

nawet bez tego. Wzięły jej przedmieścia
kostka z polbruku i wozy dostawcze
i nie masz, nie masz dla nas miejsca,
w całej stolicy, droga ma banduro!

Żegnajcie, przejściowe fazy jestestwa!
Czas już, by elementy nośne wdziały pióra.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •



Polecamy jubileuszowy, dwupłytowy album KAPELA Hanki Wójciki i PRZYJACIELE Śpiewnego Świata | LIVE Kraków – wydany w limitowanej, kolekcjonerskiej edycji: 4 x 250 numerowanych egzemplarzy!

W czterech, następujących wersjach kolorystycznych: LOVE yellow, LOVE blue, LOVE pink, LOVE green.

Płyty są odręcznie NUMEROWANE!

Wszystko w duchu hand-made i eko, z wykorzystaniem papieru w całości pochodzącego z recyklingu.

Album można zamówić bezpośrednio: kapelahanki@gmail.com (135 zł + przesyłka)

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Poeta smutnego uśmiechu

– Tomasz Różycki
w pamięci autobiograficznej

Zbigniew Milewski

Bardzo się ucieszyłem z decyzji, że twarzą na okładkę ostatniego w 2023 roku numeru kwartalnika „LiryDram” będzie poeta i prozaik Tomasz Różycki. Dla mnie był on zawsze i pozostał w pamięci smutno uśmiechniętym Tomkiem, jakiego poznałem na przełomie wieków, kiedy bywając w Warszawie, przy okazji zaglądał do Staromiejskiego Domu Kultury. Nie brałem udziału w rozmowach z Jego udziałem, ale chętnie się im przysłuchiwałem, siedząc przy jednym długim stoliku. Jego osoba i wiersze, które czytałem w maszynopisach, chociażby te przygotowywane do druku w *Lampie* i *Iskrze Bożej* pod redakcją Pawła Dunina Wąsowicza, były inne od tych, które pisali warszawscy poeci, czy z nimi związani poeci tzw. Roczników 70., którzy starali się być nawet w swoich postklasycznych wierszach bardzo awangardowo ocalający. Nie dostrzegali oni nowoczesności w jego wierszach, a były to

już utwory zapowiadające nowy sposób postrzegania procesu twórczego i obrazowania w poezji polskiej przełomu wieków.

Ta jego smutno uśmiechnięta obecność bardzo mi odpowiadała. Zwłaszcza, że nie bał się ujawniać emocji, obsesji i żalów, które były „zakazane” w poetyce młodych na przełomie wieków. Śmieszyło również jego sentymentalne postrzeganie świata z ogranym motywem żywego organizmu, który wciąż dążąc do śmierci lub zepsucia ciągle coś gubi, tak jak on, bo on ma/miał skłonności do gubienia rzeczy i obrazów, ale wierzy, że na samym końcu egzystencji każdy w pierwszej kolejności trafi do Wielkiego Biura Rzeczy Odnalezionych, gdzie jest/ będzie wszystko, co zostało zagubione ubrania, parasolki, nawet śrubokręty. Różycki w swoich wierszach nie chciał ocalać ani świata, ani siebie poprzez popularną w poetyce XX wieku metodę opisu i rozbudowanego po „manowsku” obrazu. Twierdził,

że dla niego pisanie wierszy ma charakter bardziej terapeutyczny, ale nawet nie tyle w stosunku do siebie, ale bardziej Jego czytelników i to jest najważniejsza funkcja poezji współczesnej. Pytany o swoje najważniejsze wiersze odpowiadał, że każdy jest dla niego ważny i o żadnym nie umie rozmawiać. Mówił, że jak zwykle znowu ma/miał jakiś trudny okres, ale w czasie kiedy mu jest /było smutno i źle, to jakoś przez przypadek ma się udać lub znalazł się w jakimś pięknym miejscu np. w Portugalii albo salonce literackiego expressu. I wtedy ten smutek przeobraża się w żal, że inni, którym też jest źle, nie widzą tych miejsc i prawdopodobnie nigdy nie znajdą się w takich pięknych okolicznościach jak on. Albo nie będą mieli tyle szczęścia pomimo świadomości swoich ułomności, wynikających z bycia poetą, obcowania z tak ciekawymi i godnymi pożądaniami osobami, co pięknie opisał w jednym z moich ulubionych jego traumatycznych wierszy – *Kobiety i złoto*. Powtarzał, że świat go przeraża, ale i fascynuje, bowiem zauważył/ wie, że nawet brzydkie miasta, jeśli w nich żyją piękni ludzie, to robią się one piękne. Cierpiał/ cierpi, że inni tego nie dostrzegają, więc swoje wiersze tworzy jak fotografie, listy do tych, którzy takich pięknych miejsc, nawet jeśli jakimś trafem tam będą, to nie zobaczą ich urody. Stąd jego wiersze są takie pełne uśmiechniętego żalu i nostalgii. Ten żal bierze się również z odkrycia, że z chwilą, kiedy już taką poetycką fotografię wywoła to miejsca te piękne miejsca i ludzie znikają. Pozostaje tylko poetycki obraz, zapisany we wspomnieniu w liście. Dotyczy to również wrażeń z lektur i poznanych ludzi, twórców obecnych w jego wierszach. Mało osób zauważało, jak jest w tym pisaniu nowoczesny, kiedy zastępuje liryczny

opis, typowy dla XX wiecznej poetyki, poetyckimi fotografiami miejsc i ludzi oraz niesza-blonowym odczytaniem nawet popularnych w środowisku lektur, i smutkiem typowym dla przełomu wszystkich epok.

Poeta ma również świadomość, że jego wiersz, oprócz swoich funkcji terapeutycznych, aby oddziaływać musi mieć/ma moc zaklęcia. Dlatego, jak zaklęcie, musi być powtarzalny i rytmiczny, by zmienić smutną rzeczywistość w nierzeczywisty świat i czas urojeń, tak by spowodować wstrząs albo chociaż wywołać uśmiech czytelnika. By uzyskać ten magiczny efekt, pisząc wiersz powtarza go wciąż od nowa, od pierwszego wersu wielokrotnie, dopóki nie uzna, że nadał mu właściwy rytm i moc. To powtarzanie wersów i ich zmiana powoduje, że często jego utwory zaczynają się tym samym wyjściowym wersem.

Takie postrzeganie rzeczywistości, w której to co bolesne i kłopotliwe, także zagubione, nawet jeżeli jest ułożone w opowieść jak w *Dwunastu stacjach* to ma własną logikę. Różycki nie podrabia jak to jest modne miejsc i opisywanych osób, ale stara się zachować cechy autentyczności bez propagandowej schematyczności przedstawienia tego, co uznajemy za rzeczywiste. To, co brudne i negatywne, łagodzi humorem i wyrozumiałym uśmiechem w poetyckim fotografowaniu również autoportretu pisarskiego, który ma się podobać w sposobie pisania, ale we wspólności i niedoli przesiedleńców, stąd jego skłonność do ładnego pisania i klasycznej formy. Różycki, jako jeden z pierwszych, w swoim poemacie o przesiedleńcach odrzuca style sprzed 1989 roku, obecne jeszcze w poezji Miłosza czy Szymborskiej i dla wyrażenia historyczności wybiera ironiczne potraktowanie innych stylów – jest mimo nawiązań

antyromantyczny i antymłodopolski, traktując swoje stacje w sposób ironiczny i życzliwie parodystyczny jak albumy poetyckich zdjęć, bardziej zwracając uwagę na rekwizyty użyte w wierszu niż kronikarskie zapiski.

Jest jednym z pierwszych „młodzieńców tworzących literaturę po 1989”, o których prof. Andrzej Zieniewicz pisze, że „rozpoznają życie opisywane z wielu lekcji historii jednocześnie (...) z doświadczeń przygniecionych doświadczeniami, z przeżyć zapomnianych pod wpływem kolejnych przeżyć, z kostiumów wiszących obok innych kostiumów. (...) Traumatyczne oddziaływanie rzeczywistości nie polega na wypieraniu strasznych przeżyć, ale na odkryciu, że to co wyparte kolonizuje proces opowiadania. (...) Tak, że mechanizmy wyparcia, stłumienia rozpoznawane w fikcyjnej rzeczywistości, bywają odpowiedzią na to co pisarza dotyka w świecie realnym. (...) Taki

czas w nawiasach, wyspy snu między datami realności dotkliwej i pamięci niechcianej to podstawowa materia epicka Pilcha, Huellego, Tulli, Szewca, Różyckiego. W tych fantazmatach żywiących się przeszłością odebraną, zrujnowaną, rozbitą imaginariów historyczności ujawnia się post factum, jej przemian nie ma kto teoretycznie objaśnić, gdy wszyscy są ich ofiarami”. Przytoczyłem ten długi wywód prof. A. Zieniewicza, który zmarł w 2023 roku, z artykułu *Czas mikro i czas makro w pisaniu na przełomie stuleci*, zamieszczonym w obszernym tomie felietonów *Sceny biografii. Ja pisarskie w pamięci autobiograficznej (interpretacje)*, gdyż moje krótkie wspomnienie realizuje ten postulat „Ja pisarskiego”, spisane na pamiątkę scen biografii oddzielnych, ale w których jednak wspólnie z Tomkiem, przepraszam, Tomaszem Różyckim, uczestniczyliśmy.

Skrzynka z narzędziami

Paweł Koziół

Zacznijmy od następującego lekturowego przekształcenia: przeczytam wiersze Tomasza Różyckiego (przede wszystkim te z tomiku *Świat i Antyświat*) prawie tak, jakby wyszły spod ręki poety siedemnastowiecznego. Wspomnianej technice lektury nadam nazwę „neobarokowej”. Bo miałem kiedyś taki pomysł, aby zarówno klasycystycznemu, jak i postmodernistycznemu podejściu do tradycji przeciwstawić drogę trzecią. Sam termin się nie przyjął; porównanie poezji najnowszej z – nazwijmy to możliwie ogólnie – przedoświeceniową zdołałem jeszcze wyśledzić w tekście odczytu Ryszarda Chłopka, zaprezentowanego podczas konferencji naukowej *Rzeczpospolita – mity a rzeczywistość. O poezji polskiej po 1989 roku* w Collegium Europaeum Gnesense (UAM):

spróbujemy zrozumieć, co faktycznie się wydarzyło w literaturze polskiej po 1989 roku, gdyż śmiem twierdzić, że nic. To znaczy nic czego by tam wcześniej nie było. Wróciliśmy do korzeni, do pierwszych autorskich wierszy pisanych w naszym języku. Do Kochanowskiego, Reja, Sępa-Szarzyńskiego i innych. Jeżeli posłużymy się wyobraźnią i zdejmiemy z renesansowych i barokowych poetów naskórek staropolszczyzny, to otrzymamy prawie wszystko to,

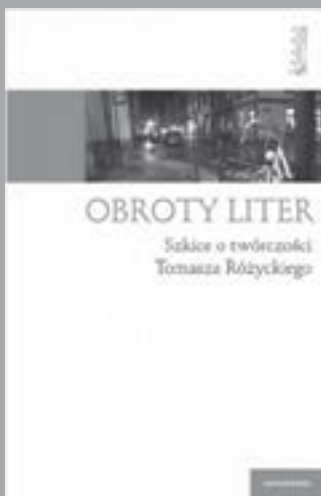
co czytamy obecnie: wiersze narracyjne, osobiste, konfesyjne, oparte na anegdocie, z kluczem towarzyskim. Można sobie na przykład wyobrazić współczesną parafrazę fraszki o „nieprzysiadalnym” doktorze Hiszpanie.

(<http://zeszytypoetyckie.pl/krytyka/523-wiersze-typu-robi-to-i-robi-tamto>)

Chłopiek opisuje tu oczywiście poststaropolszczyzną inną od mojej niegdysiejszej – jako że z paru przytoczonych zdań wynika, że paradygmatycznym poetą byłby dla niego Adam Wiedemann. Takie rozszerzenie pola porównania może mnie tylko cieszyć. Z drugiej strony – wciąż bliska mi jest koncepcja, wedle której „neobarok” stanowił miałby przywrócenie żywiołu retorycznego, żywiołu konfrontacji, argumentacji i sporu, sprzecznego w gruncie rzeczy z postmodernistycznymi aporiami. W praktyce najłatwiej zaprezentować tę postawę na poziomie sposobu użycia cytatu, nawiązania, tekstu cudzego.

Nawiązanie w tekście postmodernistycznym spełnia się w retorycznej figurze enigmatycznej: nagrodą dla czytelnika jest satysfakcja płynąca z rozpoznania zagadki, nagrodą dla autora – autoprezentacja jako sztukmistrza. Z tego punktu można jeszcze

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •



Obroty liter Szkice o twórczości Tomasza Różyckiego
pod red. Anny Czabanowskiej-Wróbel
i Magdaleny Rabizo-Birek,
Universitas, Kraków 2019

Obroty liter to pierwsza książka poświęcona twórczości Tomasza Różyckiego, zawierająca dwadzieścia cztery studia autorów reprezentujących różne pokolenia i perspektywy interpretacyjne, polskie i zagraniczne środowiska naukowe (są tu także tłumacze poety). Przynosi ona szereg syntetycznych i analitycznych ujęć, w których fenomen poezji Różyckiego odczytywany jest w inspirujących kontekstach. Monografię uzupełniają bibliograficzne opracowanie dorobku autora *Dwunastu stacji*. On sam zamieścił w *Obrotach liter* swój nowy esej, w którym stawia pytania o los książek i o zagrożenia dla wolnego słowa.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

poprowadzić jedną stymulującą intelektualnie ścieżkę – ku czemuś, co roboczo bym nazwał postmodernizmem czarnym, świadomym pustki takich nawiązań, erozji kodu, poza który nie da się wyjść. Byłby to rewers kodotwórczej działalności tych klasyków, których do tej pory wywoływałem za pomocą symbolicznego nazwiska Herberta. Punkt wyjścia byłby w obu przypadkach ten sam: istniejący zestaw znaków kulturowych, dla którego klasycy szukaliby słownika zdolnego do stabilizacji znaczeń oraz składni umiejacej je porządkować, zaś postmoderniści – układów dających się określić jako coraz bardziej olśniewający bałagan.

Z jednej strony mamy więc apologię semantycznego porządku, z drugiej – ruch, który prowadzi ku jego zaprzeczeniu. Otwiera tu się miejsce na trzecią jeszcze postawę, odwołującą się do tradycji po to, by własne treści wypowiadać w kontrze względem niej. Nazwałem ją „neobarokiem”, ponieważ właśnie nasza poezja siedemnastowieczna zawiera szczególnie wiele przykładów takiego subwersywnego postępowania.

Najbardziej radykalny przykład pochodzi chyba z poezji Zbigniewa Morsztyna. Jego utwór *List [...] po szepielowskiej potrzebie* – to opis niezbyt chwalebnej potyczki w czasie odwrotu przegrywających bitwę oddziałów radziwiłłowskich, adresowany do wojskowego przełożonego. Mniejsza już jednak o podobne szczegóły. Wiersz Zbigniewa Morsztyna zaczyna się jako apostrofa do jego chorągwi, wchodzącej w skład prywatnych wojsk radziwiłłowskich, pod Szepielowem zaś praktycznie rozgromionej, co zresztą Radziwiłłowi pozwoliło na ucieczkę. Interesujący mnie fragment owej apostrofy brzmi tak:

Ciebie tu tylko moje wspomni pióro,
Wielkiej Bellony niewyrodna córo,
A matko moja, kiedyś niezwalczona,
Dziś pogrzebiona.

[...]

Tyś, od sióstr twoich wszystkich
odbieżana,
Sama broniła wielkiego hetmana;
Od twojej odniósł szczególnej obrony
Żywot wzgardzony.

(Zbigniew Morsztyn, *List do Imci Pana Aleksandra Mierzeńskiego... po szepielowskiej potrzebie*, cyt. za: Tegoż Muza domowa, oprac. Jan Dürr-Durski, PIW 1965, s. 113; nowsze wydania mogą podawać nieco inne odmiany tekstu i inną postać całości utworu).

W pierwszym odbiorze – przesadzony, a więc zły panegiryk. Nadmierny na dzisiejsze ucho patos, nieodwołalnie skazujący utwór na smutną egzystencję w piekle historii literatury. Wystarczy jednak spojrzeć, skąd się ten patos bierze. Skąd zwroty Matko moja i szczególna obrona? Za jaką to Opiekunkę złośliwy arianin przebiera jednostkę wojskową? Znacze? To posłuchajcie: *Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...* Postawie Zbigniewa Morsztyna, który przez całe życie stylizował się na poetę raczej miernego, a w każdym razie – pozostającego poza obiegiem oficjalnym i jego wymogami, należy tu przypisać nieoczekiwaną ambicję. Otóż jego wiersz chciałby być o wszystkim – jednocześnie o towarzyszach broni, o odległości między propagandowym a faktycznym obrazem wojny, a wreszcie – o ukrytych konfliktach religijnych. Poeta stara się rozbudować treść o jak największą liczbę elementów

kosztem jednorodności tematycznej i spójności formalnej, zaburzając proporcje między motywami głównymi a pobocznymi. Daleko stąd do klasycznego porządku – blisko za to do takiej powagi w pojmowaniu literatury, jakiej neoklasykom zdecydowanie brakuje.

Egzemplifikacje można by mnożyć – kult, jakim otaczano poezję Kochanowskiego, nie przeszkadzał bynajmniej w stosowaniu chwytów polemicznych na pograniczu faulu (przykład potem). Trawestacja stanowiła środek wyrazu używany nawet w dysputach o znaczeniu zasadniczym. Wystarczy spojrzeć, jak w *Pochodni Miłości Bożej* Kacpra Miaskowskiego potraktowana została *Światowa Rozkosz* Hieronima Morsztyna – przeistoczyła się ona w larwę z piekła rodem (Kasper Twardowski, *Pochodnia miłości Bożej...*, Warszawa 1995, s. 30). przy zachowaniu wszystkich atrybutów znanych z poematu poprzednika. Innymi słowy – tradycja, acz traktowana poważnie, nie była arkadyjską domeną kontynuacji, lecz polem walki – co zresztą znacznie lepiej świadczyło o jej żywotności niż dowolna ilość hołdów.

W niegdysiejszym wyborze terminu „neobarok” nie bez znaczenia była także historia źródłosłowu. Słowo „barok” wchodziło do humanistyki na początku XX wieku w atmosferze skandalu. Działo się to za sprawą pracy Wólfflina *Podstawowe pojęcia historii sztuki*, dzisiaj uważanej za kanoniczną (a więc kurżącą się w bibliotekach jako zasobnik treści oczywistych), w swoim zaś czasie wywrotowej. Wölfflin pokazywał bowiem, że malarstwo do tej pory uważane za „zdegenerowany renesans” rządzi się własnymi prawami estetycznymi. To, co dotąd ujmowano jako wady, posłużyło za narzędzia opisu, ujęte w zgrabne ramy pięciu kategorii. Rezygnacja z niektórych osiągnięć w dziedzinie perspektywy stała się neutralną „malarskością”,

perfekcyjnemu zagospodarowaniu płaszczyzny przeciwstawiono „głębię”, zamknięciu kompozycji – jej podejrzaną „otwartość”; o negatywnym wydźwięku słowa „niejasność” nie trzeba już chyba mówić. Poetyce neobarokowej pragnęłam więc przypisać potencjał buntu, możliwość radykalnego przewartościowania zarówno dykcji postmodernistycznej, jak i klasycyzującej. Nie wyszło, gdyż źle przewidziałem kierunek rozwoju poetów, którzy mieliby się składać na tę widmową formację. Jedynie Bartłomiej Majzel oraz – jakże by inaczej – Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki znajdują się obecnie mniej więcej tam, gdzie przypuszczałam. Narzędzia, jakimi posługuje się Majzel, tropy wiodące w stronę kultury francuskiej, stanowią natomiast bardzo inspirującą niespodziankę.

Wersja dla czytelników brzydzących się teorią, niespełnionymi prorocत्वami bądź nadmiernym ich zdaniem historyzmem brzmi zaś tak, że niejasny i arbitralnie przyjęty termin „neobarok” funkcjonuje na prawach porównania między dzisiejszą a siedemnastowieczną praktyką tekstową. Spróbuję dalej ukazać, w jaki sposób podobne porównanie jest możliwe, w trybie enumeracji ukazując różne zbieżności. Przykład będzie stanowić poezja Tomasza Różyckiego, której jednakże po *Koloniach* (o nich dalej) nie traktuję już jako modelowej.

Pierwszą przesłanką są tytuły, powtarzające określenie gatunkowe pieśń. To jednak prowadzi jedynie do stwierdzenia, że Różycki uprawia poezję liryczną, a i wie przy tym, jak ją drzewiej nazywano. Istotniejsze wydaje się już na wprost poważne wymyślanie gatunków literackich – bo w *Świecie i Antyświecie* obok elegii i pieśni pojawiają się również „hipotyki”, czyli wiersze oparte na hipotezie, wielokrotnie powtarzające słowo „jeżeli”. Kiedyś podobnie bawił się

Hieronim Morsztyn, obok madrygału (czyli wiersza przeznaczonego do śpiewania do wyjątkowo skomplikowanej muzyki) umieszczając Drygał, czyli zapewne wiersz do popisowego odtańczenia (zob. Hieronim Morsztyn, *Światowa Rozkosz*, wyd. Adam Karpiniński, Instytut Badań Literackich, Warszawa 1995, s. 77). Oczwistych efektów barokowych jest w tej poezji znacznie więcej. Warto przytoczyć choćby następujący fragment, wpisujący taniec śmierci w miejską architekturę:

*Miasto moich nieszczęść
powoli się rozpada. Wojsko stu tysięcy
mrówek, kretów i myszy szturmuje
ostatni*

*fort, ryje korytarze pod wszelką budową.
Podkopane są słupy, na bagnie stawiane
bloki się osuwają, zaczyna się taniec
anten oraz kominów*

(Tomasz Różycki, *Świat i Antyświat*,
Lampa i Iskra Boża 2003, s. 42)

Są jeszcze wyliczenia, całe mnóstwo wyliczeń, jednocześnie pokazujących z czego składa się świat i w pewien sposób pomniejszających jego wartość, do której trzeba nieustannie dodawać kolejne elementy. Jest wreszcie moja ulubiona figura, którą nieustannie mógłbym ćwiczyć rano, przed złym ekranem (*Świat i Antyświat* 7): przerzutnia, która nadaje wersom dodatkową dwuznaczność. Ot tak na przykład: *będziemy muzyką / stodziec, muzyką solić* (*Świat i Antyświat* 5). Jest (to już w warstwie treści) motyw podróży włoskiej – podobnie jak u złośliwego znawcy tamtej kultury, Jana Andrzeja Morsztyna, zmienionej w katalog spożywanych w jej trakcie alkoholi.

Z większych, archetypicznych zagadnień pojawia się jeszcze horror vacui, tak jak w baroku rozumiany dwojako: jako nagromadzenie elementów ozdobnych, które miały wypełnić wszelkie wolne miejsca konstrukcji, oraz jako obawa przed metafizyczną pustką.

Ta druga pustka jest u Różyckiego groźna podwójnie – nie wiadomo bowiem, gdzie jest jej główna kwatery: wewnątrz człowieka czy dookoła niego. Właściwie to ciągle przemieszcza się z jednej lokalizacji do drugiej. W Pierwszym hipotyku dowiadujemy się, że *weszła we mnie. // Jeżeli to jest kara, ja od tamtej pory próbuję/ją wypełnić, małą pustą bankę. I wrzucam / w siebie napotkane sprawy, ludzi, samochody* (*Świat i Antyświat* 6). W *Pieśni czwartej* (o naszych czasach) opustoszałe wnętrza koreluje z pełnymi półkami; a ponieważ rzecz jest o literaturze (czy szerzej: o mowie, która wpływa na świat, zasiadając choćby przy Okrągłym Stole i asystując zmianie ustroju), poeta puentuje:

zmieniło się, wszystko wyszło i zajęło

*pozycje, ulicę i pole, wydostało się jakoś,
może poprzez usta. Natomiast pustka
poszukała nas.*

(*Świat i Antyświat* 10)

Prawo do porównań z literaturą wieku XVII wynika jednak skądinąd. Różyckiego można przebrać w wyciągnięty z muzeum kontusz, ponieważ on sam uprawia rodzaj karnawałowej maskarady. A może raczej coś, co obecnie można nazwać grą fabularną (role-playing game); w dawnej terminologii byłoby to po prostu liryką roli. W *Dwunastej pieśni* (*Świat i Antyświat* 23) Różycki wciela się na przykład w poetę małej, białoruskiej prawie ojczyzny, opisując tamtejszy zwyczaj rytualnych,

zadusznych libacji wprost na grobach. W *Pieśni trzydziestej trzeciej* (*Świat i Antyświat* 45) przemienia się w piszącego swoje *Winterreise* Barańczaka. W szóstej i siódmej części *Kampanii zimowej* – w poetę stanu wojennego czy nawet krwawego stalinizmu. Przy tej ostatniej okazji wykonuje manewry bodaj najciekawsze w całym tomiku:

*zeszła ta lawina
o której wszyscy mówią na naszej ulicy
że zabiera bez śladu [...]*

*i pozostawia puste miejsca, białe plamy
w papierach i na zdjęciach. Jedyne, co
można
zrobić w takich warunkach, to się upodobnić
powoli w swych nawykach i w kwestii
działania*

*do kamieni wyplutych rano przez lodowiec
i nie wymawiać słowa, nie wymawiać słowa.*
(*Świat i Antyświat* s. 52)

Pierwsze wrażenie: bardzo dobry obraz, chociaż wiersz jako całość trochę przegadany (kto nie wierzy, niech sprawdzi nawias kwadratowy). Gdzieś pośród tego zimowego pejzażu kręci się jednak koślawy, powierzchownie erudycyjny diabełek, i dopowiada wierszem rymowanym: *lawina biegnie od tego zmienia / po jakich toczy się kamieniach. / Więc, jak to mówił już kto inny: / możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny*. I nagle okazuje się, że utwór jest już nie brawurową, ale wręcz ryzykancką obroną poezji prywatnej przed poezją społecznych obowiązków. Obraz, który u Miłosza opisywał bierny opór, staje się nagle symbolem mimikry, znakiem radykalnej osobowości. Barokowe techniki przeinaczenia nadal działają.

Podobne gry, podobne przewartościowania są stałym fragmentem gry w literaturze staropolskiej. By posłużyć się tylko jednym, skrajnym przykładem: jest taki utwór Hieronima Morsztyna, który zaczyna się wersem *Kupić by was, pieniądze, za drogą mądrości*. Kochanowski był autorytetem przez dwa wieki (dopiero oświeceniowi wydawcy czuli się w obowiązku poprawiać jego wiersze), ale i tak okazała część ówczesnej kultury literackiej polegała na zaczepkach wobec mistrza z Czarnolasu. O wyższym poziomie wtajemniczenia świadczyła zaś umiejętność przemykania pod pretekstem zaczepki własnych treści. Różycki jawi się jako dobry kontynuator tej tradycji.

Trzeba oczywiście pamiętać, że jego poedynek z Miłoszem to kostiumologia (podobnie zresztą barokowym polemistom chodziło w gruncie rzeczy o rozprawę z poprzednią formacją kulturową, a nie o personalną tylko szarpaninę). W czasach Traktatu moralnego z wiadomych względów nikt by tak nie replikował, więc polemika musi być wymierzona w dzisiejszych zaangażowanych.

W ogóle stężenie ironii u Różyckiego wzrasta, ilekroć padają słowa naród czy państwo. Jak na przykład w następującej frazie: *wyłaczyli prąd / i zdechły urzędy, państwo przestało gryźć* (*Świat i Antyświat* 41). Od rzeczywistości oficjalnej podmiot liryczny chce się odizolować, podobnie jak od komercji, na którą się składają (bo wciąż jesteśmy w kraju barokowych wyliczeń) *kolorowe ekrany i zabawki, wieczne pióra, / sklepy z niklowaną rampą, perfumy i do nich / kobiety, pachnące, opakowane w folię* (*Świat i Antyświat* 10). Co można przeczytać na poważnie, jako zamysł poezji ocאלającej ludzi przed bałaganem, jaki w ich życiu wewnętrznym robi naród i kapitalistyczny czwarty i już ostatni, lecz najgłupszy

Rzym (SA 37), albo też ironicznie: Geo, kiedy zadzwonisz (SA 7), wybierzemy się na marsz alterglobalistów.

To wbrew pozorom bardzo ważna kwestia. W żadnej recenzji nie znalazłem wzmianki o anarchistycznej wymowie tych wierszy, a gdy próbowałem sprawę wyjaśnić w przygodnych rozmowach, za każdym razem słyszałem: przecież to tylko sztafaż. Język poetycki Różyckiego ma tę niepokojącą właściwość, że absolutnie wszystko bierze w nawias. W poprzednim tomie (*chata umaita*, Lampa i Iskra Boża 2001) trwała jeszcze nieustanna oscylacja, która każała się zastanawiać, na ile serio należy czytać dany fragment. W obecności wierszy takich, jak *Uszanowanie*, wpisujące się w tradycję konceptycznego, a przecież nadal poważnego mówienia o sprawach religii, ironia zachowywała wartość zaskoczenia. W *Świecie i Antyświecie* jest odwrotnie: niespodzianką jest, jeśli któremuś utworowi można przypisać treść nieoczekiwania poważną.

Po unieważnieniu treści zostaje czytelnikowi to, co treścią nie jest. Po pierwsze forma, sonety, sonety nieco bardziej rozstrojone niż w poprzednim tomie. Po drugie liryka czysta, liryka opisowa. I pośród tego nagle pojawia się pisany dokładnie takim samym językiem tekst o sytuacji literata w poprzednim ustroju, przekornie wychwalający jego ówczesne odcięcie od konsumpcji, czyli wspomniana już wcześniej *Pieśń czwarta* (o naszych czasach).

Z podobnych wierszy da się zbudować opowieść o sporym odcinku czasowym polskiej rzeczywistości; taką alternatywną historię wewnętrzną, bo wszystkie fakty są tu raczej przedmiotem reakcji niż opisu. Jest pierwszy rok wolności, jest powódź 1998 roku, jest nawet 11 września, kiedy to po prope rozpadną / się

konsorcja, podwójne wieże, te z tworzywa // lepione banki, schody, lady (*Świat i Antyświat* 50). I tu warto przypomnieć postulat Pawła Dunin-Wąsowicza z *Oka smoka* (Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2000), by literatura mówiła o rzeczywistości – nawet, jeśli jest fantastyką, czy jak tu ściśle liryczną poezją. Różycki dobrze wypada w czarnym świetle Lampy.

Z perspektywy czasu widać, że przyjęta przez autora strategia gry fabularnej ma swe korzenie w poprzednim tomiku. Czytając kiedyś *chata umaita* (Tomasz Różycki, *chata umaita*, Lampa i Iskra Boża 2001) mamrotałem do siebie, że obrazowanie – mówiąc ogólnie – przedwojenne jest tu jedynie rodzajem dekoracji. Efektem przypominającym wywoływanie współczesnych zdjęć w sepii, najlepiej jeszcze od razu na poszarpanym, pożółkłym papierze. I z odrobiną miejsca na marginesie, żeby się dało pochyło wykaligrafować nazwę, powiedzmy, Kajzerwald (*chata umaita* 8). Tymczasem, jeśli traktować poważnie snutą tam przez Różyckiego opowieść, w której najpierw – we wzmiankowanym wierszu – Żydówka jest nauczycielką miłości, a potem przychodzą czerwone mrówki i zabierają wszystkich w bliżej nieznanym kierunku (*Królowo Polski, chata umaita* 26), to nagle krystalizuje się nowy, już wcale nie staropolski, projekt lekturowej transformacji. Przeczytać Różyckiego tak, jak *Tryby* Magdaleny Tulli: w połowie jako krzywe lustro dla historii, w połowie jako literaturę wyczerpania. Ostatnie spostrzeżenie sytuuje kwatere poety niespodziewanie blisko poezji spod sztandarów dekonstrukcji. Znakiem tej ostatniej jest zaś nie tyle sama ironia – bo ta w ogóle jest cechą mało dystynktywną – lecz jej specyficzne użycie, zmierzające ku unieważnieniu treści. Pojawia się również otwarta deklaracja w *Pieśni szóstej*:

*świat w dole
układa się w figury, znika i staje się
z pocierania figur,
z figur obcowania. Poleciliśmy
samolotem,*

*było daleko, właściwie skończyła się
ziemia –
zaczął ocean, obroty, nurkowanie,
markowane figury,*

fingowane manewry.

(*Świat i Antyświat* 16)

Aby jednak i ta wizja została unieważniona, wystarczy przypomnieć kontekst całego wiersza: obraz siedmiu tysięcy metrów pustki i trajektorię opisywanego lotu, rozpoczętego przecież w konkretnej przestrzeni, od podwórka. Czyli domniemana dekonstrukcyjność Różyckiego jest podobnie niekompletna (niedopowiedziana), jak jego przekonania polityczno-społeczne. A idąc jeszcze dalej – jak treść całego tomu.

W istocie bowiem Różycki mówi nam tylko tyle, że przed zżeranym pustką Babilonem chciałby się zamknąć w pokoju z ukochaną kobietą. Jak na treść całej książki to jednak trochę mało. Inna sprawa, że to, co w streszczeniu razi schematycznością, w samych wierszach broni się za sprawą szczegółowych dopowiedzeń: jak wygląda krwioobieg pustki przemieszczającej się między poetą a światem, jak błyszczą owinięta w folię komercja i co pożarł naród. A także: jaka muzyka ma towarzyszyć rozgrywającej się w ukryciu scenie, jaki alkohol, jakie czarodziejские ruchy (*Świat i Antyświat* 54). Przyjemność lekturowa płynie stąd wprawdzie znaczna, niemniej jednak nie jest to jeszcze takie natężenie

żywiotu polemicznego, o jakim bym w dzisiejszej literaturze marzył. Sporo fragmentów tej książki cechuje tonacja, którą można określić mianem ewakuacyjnej, widoczna już w pierwszym utworze:

*Śniło mi się wczoraj,
że wszedłem do pokoju, a on jak po torach
ruszył najpierw powoli, a potem oderwał
się zupełnie od świata.*

(*Świat i Antyświat* 5)

Na jej znaczenie i intensywność słusznie zwracał kiedyś uwagę Igor Stokfiszewski. Z perspektywy czasu proponowany przez niego wybór dominanty okazał się trafniejszy – autor *Animy* nie okazał się jednak literackim polemistą, kimś, kto zaproponuje w poezji obce narzecze (*Świat i Antyświat* 43), lecz poszukiwaczem miejsca w obrębie zastanej kultury. Uzgadniając stanowiska dodać mogę, że Różycki najpierw wyznacza interesujący kierunek, a potem – w tomie *Kolonie* – cofa się na pozycje znacznie bezpieczniejsze, ale mniej efektowne i gorzej rokujące na przyszłość.

Tekst główny:

Tomasz Różycki, *Świat i antyświat*,
Lampa i Iskra Boża 2003.

Konteksty:

Paweł Dunin-Wąsowicz, *Oko smoka*,
Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2000.

Hieronim Morsztyn, *Światowa Rozkosz*,
wyd. Adam Karpiński, Instytut Badań
Literackich, Warszawa 1995.

Tomasz Różycki, *chata umaita*,
Lampa i Iskra Boża, Warszawa 2001.

Kasper Twardowski, *Pochodnia miłości Bożej...*
Warszawa 1995.

Postscriptum. Dekolonizacja

Paweł Kozioł

*Jutro już stąd wyjeżdżam, teraz się spowiadam.
I może ty mi powiesz, gdzie się dziś podziały
te wszystkie ładne słowa z malutkich czytanek.
Niech mi je dziś wydadzą, tak jak mnie wydały.*

(Tomasz Różycki, *Wiersze,
Lampa i Iskra Boża*, Warszawa 2004)

Widząc jakiś czas temu wiersze Różyckiego w „Zeszytach Literackich”, miałem tak zwane mieszane uczucia. Cieszyłem się, że autor został doceniony, lecz martwił mnie sam zestaw tekstów i powtarzający się incipit Kiedy zacząłem pisać. Uznałem jednak, że to po prostu nieszczęśliwy wybór, efekt pokoleniowej różnicy gustu między mną a szanowną redakcją, i nie przypisałem temu zjawisku należnej wagi. Teraz jednak mam przed sobą *Kolonie*, a wraz z nimi problem – co się stało z poetą, że zachwycał, a nie zachwyca (odpowiedź na symetryczne pytanie, co się stało z recenzentem, obiecuję dać gdzie indziej – i będzie tam mowa o postępującym rozczarowaniu poezją powtarzającą wciąż te same kulturowe rekwizyty, która zużywa się, zanim na dobre zacznie mówić). Właśnie. Przyjemne grzechotanie rekwizytów (nie kulturowych jednak, a konkretnych), do jakiego przyzwyczaił nas Różycki, ustąpiło

miejsca przesuwaniu się nazw – zbyt szybko-
mu, by mogły po dawnemu budzić jakiegol-
wiek skojarzenia. Ulotniła się magia powolnej
enumeracji, uwzględniającej każdy zaciek, al-
kohol i plamkę rdzy. Takie przejście fazowe
ma wprawdzie sens, gdy wiersz nazywa się
56. *Oko cyklonu*:

*A dzisiaj wiatr, wiatr, łopoczący język.
Połykam
kamienie, miasta, samochody, połykam
góry, kobiety
i dzieci, szklanki i drobne przedmioty*

(Tomasz Różycki, *Kolonie*,
Znak, Kraków 2006, s. 60)

Niemniej jednak powoduje ono poczucie utraty
większe niż w apelu umarłych poetów z wiersza
57. *Stara twierdza* (K 61). Bo oto umarł i roz-
łożył się język, z którym wiązałem nadzieje

na jakąś ewolucję polskiej poezji. Język, który
umiał zawłaszczać cudze motywy i tematy, któ-
ry nadawał się do wykonywania wszystkich ge-
stów, z jakimi kojarzy się ważną poezję, a przy
tym nie stawał się obcy jak mowa czcigodnych
starców. I jest w tym jakiś ponury paradoks,
bo tytuł zapowiada co najmniej konkwistę,
a zawartość wchodzi w pakt ze wszechobec-
ną ogólnością. Zdobywca, o ironio, przystoso-
wuje się. Stara się zamaskować fakt, że pozos-
tał przybyszem z zewnątrz, ze świata, gdzie
słowa mają jakby większą energię: *Udawałem
człowieka, nawet nieźle mi szło [...] I tylko mój
pies wiedział, i jeżył się przez sen* (*Kolonie* 78).
I właśnie – idzie mu niestety nieźle.
Na czym polega owo przystosowanie, utrata
czy maskowanie własnych umiejętności? Wy-
starczy porównać wiersz 40. *Wybrzeże Moski-
tów*, zaczynający się od słów *Ten troszeczkę
umarły...* a kończący się frazą *...wiersze, to
robactwo* (*Kolonie* 44) z dowolnym fragmen-
tem *Białej Afryki* Bartłomieja Majzla, aby wie-
dzieć, w czym rzecz. Otóż śmierci i egzotyki
nie wystarczy nazwać, by czytelnik zaczął my-
śleć o egzotycznych obrazach rozkładu. Sło-
wa nie znaczą, znaczą obrazy – ale te muszą
mieć dość czasu, by pokazać się czytelnikowi.
Na stronie obok jest co prawda *Piąte Impe-
rium*, a w nim fraza:

*Na proste pytanie
Kim Jesteś odpowiadam w tyłu wersjach, ile
razy obróci się młynek serca. Więc śmierć
będzie miała klejnot, kłopot, jak zaadre-
sować*

powiadomienie

(*Kolonie* 45)

Ładne przejęzyczenie, tajemnicza freudow-
ska omyłka. Czy jednak autor musi skłaniać

czytelnika do poszukiwań, odrzucania i selek-
cji, do prac redaktorskich na gotowym już to-
miku (redakcja, jak wiadomo, jest redukcją)?
I z czego ten krok wstecz wynika?

Może jest tak, że drukując w wydawnictwach
obcych pokoleniowo trzeba z ostrożności do-
konywać mimikry i używać słów pustych,
abstrakcyjnych albo powtarzalnych (chłopiec
morze poeta nicość melancholia złudzeń).
Może gdyby tomik składał się z 33 wierszy,
a nie z 77, to pisałbym recenzję po dawne-
mu entuzjastyczną. Być może to po prostu
jednorazowa wpadka, chybiony projekt, źle
obrane leitmotiv. Być może w przypadku Ró-
życkiego kresy wschodnie, reminiscencje
przedwojnia, wylewająca Odra i różnokolo-
rowe mrówki sprawdzają się lepiej niż przy-
prawę korzenne. Może przeczytałem właśnie
tomik, który posłużył poecie do uświadomie-
nia sobie, które rewiry i chwytły nie są dla
niego przeznaczone. Stałszy, ale nie mniej
przez to potrzebny.

Ostatnie spostrzeżenie to chyba jedyna szan-
sa, by tę recenzję zakończyć w miarę opty-
mistycznie. Z pewnym nakładem dobrej woli
można bowiem stwierdzić, że nadając zbio-
rowi tytuł *Kolonie* Różycki wysłał sygnał, że
porusza się po obcym sobie terenie. A w ta-
kim razie jest nadzieja, że wróci. Termin
ewentualnego powrotu staje się co prawda
coraz bardziej niejasny, gdyż ta sama nie-
konkretność przeżera *Księgę obrotów* – ale
czekajmy.

Tekst główny:
Tomasz Różycki, *Kolonie*,
Znak, Kraków 2006.

Ręka pszczelarza

Tomasza Różyckiego – Nagroda im. Wisławy Szymborskiej 2023

Ewelina Cenarska

Poezja jest lekiem na zło. Pozwala odetchnąć od codzienności. Uspokaja, zabiera do całkiem innego świata. W niej zawarte jest każde doświadczenie ludzkości. Wszystkie uczucia, emocje, rzeczy, z którymi stykała się od wieków, znajdują w niej odzwierciedlenie. Jak pisał Leopold Staff: *Żyłem i z rzeczy ludzkich nic nie jest mi obce (Przedśpiew)*. Podobnie jest w najnowszym tomiku Tomasza Różyckiego *Ręka pszczelarza*. To zapis tego, co działo się na świecie w ostatnim czasie, ale nie tylko. Zbiór wierszy powstał w czasie pandemii Covid 19 i odcisnęła ona na nim swoje piętno. To niejedyny temat poruszany w wierszach. Jest kilka głównych wątków, które przewijają się przez całą książkę.

Izolacja w sanatorium

Zamknięcie w sanatorium, w którym podmiot liryczny spędza kwarantannę, to specyficzny czas. Codziennie trzeba pokazać się funkcjonariuszowi, by potwierdzić swoją obecność w izolacji. Te pojawienia się są jednak bardzo specyficzne. Za każdym razem bowiem

w oknie staje ktoś inny. *Co dzień kły szczerzy w ramie inna postać (Sanatorium, s. 8)*, jednak po upływie kwarantanny wygra najsilniejsza forma i to ona zostanie z „ja” lirycznym na stałe. Mimo niedogodności leczenie według Herr Doktora przebiega prawidłowo. Samotność urozmaicają wizyty pielęgniarki, która pojawia się z malinami, niedostępnymi w obecnej porze roku (*Maliny, s. 20*). Namysł nad sposobem przenoszenia się choroby stanowi istotną część rozmyślań chorego. Nie wie, czy zaraził się przez dotyk, skórę czy może drogą kropelkową (*Choroby odzwierzęce, s. 27*). Innym razem opiekunka zjawia się z ogórkami i buteleczką. Co więcej ma ona znajomy akcent, być może pochodzi z rodzinnych stron podmiotu lirycznego. Codziennosc chorego jest oniryczna, balansująca na granicy jawy i snu, odrealniona. Nie wiadomo także, czy większe zainteresowanie lekarza budzi sama choroba czy jej leczenie, ani czemu ma służyć wszystko, co dzieje się wokół niego (*Sanitariuszka, s. 13*). Sanatorium, w którym znajduje się podmiot



Tomasz Różycki w Berlinie, fot. archiwum prywatne poety

liryczny, przypomina to, opisane przez Brunona Schulza. Również tu człowieczeństwo miesza się z cechami zwierzęcymi. Pobyt nabiera znamion groteskowości. Nie wiadomo czy Sanitariuszka *nie jest zwierzęciem, czy owadem, / a może tylko złudą, awatarem/ przystanym tutaj na przespiewi rano. (Rachel, s. 51)*. Samo leczenie budzi wątpliwości podmiotu lirycznego. Pomimo atmosfery, która wywołuje niepokój, prosi on o przedłużenie swojego pobytu (*Znak osobliwości, s. 39*), gdyż daje mu on sposobność do myślenia i spokojnej pracy. To doskonała sytuacja dla poety, który zamknięty, niemal pozbawiony bodźców

zewnętrznych, może skupić się na kontemplowaniu świata i tworzeniu. Wyłuskiwaniu tego, co najważniejsze. Pandemia przypomina również wojnę, w tomiku autor zestawia ją z wojną trojańską. W sklepie brakuje podstawowych towarów – makaronu i papieru toaletowego, ale politycy uspokajają ludzi, wierzą w obecność bogów. Telewizja cały czas epatuje przekazami, co należy robić. W internecie straszysię zagładą, nadchodzącym fatum, podbija się lęk (*Troilus, s.52*). Ozdrowienie trwa 40 dni – symboliczną liczbę, po której przybiera się znowu ludzki kształt. Wyjściu z domu

towarzyszy dziwne poczucie wywołane wzrokiem ludzi, którzy patrzą na nie całkiem jeszcze ludzką postać ozdrowieńca. Osamotnienie mija jednak, gdy okazuje się, że nie jest jedynym, który ma pozostałości zezwierzęcenia (*Ozdrowieniec*, s. 64).

Samo leczenie jest niezwykle charakterystyczne. Nie ma medykamentów, które można podać, ale Herr Doktor skrupulatnie notuje wszelkie obserwacje i zmiany (*Gorgony*, s. 69). Całość procesu zdrowienia odbywa się w tajemnicy. Nie dowiadujemy się o tym, czy chory zostaje poddany jakiegokolwiek kuracji. Podskórnie można odczuć, że sytuacja przypomina nieco eksperymenty. Po skonfliktowaniu się z zarządem lekarz zostaje wyrzucony z posady. Znika również sanitariuszka, której nie przedłużono zgody na pobyt. *Funkcjonariusze w miejscach pacjentów/w pokojach znaleźli dzikie zwierzęta, a że niektóre z nich są niebezpieczne, / podjęto odpowiednie kroki sanitarne, / by odkażić niezbędną życiu przestrzeń.* (*Strefa sanitarna*, s. 72). Pandemia kończy się zatem wieloma niewiadomymi. Zmienionymi ludźmi, sytuacjami, które przypominają eksperymenty. Jednocześnie ma w sobie coś z zatrzymania się świata, czasu, który można spożytkować na pracę, rozwój osobisty, twórczość, snucie sennych marzeń.

Rzecz o uchodźcach

Ogromną rolę w tomiku odgrywa Tiergarten w Berlinie – dzielnica, w której można spotkać najwięcej uchodźców. Poza licznymi ambasadami znajduje się tam też ogród zoologiczny. Koczujący na dworcach ludzie oferują niemal wszystko i zdolni są do każdej rzeczy, za którą można otrzymać zapłatę. Jawi się ona bowiem jako wybawienie. Jak zauważa

podmiot liryczny: *Cena zbawienia to jest taka liczba, która wciąż rośnie, tak jak liczba ścieżek/ w Tiergarten, gdzie tak łatwo o pomyłkę/ i zejście na złą drogę, pełną zwierząt* (*Tiergarten (Dla Eugeniusza T-D)*, s. 9). Walka o przetrwanie prowadzi do czynów, o które nie podejrzewalibyśmy ludzi. Ciało staje się towarem, a człowiek, choć zewnętrznie przybiera piękną formę, zmuszony przez sytuację, wewnętrznie może przypominać zwierzę gotowe do walki o życie. Słynna dzielnica to teren, na którym na podmiot czeka zguba. Zgorzkniali rodacy snują czarne opowieści o ojczyźnie. Podpuszczają „ja” liryczne, by dowieść, kim jest, doprowadzić go do zguby (*Dzieci z zoo*, s. 32).

Uchodźcy spotykają się i starają się zagłuszyć śmiechem *skrzywienie kół rydwanów faraona* (*Uchodźcy*, s. 10), symbol niebezpieczeństwa i niepewnego bytu. Niczym wojska faraona ścigają ich prawa, przez które mogą zostać wyrzuceni z kraju, w którym przebywają. Oddalenie od domu, obcość, trauma – każdy z nich ma historię zamkniętą i głęboko schowaną, która czeka na wywołanie. Uchodźcy to nie tylko osoby uciekające z miejsc, gdzie toczy się wojna. To również emigranci ekonomiczni, w tym rodacy podmiotu lirycznego. Na Jebenstrasse, ulicy znajdującej się przy Dworcu Zoo, gdzie spotykają się narkomani, bezdomni, miejscu znanym z przemocy można się *nadyszeć ojczyzny. Usłyszeć turnieje poetyckie// w mowie ojczystej, która tam osiąga/ zaprawdę wyżyny, choć w oderwaniu// od kultury rodzimej (Śpiwór przemienienia*, s. 18). Zaobserwować jak bezdomni przemieniają się w śpiworach, pozwalają za pieniądze poznać gorzką prawdę o ich losie, emigracji do kraju, który miał być ziemią obiecaną. Ich smutny los wyznaczany jest przez zezwierzęcenie

i ciągle zaciskający się o kolejną dziurkę pasek egzystencji (*Ogród zwierząt*, s. 26).

W Charlottenburgu – dzielnicy Berlina przemianowanej z powodu napływu ogromnej liczby Rosjan w latach 20. XX wieku na rosyjskobrzmiący Charlottengrad, również nie brak uchodźców. Można spotkać tam ludzi, którzy starają wyprzeć się swojego pochodzenia. Chcąc należeć do wspólnoty, wyrzekają się samych siebie. *Ilu tam uchodźców/ spotkałem, którzy uchodzili z ciała/ i nie chcieli uchodzić już za obcych, / i podawali zmyślone imiona?* (*Charlottengrad*, s. 23). Pragną zostać innymi ludźmi, swoimi, którzy nie będą postrzegani jako obywatele drugiej kategorii. Terenem, na którym uchodźcy nie wyróżniają się i nie rzucają w oczy, są kluby. Odpowiedni strój, zachowanie i taniec pozwalają im wtopić się w tłum, być nie do odróżnienia. Można ich poznać dopiero po zapachu i mowie ojczystej. Przez chwilę odczuwają zatem to upragnione poczucie wspólnoty, krótkotrwałą ulgę od bycia obcym (*Element animalny*, s. 43).

Życie poety

Niezwykle ważne miejsce w tomiku ma twórczość poetycka. Przypomina ona trans, w którym poeta zanieczyszcza zmielone drzewo czarnym tuszem (*Koka, hera, klasyka*, s. 15). Podmiot liryczny odziera poezję z romantycznej podniosłości. Ukazuje ją jako siłę, która nie pozwala mu spać. Porównuje ją do upartego owada, przeszkadzającego człowiekowi, nachalnego i niechcianego. W przeciwieństwie do martwych słów ze stron gazet, poezja jest żywym słowem (*Nekyja*, s. 16). Praca nad tą tętniącą życiem materią to według niektórych strata czasu. Poeta ma wolność pisania. Dane jest mu późne wstawanie, siedzenie nad herbatą do południa, przyglądanie

się żółknącej lipie, spacerowanie bez celu. Próźniacze życie, jak to postrzegają postronni. Praca twórcza opiera się o obserwację, zagłębienie w istotę rzeczy, wychwytywanie ulotnych chwil (*Warsztaty twórcze*, s. 19), ale często bywa nierozumiana.

Poeta przypomina dwujęzyczne zwierzę, które porozumiewa się zrozumiałą dla wszystkich mową, nosząc w sobie domagający się ujścia głos wewnętrzny. Nie milknie on mimo trudności, niezrozumienia, braku czułości ludzi na poezję. Przypomina pszczoły, które pozbawiane miodu nadal zanoszą swoje skargi, niczym grecki chór (*Poetyka*, s. 22). Poezja to zgiełk wewnętrznych głosów, wielość „ja”, pragnących wyrwać się na światło. Wypełnia ona puste miejsca w podmiocie lirycznym. *Rytm jest opóźnieniem, / powstającym, gdy serce pragnie się powtórzyć.* (*W ciemnej izdebce*, s. 25). Poeta rozprawia się również z mitem natchnienia, muzy, która pozwala mu tworzyć. To nie magiczna piękna moc, ale siła krzycząca na całe gardło, gadająca skrzynka porównywana do tranzystora, wypełnione skargami pudełko, kieszonkowe piekło (*Muza*, s. 35). Nie ma tu zatem żadnej wzniosłej wizji tworzenia, urokliwej wyjątkowości pisania. Obraz, który roztacza przed oczami czytelników autor, jest brutalny, prozaiczny, dotkliwy. Bliższy męczącej konieczności tworzenia i wydobywania z siebie nachalnego języka niż łaskawej, natchnionej weni. Bycie poetą odróżnia go od większości. Ma poczucie odrębności, szczególnie, że jego ojciec pracował fizycznie. Prosi go o wybaczenie, zawstydzony swoją próźniaczą profesją. Niewidzialne sprawy, pod jego ręką nabierają kształtu. Spływają z czubka długopisu na kartkę (*Formy przetrwalne*, s. 42). Niezrozumienie poezji i brak sympatii do niej jest

powszechny. Podmiot liryczny mówi o tym, że język jest i tak nazbyt niezrozumiały w najprostszych komunikatach, które zaczynamy pojmować dopiero po latach, cóż więc powiedzieć o poezji. Niepotrzebnej pracującym ciężko ludziom. Będącej utrapieniem uczniów. Nie zastąpi ona kwitnącej lipy, śpiewu ptaka, fal bijących o brzeg morza – tych pięknych, małych cudów. Poezja to coś przeciwstawnego. Nie daje ona ukojenia, spokoju. Pozbawia raczej snu, domaga się wypowiedzenia (*List do ludzi*, s. 49). Potrafi tworzyć, oddać istotę rzeczy. *Dajcie mi ruch i ścieżkę, a stworzę wszechświat./ Po to składałem litery, by w nim zamieszkać./ Daję ci słowo, że będzie nowy, tuż obok,/ nie wiem wcale, czy lepszy.* (*Dzielnica weteranów*, s. 70) – wyznaje „ja” liryczne. Siłą poezji jest tworzenie utworów skłaniających do refleksji. Nie są one ani lepsze, ani gorsze od świata. Przedstawiają go takim, jaki jest lub jakim może być. Jej cel to zastanowienie czytelnika. Nie męczenie go, zakuwanie w dęby określonych z góry interpretacji, straszenie szkolną analizą. Poezja to głos, który warto słyszeć, głos, który powinien być zwyczajny, zrozumiały i odczuwalny. Szczególnie warto zatrzymać się nad pierwszym wierszem tomiku.

A najgorsza ze wszystkich jest poezja, nikt jej nie lubi, a czytanie wierszy to prawdziwy koszmar i nie wiesz nigdy, co właściwie poeta miał na myśli.

Zamiast napisać to, co miał na myśli, tak długo wymyśla, żeby napisać w końcu absolutnie wszystko, z wyjątkiem tego, co na myśli ma rzeczywiście

i z chytrą miną gryzmoli te swoje Listy do Kamyka, Hamleta, Kota w pustym mieszkaniu, do Ludożerców albo do Biednej Mowy, ale nie chce

nic po ludzku do Ludzi, jak ty czy ja, którzy kontakt z wierszem miewają w złych snach.

Żadnych wierszyków, s. 7

Ręka pszczelarza – moja opinia

Nowy tomik Tomasza Różyckiego wypełniony jest odwołaniami do mitologii i Biblii, analizą współczesnych wydarzeń. Autor porusza wiele tematów, które nabierają tu nowego znaczenia. Rozprawia się z mitem poezji romantycznej, której hołduje szkoła. Ironicznie już na samym początku, w utworze otwierającym pisze o szkolnych bojach z poezją. Odstraszaniu od niej. Uświadamia tym samym, jak źle ją pojmujemy i jak fatalne doświadczenia mamy po edukacji szkolnej. Na kartach pojawia się Berlin, w którym poeta spędził sporo czasu, rozważania na temat pandemii, covid-19, ozdrowieńców, kwarantanny. Jest sporo utworów poświęconych uchodźcom. Przyroda również odgrywa tu ważną rolę. To spacer po najważniejszych tematach – zarówno tych współczesnych, jak i klasycznych.

Wiersze Tomasza Różyckiego z pozoru nie wydają się trudne w odbiorze. Kryją one jednak kolejne warstwy znaczeń, metaforykę, które należy odkrywać oraz konteksty warte odnalezienia. Większość utworów ma klasyczną, stroficzną formę. Obfituje w sennie obrazy, ironię, czasami groteskę. Lektura *Ręki pszczelarza* jest wyzwaniem. Wielowymiarowa, pełna odwołań, przewrotna, szczerą.





od lewej: Andrzej Zaniewski i Zbigniew Milewski

W ramionach Oriona

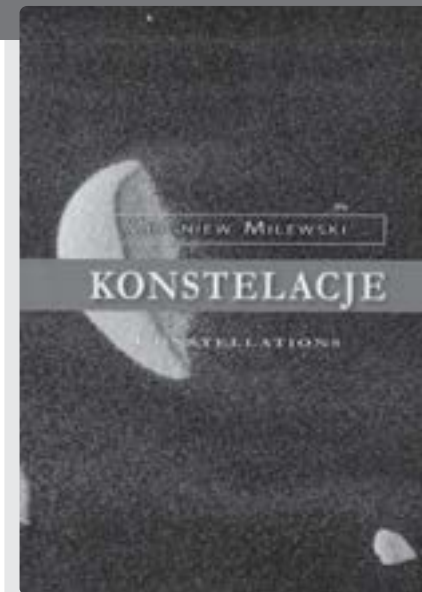
Nikt nie jest wolny od własnego cienia
Konstelacje – Zbigniew Milewski

Andrzej Zaniewski

Wiersze wielu poetów czytam dla osobistej, ulotnej przyjemności – niekiedy tylko dla tej chwili, momentu zadowolenia, że On/Ona wzbijają się aż tak wysoko. Są też poeci, których twórczość nie tylko cieszy, ale zmusza do własnej wypowiedzi, przekornie inspiruje. Ułożyłem na stole kilka cienkich, oszczędnych, niewielkich zbiorów poetyckich Zbyszka Milewskiego... Zawsze, kiedy biorę je do ręki, wystarczy, że przeczytam tytuł lub kilka wersów, już czuję konieczność odpowiedzi, dopowiedzenia, jakby dalszego ciągu jego myśli...

Choćby tytuł *Kiedy bogowie mają weekend*. A ja od razu odpowiadam: Bogowie nigdy nie mają weekendów, albo coś to za weekend bez Bogów, lub: a może Bogowie nie istnieją... A więc? Zbigniew Milewski budzi ze snu, rozbudza, zmusza do rozmyślań, a nawet przypomina o... Szymborskiej, płynnie przechodząc od stylu wysokiego do potocznego.

Zbigniew Milewski z córką i tłumaczką jego wierszy na język angielski – Hanną Izabelą



Konstelacje / Constellations, Zbigniew Milewski (przekład na język angielski: Hanna Milewska), Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2023

Są to wiersze nieoczekujące podziwu, zachwytu nad ich urodą – choć często na to zasługują, lecz na pewne wymagające zastanowienia, zatrzymania i pójście dalej, w dal – po wskazanym przez autora wektorze. I nawet, gdy Poeta operuje samymi obrazami – archetypami, tworząc wyrafinowaną, bo złożoną z kilku słów konstelację, to po prostu skazuje mnie na kolejne chwile przemyśleń. Piszę „skazuje” bo mogę też nie ulec, nie posłuchać i nie doczytać, czyli nie iść tam, gdzie Zbyszek Milewski sugeruje. Tylko, że właśnie dopadło by mnie wtedy poczucie straty, ból niespełnienia.

*Na poziomie władzy nie ma sentymentów
Więc wyjdź naprzeciw bądź sprzeciwem
wobec wrogości
Zawsze pragnij poznać prawdziwe po-
wołanie*



Zbigniew Milewski i Anna Milewska na promocji tomiku organizowanej przez grupę „Poeci po godzinach” w Warszawie

Polityka już blisko, bliżej pandemia. Autor nie chce iść dalej. Treść unikalna jak i forma. Filozofia utkana z oczekiwań – kreacje Milewskiego są nasycone symbolami w takim samym stopniu – z góry przewidywanym, jak równania matematyczne – nieświadomym. Czytelnik ma co robić! Musi, a raczej powinien myśleć! Nie tylko „Dziewczynka” nagle odkrywa, że *Bóg / Myli się czasem w planach*. Jak widać kultura religijna (chrześcijańska) wciąż jest obecna, również w świecie ateistycznym czy niemal teistycznym. Katalizatorem (co za straszne pojęcie) naszych spraw codziennych stała się Miłość. Trudno też byłoby mi

nie pogodzić się z wyrazistą i głęboko słuszną tezą:

*Nie bój się miłości
Nie ma zakazanej
To że kochasz
Zawsze będzie
Usprawiedliwieniem*

Sprawdziłem, właściwie sprawdzałem przez całe życie i dziękuję Poezji, że tak pięknie i po prostu mówi prawdę. Problem często oznaczony jednym tylko słowem zaistnieje, o ile Czytelnika stać będzie na rozważną analizę, a jego umysł zniesie ciśnienie, jakie zafundował mu Autor. W moim przypadku wytrzymuję. A co sięgam po wiersz – zaczyna się polemika. U Milewskiego ważne i znamienne są kryteria literackich decyzji, częściowo ujawnione w utworze. *Zdolność przewidywania jest niezwykle cenna*, którego fragment przytoczyłem wcześniej.

Milewski nie pyta lecz odpowiada bez pytań, w całych *Konstelacjach* – świadomie pozbawionych interpunkcji, nie znalazłem miejsca,

Zbigniew Milewski za biurkiem Jarosława Iwaszkiewicza w Stawisku



gdzie mógłbym umieścić domyślny znak zapytania. Autor bowiem nie pyta wprost, lecz prowokuje, wiedząc, że każde zdanie (czytaj wiersz) jest odpowiedzią wymagającą następnej odpowiedzi. Stopniem urody nawiązuje tu Milewski do Norwida, a chyba również do Mirona Białoszewskiego – jak sądzę bliskich mu autorytetów, w syntezach, skrótach i wszelkich chwytach formalnych, tu stosowanych z mistrzowską precyzją. Norwid – Białoszewski – Milewski?

Życie wiersza jest niezależne od losów Autora. Autonomia na tyle czytelna, że dyskusja nie wydaje się potrzebna. *Bema pamięci rapsod żalobny* C.K. Norwida i losy Wielkiego Poety są równoległe i oddzielone – osobne, chociaż możemy uznać, że istniały momenty, gdy ten akurat wiersz był epizodem w życiu Wieszcza. Te koneksje Zbyszka Milewskiego wydają się oczywiste i głęboko rozwijające, a w jego wyjątkowym przypadku używam górnolotnego określenia rozkwitające.

*Zmienić przeznaczenie można
Lecz nie fatum*

Milewski tworzy, konstruuje aforyzmy i ... nadaforyzmy. Odczuwa potrzebę wypowiedzi obejmującej maksimum desygnatów... A mówiąc prościej wierzy w uniwersalizm słowa, w siłę wewnętrzną pojęć. I oczywiście mogą napisać – dopowiedzieć, że moim zdaniem przeznaczenie można wyminąć, lecz wkrótce i tak cię dogoni, lecz będzie to jedynie kolejna próba interpretacji jego złotej myśli.

Każde światło potrzebuje zasilania, pisze Milewski i trudno się z nim nie zgodzić, chociaż



od lewej: Krzysztof Galas (prezes WO ZLP) i Zbigniew Milewski. Prezentacja tomu „Konstelacje” Zbigniewa Milewskiego podczas uroczystego otwarcia VII Międzynarodowej Konferencji Poetyckiej „Jesienny dotyk poezji”, Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Poznaniu, 25 października 2023 r.

światło gwiazd ma zasilanie tak długotrwałe, że nie myślimy o kłęsce jego baterii. Jesteśmy w cudownej konstelacji, blisko Ramion Oriona, w jednej z galaktyk – z miliardów galaktyk Drogi Mlecznej i to ich kosmiczne promienie spadają na nas, na mnie, na ułożone przede mną książki: *Złote i czerwone, Kiedy bogowie mają weekend, Konstelacje*... Na początku napisałem o nich skromne, oszczędne, niewielkie... Ale w tych niewielkich dziełach skryły się wielkie myśli prawdziwego Poety. I nie są to konstelacje z sennej przędzy, lecz teksty najgłębiej realistyczne, o ponadczasowym przesłaniu, wciąż poetyckie, nieustająco poetyckie...

I miał prawo wyznać Autor:

*Świat się kręci wokół mnie I
Bardzo dobrze*

I słusznie. Też tak o Tobie myślę, Zbyszku.

Wiersze z wnętrza niebinarnej duszy

Izabela Zubko

Poezja wolna od gadulstwa, lapidarna, zmysłowa i intelektualna. Serdecznie polecam Państwu, znakomity poeta w nowej odsłonie *Konstelacji*.

Janusz Strojec



Portret Zbigniewa Milewskiego na okładkę 2. numeru kwartalnika „LiryDram” wykonany przez Roberta Manowskiego

*K*onstelacje to zbiór wierszy, który wprowadza nas po zakamarkach ludzkiego bytu. Zbigniew Milewski dzieli się w nim bogactwem refleksji oraz odstania tajemnice życia, jednocześnie przeprowadzając przez labirynt emocji i myśli. I nie unika trudnych tematów – dotyka istoty życia, miłości, cierpienia, nadziei i duchowości, tworząc niepowtarzalne galaktyki. A one z kolei pozostawiają trwałe ślady w sumieniu każdego czytelnika, ukazując, że „Nie ma zmiany w myślach / Bez przemiany serca”.

Ten polsko-angielski zbiór w przekładzie Hanny Milewskiej stanowi niezwykłą podróż przez wciąż nieodgadnioną przestrzeń ludzkiego istnienia. A tytułowe konstelacje są metaforą mapy ludzkiej duszy, gdzie każda gwiazda reprezentuje fragment naszych doświadczeń. Zbigniew Milewski umiejętnie balansuje między sferą metafizyczną a egzystencjalną opisywanego uniwersum. Wplata w nie wersy mówiące o wierze, dzięki czemu

liryki stanowią rodzaj modlitw kierowanych do Boga, które przenoszą nas do intymnego świata, gdzie religijne przemyślenia nabierają osobistego wymiaru.

W zbiorze znajdziemy wiersze, które w pewnym sensie są rodzajem terapeutycznego dialogu. Integralną częścią tej rozmowy są zmagania z codziennością oraz z trudnym i bolesnym przemijaniem. Poeta przedstawił między innymi rzeczywistość z okresu pandemii COVID-19, kiedy „W Dzień zakochanych / [Całowaliśmy] się w maseczkach”. Zwrócił także uwagę na to, jaki ona miała wpływ na nasze obecne życie, które „Młódzież odlicza” jako „Przed i po narodzeniu wirusa” a „Udział we mszy [mógł] / Kosztować wiernych życie”.

Istotnym elementem twórczości Zbigniewa Milewskiego jest troska o język polski. W pewnym sensie w „Konstelacjach” złożył on hołd dla naszej ojczystej mowy, która tworzy historię i jest istotnym elementem dziedzictwa kulturowego Polski. Podkreśla jej bardzo ważną rolę w tworzeniu naszej historii, co stanowi ciekawy element w kontekście całościowego przekazu zbioru („Aktualizacja języka / Tworzy historię // (...) // Twój ojczysty język / Jest jak ojcowizna”). Nie zapomina również o znaczeniu poetyckiej spuścizny (może swojej?), tworząc w wierszu obraz nieugiętego poety, za którego plecami „(...) orszak i śmiech lecz on pisze / Nową baśń współczesną co zostanie po nim”.

Zapraszam do samodzielnego odkrywania myśli ukrytych w publikacji oraz zachęcam do odkrywania subtelnych niuansów zawartych w niej treści, o których wspomniałam lub które pominęłam z uwagi na dużą różnorodność tematyczną zbioru.





ZBIGNIEW MILEWSKI ur. 30 stycznia 1969, poeta, antologista i krytyk literacki. Mieszka w Warszawie. Autor 12 zbiorów poezji. Jego wiersze znajdują się w najważniejszych krajowych i zagranicznych antologiach prezentujących współczesną poezję polską. Otrzymał Odznaczenie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i za całokształt twórczości m.in. Nagrodę Literacką im. Juliusza Słowackiego 2014; Złote Pióro – Nagrodę XVI Światowego Dnia Poezji UNESCO. Ponadto w 2022 roku otrzymał Medal Labor Omnia Vincit za osiągnięcia twórcze i krytyczne od Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu. Jest laureatem wielu głównych nagród w konkursach i turniejach literackich, między innymi: XX edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O liść konwalii” im. Zbigniewa Herberta, XXXIII edycji OKP im. H. Poświatowskiej w Częstochowie 2010, 23. edycji Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego „Autoportret Jesienny” Krotoszyn 2014. Jego wiersze były tłumaczone na język angielski, niemiecki, rosyjski, chiński, francuski, włoski, bułgarski, białoruski, litewski i rumuński.



Wręczenie nagrody Złote Pióro „Poezji Dnia” – 16 World Poetr Day UNESCO 2016 i odznaczenia Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Zasłużony dla Kultury Polskiej” – na zdjęciu z Aleksandrem Nawrockim

Zbigniew Milewski

Bożonarodzeniowo w „Konstelacjach” (2023)

Zatacza się rok

Uczta śniegu w opłatku
Na języku wiersz

Przy szopce radość

Za rok dostawi talerz
Pusty dla wspomnień



Od lewej: Andrzej Walter, Anna Zielińska-Brudek, Zbigniew Milewski, Wojciech Parzyński i Urszula Zybur



Od lewej: Kazimierz Burnat, Zbigniew Milewski, Marlena Zynger i Robert Manowski



Konstelacje

Schody się nie kończą, a ty coraz starszy

Czas najlepszym lekarstwem na psychiczne rany

Zapisuję: krew poety rozpościera skrzydła
w cudzych wierszach, aby pamięć nie zamilkła.

Błędów życia nie poprawisz też po śmierci

Dalsze losy bliskich – porządkują groby

Jeśli Bóg nie rośnie, znaczy nie istnieje

W chwili obecnej
Gości Bóg pomiędzy
Wiecznym trwaniem

Nie udawaj Greka

Miłość łączy pasja
Seks i przytulanie

Podarunek serca
Jest najśodszy
Darem

Na pożarcie Stodyczy
Swoje więć oddaję

W związku

Najważniejsze jest
Partnera związanie

Piszę dla przyszłości

W kwestii kuszeń
I wyborów
Nie odmawiam.

Nigdy nie wiadomo
Kiedy zahaczy chwila
Uniesienia co zostawia
Znak i smaki.

Tak jest
Że w poezji nie lubię
Ograniczeń.
Jak masz skrzydła
To wysiada grawitacja.

Nikt nie jest wolny
Od własnego cienia.

Każdy wers i obraz
ma zaskoczyć jak puenta
arkadyjska, że śmierć
w raję także mieszka.

Błękitnieje

Im więcej drogi
Tym mniej mnie
Na jej początku

Dziewczynka
W tłumie zabawek
Stwierdza życie
Ładniejsze niż sen

Odkrywa że Bóg
Myli się czasem
W planach

Buduje przez łzy
Własne
Niebo kotysze

Niektórzy lubią poezję współczesną

„Niektórzy lubią poezję”
Wisława Szymborska

Niektórzy

Do nich także się zaliczam jako autor
Wierszy i sentencji będąc czytelnikiem
Lecz świadomym że nie wszyscy dookoła
Ludzie mają nowoczesne sterowniki
Bo ich aktualizacja trwa w historii
Życia szkoły doświadczenia i poezji
Czyli mniejszość która dąży wciąż do zera

Lubią

Aktualność z sieci doładowania pamięci
Świat internetu niszczy bezruch poetycki
Stwarza życie dzieł spisanych niekoniecznych
W nim nie słysząc mnie i ciebie bo jesteśmy
Zagłuszani przez hałasy swoje innych

Poezję

Która opisuje świat jak dawniej proza
Która pełna jest dialogów niczym dramat
Dziś potrzeba geniusz uzupełnić pracą
Wiersz współczesny musi żyć z poetą dzisiaj
Mieszka w wersach mądrość trzeba ją odnaleźć

Współczesną

Pałka zapałka
Dwa kije kto nie kocha
Ten się nie kryje

Tam prawdziwe szczęście gdzie już nic nie musisz

Anioł na ziemi czuje się skazany na niebo
Blask prawdziwy różni się od kłamliwego

Twórcy jest pisany raj w przeżytym słowie
Trzeba się pilnować aby chronić swoje

Mały Książę poszukiwał nie stał w miejscu
Tak dopomógł się odnaleźć swemu szczęściu

Krokiem w przyszłość jest też powrót do przeszłości
Postać mityczna zmienia swoje życie w historii

Na torsach Zeusa z Olimpii lub Cezara z Edfu
Cudze głowy się zmieniają z upływem wieków

Nie ma zmiany w myślach bez przemiany serca
zdolność przewidywania jest niezwykle cenna

W świecie ludzi nie jest nic zaprawdę pewne
Chociaż bramki dwie strzelają często do jednej

Zawsze pragnij poznać swoje powołanie
Nocny Marek ma kolację na śniadanie

Starcy mają przestarzałe sterowniki
Aktualizacja ludzi trwa w historii

Bycie zięciem nie oznacza być bez wzięcia
Nawet dojnej krowie kiedyś braknie mleka

Miałem sen, że wszyscy nie żyjemy w jednym świecie
Między młotem a kowadłem jest powietrze

Za plecami masz nieznanne sobie plecy,
Błędów życia nie poprawisz też po śmierci

Rozmyślania o poranku – heksametrem

Dzisiaj o poranku
Zamiast słońca było
Zachmurzenie
I ciężła głowa bryłą

Na spacer nie trzeba
Czekać do południa

Radość jest wartością
I oddechem życia
Rozpacz jest wartością
Odebraną życiu

Coraz mniejsze
Są Wielkości
Z dorastaniem

Radość w „Rozmyślaniach”
Trzeba ją odnaleźć

Dzisiaj o poranku
Cytat z Aureliusza:
„To skarb żyć oddychać
I móc się radować”

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •



Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich
i Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką”
przy Bibliotece Kraków
zapraszają na promocję tomu poetyckiego

Zbigniewa Milewskiego

KONSTELACJE

Prowadzenie:
Andrzej Walter

16 stycznia 2024 r. (wtorek), godz. 17.00
Kraków, ul. Szczepańska 1

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Tina Modotti i Frida Kahlo muzy wyzwolone i uwikłane

Robert Manowski



Wyrzista intensywność nasyconej czerwieni wyzwolonej w malarskim atelier na przedmieściach Meksyku, moc oślepiającego światła nowych idei oraz siła synergii dwóch kobiecych temperamentów to wybuchowa mieszanka, która musiała doprowadzić do erupcji wulkanu namiętności.

Zdarzyło się to w czasie, kiedy to socjalistyczny Meksyk stał się azylem dla wielu politycznych uchodźców, niepokornych rewolucjonistów i wyjątkowych osobistości ze świata kultury. Kraj ten w latach 20. poprzedniego stulecia mógł jawić się jako ziemia marzeń, magiczne miejsce przecięcia się politycznych i artystycznych kierunków, wskazujących uciśnionym masom drogę postępu i zmiany.

Obecnie analizując historię tamtych czasów, patrząc na te ciekawe i ekscytujące zjawiska z dystansu, widzimy wyraźnie ten krytyczny i niebezpieczny punkt połączeń niemożliwych – punkt zetknięcia się dwóch różnych światów, sztuki i polityki.

W XX wieku komunizm wywarł znaczący wpływ na światową sztukę i kulturę. W Rosji Sowieckiej przywódcy tacy jak Lenin i Stalin starali się kontrolować przekaz artystyczny w celu promowania ideologii socjalistycznej i utrzymania władzy. To skomplikowane oddziaływanie miało różne aspekty. Komunistyczny reżim starał się pozyskiwać wsparcie w środowiskach intelektualnych i artystycznych na Zachodzie, w tym u znanych artystów, jak np.: Pablo Picasso, Diego Rivera, Jean-Paul Sartre, Simone de Beauvoir i Charlie Chaplin. Istniały różne sposoby, jakie podejmowano w celu uzyskania poparcia lub tylko nawet sympatii do ideologii marksistowskiej. Rosyjscy dyplomaci i agenci promowali tę ideologię jako ruch wyzwolenczy i przeciwny imperializmowi. W ten sposób próbowano



przekonać artystów o słuszności komunizmu jako ruchu walczącego z niesprawiedliwością społeczną. Państwa komunistyczne starały się nawiązywać kontakty z artystami i intelektualistami na Zachodzie poprzez różnego rodzaju wydarzenia kulturalne, wystawy sztuki, konferencje, stypendia i programy wymiany kulturalnej.

Wpływ ideologii na sztukę i kulturę miał dalekosiężne konsekwencje zarówno w samej Rosji, jak i poza jej granicami. Skutków tego dziwnego romansu muzy z doktryną możemy doświadczać do dziś, chociażby obserwując

jak wielu współczesnych, progresywnych aktywistów i liderów różnych ideologii z zapalem adoruje artystów, co z resztą dzieje się zazwyczaj z niewymuszoną wzajemnością. Wracając do Meksyku, zauważamy, że tam też rodząca się koncepcja wysoce zorganizowanego społeczeństwa wolnych i świadomych pracowników, w której ugruntowuje się samorząd społeczny jako władza ludu, potrzebowała nowej ikonografii i języka wizualnego, który mógłby skuteczniej i mocniej przemawiać niż słowo. Obraz stał się nowym orężem w rewolucyjnej walce.

A sam Meksyk stał się modelowym poligonem wdrażania, idei nowego wyzwolenia, dzięki któremu możemy śledzić, jak sztuka coraz bardziej staje się uwikłana i zabrudzona przez politykę, a polityka idealizowana i ulepszona przez artystów, szczerze wierzących w komunizm. Ta polityczna i ekonomiczna ideologia klasyfikowana dziś jako utopijna, wydawała się być nową religią artystów, przez to muza sztuki, choć wyzwolona z więzów obyczajowej moralności i banalnego zaspokajania potrzeby piękna, stała się zaślepiona nadzieją na lepsze wspanialszy świat, pobudzoną przez teoretyków marksizmu.

Oczekiwanie u artystów na zmianę świata były ogromne i szczerze, choć często bardzo romantyczne, utopijne, a czasem nawet dziecinne. Jednak, jak powiedział André Breton, który wtedy również udał się do Meksyku „nadzieja zawsze jest konieczna”.

Nadzieja pojawiła się wśród dzikich obrazów emanujących pasją, prawdą i bólem. Z krwistej czerwieni nagle rozkwitło uczucie podsycone mieszaną kobiecego wyzwolenia, świadomością polityczną i wolnością sztuki a wszystko to podszyte zakazanym, erotycznym napięciem.

Właśnie wtedy zapłonęła niepoprawna miłość, która miała połączyć los dwóch wybitnych artystek.

Frida Kahlo, zmysłowa i niepokorna malarka, zmagająca się z traumą i kłopotami zdrowotnymi, jakich doświadczała od wypadku komunikacyjnego. Frida, barwna artystka, opowiadająca swoją sztuką o trudnych przejściach zdrowotnych i stanach psychicznych, w tym też o perturbacjach emocjonalnych, wynikających z bycia w związku z Diego Rivera, spotkała w Meksyku Tinę Modotti, tajemniczą, piękną aktorkę i fotografkę – Włoszkę o subtelnym spojrzeniu i niepohamowanym rewolucyjnym duchu.

Trudno było się w niej nie zakochać. Tina to dziewczyna, która jak mało kto potrafiła mocno zamieszać w kręgach każdej cyganki artystycznej i w środowiskach intelektualnych, wszędzie wywierała na kogoś lub na coś wpływ, stała się nawet pierwowzorem dla postaci sanitariuszki Marii z powieści Ernesta Hemingwaya *Komu bije dzwon*.

Artystki spotkały się i wydarzyło się to oczywiście podczas jednej z wystaw. W 1929 roku Tina zorganizowała wernisaz ekspozycji, którą reklamowała jako „Pierwszą Rewolucyjną Wystawę Fotograficzną w Meksyku”. Wielkie wydarzenie, na którym oczywiście były wszystkie ważne osobistości sztuki i polityki, przyciągnęło też Kahlo. Być może po tej ekspozycji Tina potrzebowała dystansu do swojego dokumentalnego realizmu i dlatego w obrazach Fridy Kahlo zobaczyła coś innego. Frida łączyła emocje z kolorami, marzeniami i tradycją, a cielesne okrucieństwo z surrealistyczną seksualnością, dlatego być może Tina dostrzegła w jej obrazach odbicie swoich kobiecych potrzeb i artystycznych namiętności. Stało się. Nagły impuls kobiecych energii



uruchomił fale silnych uczuć. Wybuchł gorący romans – przygoda z innego świata. Ich kontrastujące osobowości przez długi czas uzupełniały i karmiły nawzajem swoje różne dusze. Były jak dwie iskry, które łączyły się w jeden płomień, tworząc artystyczną burzę, zmysłów i inspiracji. Frida, która od najmłodszych lat przeżyła wiele cierpień, od razu znalazła ukojenie w wyrazistej i delikatnej mocy energicznej i odważnej Tyny, która stała się dla niej uosobieniem siły i niezależności. Tina z kolei była zafascynowana niezwykłą i barwną osobowością delikatnej Fridy, która również potrafiła zaskoczyć swoją oryginalną i dziką niekonwencjonalnością. Pewnie dlatego odnalazła w niej źródło nowych inspiracji oraz intensywny koloryt indiańskiego piękna. Plotki mówią, że dziewczyny przez wiele dni i nocy piły dużo wina i malowały razem, robiąc

przy tym zdjęcia, śmiejąc się, tańcząc i szaleńczo się kochając.

Choć może to tylko plotki wścibskich podglądaczy, to niewykluczone, że tworząc razem, w przypiływie tak intensywnych emocji stały się kochankami.

Takie spotkanie spowodowało to, że ich prace artystyczne nabrały nowego wymiaru, przenikając się wzajemnie, tak jakby ich dusze przemawiały do siebie na przemian, raz z płótna pełnego barw, a innym razem z fotograficznej kliszy.

Ich kobieca miłość rozkwitła nagle, była ona swo-

bodna i zmysłowa, lecz jak to zazwyczaj z tym uczuciem bywa, nie była ona wolna od wielu trudności i wyzwań. Progresywny Meksyk końca lat 20. i początku 30. był miejscem pełnym politycznych napięć i zamieszek oraz polem walk o prawa robotników i wpływy mocarstw. Dlatego Tina z ogromną pasją angażowała się w działalność polityczną, a to narażało ją na poważne niebezpieczeństwa.

Frida, choć wydawała się być bardziej powściągliwa i zamknięta w sobie, to też była rewolucjonistką, dlatego z sympatii do komunizmu wspierała Diego Rivera, Lwa Trockiego oraz swoją ukochaną Tinę, szczerze wierząc, że wszyscy razem mogą przeciwstawić się niesprawiedliwości i uciskowi.

Niestety, ich idylla pod czerwonym sztandarem nie trwała wiecznie. Pewnego dnia, podczas demonstracji, Tina została aresztowana



przez rządową milicję. Chociaż udało się jej uniknąć długiego więzienia, to jednak musiała opuścić Meksyk i wyjechać do Europy. Rozstanie było bolesne – Tina odjechała. Frida pozostała w Meksyku, malując obrazy i borykając się z własnymi demonami.

Tina, w Europie, kontynuowała swoją pracę fotograficzną i działalność polityczną, gdzie pracowała intensywnie, choć straciła bliską osobę. Jej serce zaczęło pękać z żalu, co ujawniło i jej problemy zdrowotne. Pracowała artystycznie na rzecz rewolucji, a aparat fotograficzny towarzyszył jej, jak zawsze, w podróżach, stając się pamięcią aktywistki – narzędziem zapisu obrazu, który pozwalał jej tak samo jak w Meksyku wyrazić sprzeciw wobec niesprawiedliwości i ubóstwa.

Jej pogłębiająca się wrażliwość na problemy społeczne znajdowała swoje ujście w sztuce i w rosnącej świadomości politycznej. Natomiast uczucia: miłości, bliskości i przyjaźni wciąż pozostały niezaspokojone, ponieważ nie była przy Kahlo. Wspomnienia rewolucyjnego burzliwego romansu towarzyszyły jej

przez długie lata, może dlatego bez ujawniania swojej tożsamości wróciła nielegalnie do Meksyku. Tam jej serce pękło. Tina zmarła na zawał w 1942 roku.

Frida Kahlo odeszła później, dnia 13 lipca 1954 roku w swoim domu w Coyoacán, znajdującym się w dzielnicy Meksyku. Przyczyną jej śmierci były powikłania związane z jej złamanym zdrowiem, wynikające głównie z tragicznego wypadku, który miała w wieku 18 lat. Śmierć Fridy Kahlo już wtedy była ogromną stratą dla świata sztuki.

Jej twórczość jest nadal ceniona

i inspiruje wielu artystów i miłośników sztuki na całym świecie. Jej spuścizna pozostaje żywa i wpływowa, a jej obrazy są wystawiane w najważniejszych muzeach sztuki na całym świecie. Natomiast sztuka fotograficzna Tini Modotti była długo niedoceniana i często zapomniana po jej śmierci. Jednak w późniejszych latach jej prace zyskały uznanie i stały się ważnym elementem historii fotografii. Wraz z rozwojem feministycznych teorii i badań nad sztuką, prace Tini Modotti zyskały także uwagę jako przykłady twórczości kobiety-artystki. Jej perspektywa artystki zaangażowanej stała się obiektem analizy i reinterpretacji przez liczne środowiska feministyczne. Uznanie przyszło długo po jej śmierci. Aktualnie sztuka Tini Modotti jest prezentowana na wielu wystawach na całym świecie, co przyczyniło się do jej uznania jako ważnej postaci w historii fotografii. Jej prace tak samo jak obrazy Fridy są często eksponowane w muzeach i galeriach sztuki współczesnej.

Nie jestem przekonany, że artystki spotkały

się drugi raz, ale chciałbym teraz w swojej fantazji napisać opowieść, że po wielu latach niepewności i tęsknoty, los ponownie przypadkowo połączył Fridę i Tinę. Być może gdzieś na wystawie sztuki w Nowym Jorku spotkały się ich spojrzenia. Artystki nic nie musiały mówić – dawna miłość, która kiedyś zgasła, zapłonęła na tę chwilę jeszcze silniej. Ich romans choć był burzliwy i niepewny, to jednak pamięć o nim w ich sercach przetrwała przeciwności losu i próbę czasu.

Historia miłości i współpracy między Tiną Modotti a Fridą Kahlo to fascynujący i inspirujący rozdział w historii sztuki i ideologii XX wieku. Ich związek, choć krótki, pozostawił trwałe ślady w ich twórczości i życiu.

To spotkanie dwóch silnych i niezależnych kobiet w burzliwych czasach rewolucji i zmian politycznych było jak wybuch wulkanu. W ich dziełach odzwierciedliła się ta niezwykła mieszanka uczuć, ideologii i twórczego geniuszu. Malowane obrazy, wyrażające emocje i ból, oraz fotografie dokumentujące ówczesne wydarzenia stały się świadectwem ich

zaangażowania i pasji.

Frida Kahlo i Tina Modotti to dwie niezależne i silne kobiety, które nie bały się stawić czoła burzliwym czasom, w których przyszło im tworzyć.

Choć życie przekreśliło ich szansę na wspólne tworzenie, ich energie wciąż żyją w sztuce i sercach wielu ludzi. Ich historia to nie tylko romantyczny romans, ale także opowieść o dwóch niezwykłych kobietach, które nie bały się wyrazić swoich przekonań i uczuć w świecie pełnym niesprawiedliwości i niepewności. Dla mnie Frida Kahlo i Tina Modotti to muzyki wyzwolone, choć uwikłane w idee komunizmu, które pozostają ikonami nie tylko sztuki, ale również odwagi, pasji i niezależności. Ich twórczość i życie są inspiracją dla kolejnych pokoleń artystów, artystek, aktywistów i działaczek, szukających prawdy i piękna w niepewnych czasach. Ich historia przypomina nam, że miłość i sztuka mają moc łączenia ludzi i przekazywania przesłania, które trwa dłużej niż życie.





Marek Wawrzkiwicz,
Pierwsze i ostatnie,
Wydawnictwo
Adam Marszałek,
Toruń 2022



Jadwiga Malina,
Teoria powtórzeń,
SPP Kraków,
Kraków 2022



Marek Wawrzkiwicz,
Po słowie,
Wydawnictwo
Adam Marszałek,
Toruń 2023



Marek Wołyński,
Pajęcza harfa,
Wydawnictwo
Anagram,
Warszawa 2023



Marek Wawrzkiwicz,
Nie minęło,
Wydawnictwo
Autorskie Andrzej
Dębkowski, Żelów
2023



Marta Podgórnik,
Erwin i Fatum,
Wydawnictwo
Wojewódzkiej
Biblioteki
Publicznej
i Centrum
Animacji Kultury
w Poznaniu,
Poznań 2023

Zdzisław Antolski

Wiersze z cyklu „Kalendarium dzieciństwa”

Iwona z miasta

Przyjechała na wakacje
do naszych sąsiadów
Iwona z miasta

Miała może szesnaście
lat niewysoka krępa
z szerokim biustem

Czarna czupryna
bystre oko
krótka sukienka

Przyszła do mnie
do szkoty na telewizję
w oczach miała diabełki
pytała czy mam
dziewczynę

Siedziała na ławce
świeciła zgrabnymi udami
ale byłem dla niej
chyba za młody

Wieczorem odbywała się
zabawa w remizie
przez drzwi naszego
mieszkania słyszałem
głośny śmiech Iwony

I zaraz potem straszne
tupanie bandy kawalerów

Nazajutrz Iwona znikła
choć na nią czekałem

Podobno wyjechała
albo zamknęli ją w chatupie
ale nic nie wiem
bałem się pytać

Wstęgi

Lubiłem siedzieć w kuchni
i przyglądać się jak Mama
robi kluski do rosółu

Na wielkiej stolnicy
usypywała kopiec mąki
drażyła w nim otwór
na wierzchołku i wlewała
tam jajka

Potem miesiła mąkę
w dłoniach i ugniatywała
aż powstało z niej ciasto

Wałkiem rozjeżdżała je
na cienki plaster
który kroić
na długie wstęgi

Układała je jedna
na drugiej
i ciachała ostrym
nożem na kluski

A później gotowanie
patrzyłem zachwycony
na ten kuchenny poemat

a Mama wybudzała mnie
z letargu zalewając
kluski rosółem

Zabijanie ślimaków winniczków

Mama wysłała mnie
do państwa Aksamitów
pod las

Mieli ładną córkę
ale jeszcze byłem
za młody na zaloty

Wracałem stokami
Zawinnicy
ptaki śpiewały
skowronki

Na drodze były
olbrzymie kałuże
wczoraj lało

Spotkałem braci
Dolińskich
i graliśmy w noża
zrzucając scyzoryk
z wielu miejsc na ciełe
m.in. z dłoni z łokcia
z ust i z czubka głowy

Poszedłem dalej
i zobaczyłem Władka
który pasł krowę

Minę miał wściekłą
brał winniczka
w lewą dłoń
prawą wbijał mu
szpikulca w brzuch
i wrzucał do kałuży

Nie rób tego
powiedziałem
ale on jakby na złość
mordował następnego

Bąłem się go
bo był silny
i już brał udział
w bitkach na granicy
pod remizą

Odszedłem szybko
i zaniostem
Mamie masło
z czego była
zadowolona

Miłosz Barcik

Kiedyś stąd wyjdę.
Zostawię otwarte drzwi –
Przeciąg niebycia.

Jak w zwierciadle

gdy nie będę mógł spać,
wstanę, zapalę papierosa,
założę kurtkę z wężowej skóry
i spojrzę w zwierciadło:
będziemy gnać przez zagubioną autostradę
do utraty tchu, pod wiszącą skałą –
na sam kraniec świata.
nasze gran torino jak znikający
punkt opuści las vegas, zostawiwszy smugę
nowej nadziei, że zdążymy na nagi lunch
w grand budapest hotel.
dalej, przygodą przez noc i zaćmienie
wzdłuż płonących ulic, miniemy
jokera drażniącego wściekłe psy
o rodowodach z andaluzji, a w samym
mieście grzechu pewien człowiek z bliźną
posypie nam kreski.
na koniec wpadniemy do korova milky
na białego rosjanina, gdzie jakaś ćma
barowa sprzeda mi czterysta batów –
tak mocno, że zobaczę błędny ogień
z myszką miki w zawrotnym mirażu.
wtedy, droga bonnie, oddasz mi wszystkie
skradzione pocałunki jak w wielkim śnie,
a mnie błogo, choć nagle urwie się film.

To miasto niewiele ma do sprzedania:
Mury okopcone siwizną, zatłuszczone arterie.
I jeszcze krążymy, krążymy po jego chorym ciele
Jak stary od baru do izby przyjęć i dalej,
Z apteki aż na Rakowicką.
I niewiele możemy tu kupić,
Poza skostniałym obwarzankiem

I alkoholem, który niczego nie ożywia –
Może jedynie konserwuje
Zabytki, gasi zarzewia.

W lustrze

Wyjrzała twarz utopiona w dłoniach,
A może w plamach udręki;
Na obrazie Holendra,
Który wnet pozbawi się mięsa
I wyśle Ci pocztą,
Byś usłyszała –
Płótno.

Przez białe ścieżki bezsennych nocy,
Skruszone światłem okruchy miasta –
Ulice, urwane przeciągi przecznicy
I uczuć.
Przewrotnie wciągasz mnie w przesył
Odległą uciechą rozbliżeń,
Gdy zbywasz mnie przewlekle –
Strapiona.
I tylko wiatr
Między dzielnicami –
Szorstka zalotność
Smutku.

Szymon Bombol

Ja jestem miłość, ja jestem wstyd

*„Have thy will,
I am the love that dare not speak its name.”*

Jam jest miłość
która nie śmie wymówić swojego imienia
Jam jest namiętność
nic nie może zaspokoić mojego pragnienia

We mnie ogród, drzewa, krzewy
i kwiaty
To dla mnie napiszą
wszystkie erotyczne poematy!

Czuję obojętność – mimo to nadal
zwracam się ku tobie
Zatracam się i gubię
w puszczy zielonych oczu

Ja jestem miłość
I nie jestem śmiały wymówić swojego imienia

#

*„Hello, my love
It's getting cold on this island
I'm sad alone
I'm so sad on my own”*

samotność towarzyszy mi
w piątkowe wieczory
ciepłe powiewy wiatru
gwiazdy i czeskie wino
przypominają mi o lecie

serce kołacze
lęk ściska moje gardło
nie w pełni żyję
za mało śpię
ledwo oddycham
ja chyba śnię...

Anna Błachucka

Znów...

Lato przelało się niepostrzeżenie
przez wonną groblę sierpniowej pogody.
Z parków, plaż, brzegów – znikło rozbawienie,
wrzesień z nawłoci spił ostatnią słodycz.
Drzewa się szybko liści pozbywają

perfidnie złocąc ich taniec – jedyny!
Uparte jabłka wśród gałązek trwają
pragnąc przechytrzyć jesień-godziny.
Czuję niedosyt. Zanim się spostrzegłam,
nim się na dobre coś we mnie zaczęło,
znów do nasyceń lata nie dobiegłam,
w śmigłych marzeniach zagnieździł się – nietot.
Lecz...W bani tęsknot, snów i niespełnienia
nieuleczalnie, czekam dni kwitnienia.

Hymn literatów świętokrzyskich

Z dolin, pagórów i puszczy jodłowej,
z rozmów tajemnych z naturą, kosmosem,
wyszli bogaci w treść mowy źródłowej;
trwają, by piórem mocować się z losem.

Ref:

Na świętokrzyskim literackim szlaku: Kielce, Skarżysko, Strawczyn,
Oblęgorek...
W klimatach dziejów i pośród pól smaków, urodę życia da się wyczuć
w porę. {bis}

Myśl świętokrzyska talentem sycona
w ciągłość pokoleń wprowadza codzienność.
Dzisiaj zbuntowana, jutro pogodzona;
w różnorodności tkwi kultury jedność.

Ref:

Na świętokrzyskim literackim szlaku: Staszów, Sandomierz,
Bodzechów, Dwikozy...
Daty i miejsca ważne dla Polaków – w wersach poezji i w linijkach
prozy. {bis}

Duchowa droga do śladów istnienia
wczorajsze z jutrem każdym krokiem wiąże.
Tutaj czekamy Absolutu tchnienia,
w gorączce pytań lub w wielkiej pokorze.

Ref:

Na świętokrzyskim literackim szlaku: Jędrzejów, Pińczów, Busko i
Wiślica...
W ruinach błędzą zjawy bladolice, nieba dotyka świątyni iglica. {bis}

Ewelina Maria Bugajska-Javorka

Noc Mówi Językiem Ciszy

Nocne dźwięki ciszy
Symfonia mojej miłości
Nagi dotyk twojego ciepła
Iluzja pieszczoty
Zmartwychwstanie duszy
Odrodzenie ciała
Nocne dźwięki ciszy
Wyznanie miłości
Wbrew całemu światu.

Kazimierz Burnat

Bez gniazda

Ofiarować się ziemi
szczątkami dosytu
użyźnić ją wbrew woli

duch często mnie nawiedza
nad otchłanią pierwotnej czystości
zawiesza komunijny plaster
zawierzenia

grzęznę w milczeniu
jak zamierzchte ślady
w ilastych ścieżkach
wiodących do świeżego życia

wrony na symbolu cierpienia
zapowiedzią łaski wzlotu
z ciasnoty w przestwór

Marzena Dąbrowa Szatko

Zmieszane

ten nadmiar życia
po umarłych
ta dzika bujność
poistnienia

jakby się jeszcze
nie nażyli
choć ustało życie
jakby grali na zwłokę

grzebie się w tych resztkach
otwiera zamyka
przedatowane notesy
z adresami
bada unieważnione
pamiętki
przetrząsa przeterminowane
wspomnienia

rzuca się to wszystko
na stos
pakuje i wynosi
w workach z napisem
zmieszane

dom oczyszczony
z niemej obecności
rozebrany do nagiej
biografii
byłych lokatorów
nareszcie daje się
oswoić

W zawieszeniu

zbudować dom
dla Saszki
zaczynając
od pluszowego misia
którego podarowali
dobrzy obcy ludzie

zbudować dom
z niczego
ogrzać ściany
oddechem zapełnić
kąty
żeby było bezpiecznie
i ciepło żeby było
gdzie wracać
zanim się wróci

zagłuszyć huk ostrzałów
zaleczyć lęki
przytępić tęsknotę
za tamtym życiem
zamkniętym na klucz
by ratować życie

i patrzeć
jak wybucha
na ekranie
płonie przez chwilę
i osuwa się
z twoim stołem
szafą lodówką
i legowiskiem po psie

zbudować dom
bez czasu
przeszłego i przyszłego
bez koniunktywu

trwać
przetrwać

(22.03. – 22.08.2022)

Katarzyna Dominik

Pościeł

W sztywnej ramie narracji
nieznajoma z rzesami do ziemi
prowadzi w łona kanion
zamglone neony spojrzenia.

Następnie – pełna ziarna
rumieni się i chrupiąca
wsiąka w siebie księżyc
i babie lato przednówka.

Wzdłuż tali gibkiej klepsydry
na ciele aksamitnej nocy
koty spadają na pępek
jak żrenic zroszone krople.

Przeglądają się w niej gotębie,
bielsze od płatków śniegu
i róży się kolce odcisnął
chwytając ławicę milczenia.

Aż po brzegi w łące,
w dzień odchodzi miękko,
a sen przemierza kręgosłup
krynicą ciszy pod spodem.

Zatem nieznajoma ma blond
włosy. W nich rodzi się czule
zółty motyl bezgłosu pod chudą dłońią.

Matryca

Nigdy jaśniej o tej godzinie
nie lśniła iskra w oku,
patrzę na krajobraz ciała.
Wiary nie dają, że tej dziewczyny
już nie ma.

Że w pogoni za, uciekła przed
kropką zdania,
pustym nawiasem,
przecinkiem bez tekstu,
przedrzeźniając wiatr
z głodu nasycenia.

Adriana Jarosz

Ulica Kamienna¹

od lat cieszyła się złą sławą

przy Kamiennej żerowali ci co na co dzień kamienie
w piersiach nosili bo nikt nie nauczył ich że zwykle
serca nie są przeznaczone tylko dla wybranych

tu tradycja zobowiązywała

syn apasza wychowywany był na bandytę
złodziej przekazywał złodziejskie nasienie
młoda bładź – dziedziczka matczynego genotypu –
zabawiała spragnionych uciech i kilku głębszych

fabryczne maszyny nie były dla nich – stojących
w parchatych bramach – oni śnili o pałacach fabrykantów
zachodnich gablotach hotelowych piernatach i życiu
w którym nikt stałby się panem z wielkiego świata
takim samym jak ci którzy przy Kamiennej bawili się
do rana zapominając o (nie)bożym świecie

ulica Kamienna – Ziemia (nie)Obiecana
złotodajna enklawa występku

1. obecnie ulica Włókiennicza w Łodzi

Roma Jegor

Gry dziecięce

O czym tu mówić – że zdarli z niej majtki
ławka była twarda a tablica czarna
o czym tu mówić – lekcja była długa
dzwonek nie krzyknął
nie skrzypnęła klamka

I co tu mówić – źli pójdą do piekła
dobrzy ze skrzydeł będą pióra rwali
woźny do jutra wymyje podłogę
po ud drobnej bieli
i pętli skakanki

I co tu jeszcze – że dzieci śpiewają:
„Anka-Skakanka z aniołami fruwa”
dzwonek nie krzychał nie skrzypnęła klamka
klasa była pełna
lekcja była długa

Beata Kępińska

Księga

ja stara księga przodków
manuskrypt oprawiony w skórę
otwieram się przed tobą
byś czerpał z mego źródła
między wierszami czytał
aż sam siebie zrozumiesz

nie są moją największą wartością
misterne kręte inicjały
ni złotem brzegi zdobne
lecz te zatarte już fragmenty
te miejsca życiem poplamione
woskiem kapiącej świecy

mój żółty czerpany papier
ma ślady palców mnicha
on z tajemnicą transcendencji
i męką zwątpień się potykał
przeżywał triumfy olśnień
i rozpacz ludzkiej bezsilności

ja księga przodków proszę
czytaj mnie sercem i rozumem
uwielbij prawdę w słowie
stworzonym przed stworzeniem
i obudź miłość w sobie
za zbawcze słowa wypełnienie

Bianka Kunicka Chudzikowska

– tak bardzo czuję jak pęcznią słowa –

dzisiaj nie dokarmiam kruków nie obudzę lęku
zwinęty w kłębek zrzuci skórę liczy stoję i spisuje
testament
kiedyś gdy rodziłam smoki w baśniach żyły
potwory
dzisiaj wypuszczam je z klatki rozrośnięte i syte
zawsze bałam się życia brodząc w słodkiej
małmazji
dzisiaj nie lękam się ciszy a bezsensowność jest czuła
gdy zapytasz wiatru co jest sednem miłości
odpowie że wszystkie epitafia napisane są ręką
rozpaczy
potrzebuję dłoni która wskaże mi drogę
jestem jętką trzcina antonimem lęku
odradzam się w wodzie gdzie się koca syreny
wśród miękkich nenufarów słodkim głosem wabią
rozcinam sprawnym ruchem wymyślone niebo
pragnę chodzić na palcach po wezbranych falach
bo łez morze jest gorzkie jak korzeń piołunu

Maciej Mazur

Pałac

Kiedyś ktoś zbudował piękno – teraz ruina stoi
zatęchła pleśniej niż niczym padlina fasada zgniła
zmurszały tynk odpada cementowo wapienny
pomięty niczym tkanina. Obiekt ten zestarzał się
zgasł. Kolejne pokolenia omijają go obojętnie

Mury te pamiętają Kościuszkę na koniu, Rudolfa
Hessa, bale i biesiady. W okół okien opaski o
nieregularnym kulistym kształcie obserwują jak
oczy nasz czas, naszą rzeczywistość. W oknach
serpentynit i cień. Attyka wyblakła, cera starca
rozpada się. Po pustostanie hula i świszczy
wiatr. Wirują śmieci.

Gzysms koronujący zachowany. Gzysms pośredni
zdestruowany. Poniżej cokół kamienny z którego
odpada granit. Porasta mech i mikroflora. Tuż
obok portal z piaskowca. W obrębie portalu
aureola. Lizeny i pilastry tworzą monolit.

Obiekt rozpaczliwie woła o pomoc. Jest głuchy i
niemy. Od lat kona. Ars longa vita brevis.

Zbigniew Milewski

Wiersze z tomiku w druku „Konstelacje”

Zdolność przewidywania jest niezwykle cenna

Złu nie wolno nic darować lecz łeb urwać
Dokonałem wyboru – wracam bez wyboru
Mniejszego zła – krzyżyka warto to co dobre

Być otwartym nie oznacza nie mieć granic
Krokiem w przyszłość bywa powrót do przeszłości
Sobie nie obetnę nóg z powodu że ma je wróg

Przy wyborze innych też poznajesz siebie
Cnota jest wartością zawsze pozytywną
Ośmieszanie cnoty świadczy o głupocie

Poddawanie się głupotom jest głupotą
To my nadajemy rzeczom przeznaczenie
Nie pozwólmy tego za nas robić innym

Na poziomie władzy nie ma sentymentów
Więc wyjdź naprzeciw bądź sprzeciwem wobec wrogości
Zawsze pragnij poznać prawdziwe powołanie

O myślach

W pewnym wieku
Myśli się jak w przeszłym wieku

Coraz mniejsze są wielkości
Z dorastaniem

W myślach tkwi przeszkoda?
Myślą ją pokonasz

Nie ma zmiany w myślach
Bez przemiany serca

Myślę o przyszłości
Nie wiem po co myślę

Dzień bez złotej myśli
Nie jest dniem straconym

Nic nie warto zmieniać, bo nic ciebie zmienia

Od wyborów są ważniejsze zapomnienia-

Wczoraj był piątek więc dzisiaj sobota być może niedziela
Będzie
Jest jutro to żadne wymysły tak mijam na trwaniu

Z aniołem stróżem który zesłał piątek sobotę
Wierzę
W niedzielę że będzie już jutro gdy jutro jest co dzień

W świecie ludzi nie jest nic zaprawdę pewne
Gubię siebie – na marginesie uwag mrowie

Elżbieta Musiał

Hierarchia stołu

**Według obrazu „Jedna idea łóżka i stołu”
Marka Sobczyka**

Umyślnie w sierść psa wszyscy są przebrani –
bo to gra taka i opowieść zwięzła
o stad niejakiach hierarchii
Rekwizyty: raptem dwa stoły surowe jak byt
A stół stoi na stole w tej scenografii
(niepodobna by z woli natury obrazek ów był stworzony)

Dalej w sceny opisie: od góry
czyli na samym szczycie
o blat stołu rozparty stoi
samiec sfory (cóż za postawa pyszna
niby pies a trochę człowiek na tylnych łapach
to znaczy nogach)
z ukrytym w gładzi stołu pazurem

Nadludzkiem wysiłkiem utrzymuje
postawę pionową (w przedstawieniu gra wszelako sam czubek
piramidy – a w domyśle – strachu)
I z oczu w tym czasie nie spuszcza
tych nastu popod sobą skundlonych grzbietów
(stanowią zwartą płaszczyznę podstawy
co gwarantuje takiej piramidy sens)

Nieapetyczna
choć przy stołach toczona zabawa
(nad wyraz dosłowna)
nieuczka i statyczna nadto
(zmieniają się tylko grzbiety)

23 czerwca 2004

Marta Podgórnik

Pieśń niebo

Chłopcze, znajdujesz konspekt wystąpienia straszliwej burzy
w terenie objętym rachitycznym ramiączkiem zwiędłego staniczka.
Oto koniec epoki, co pożera przodków. Chuj anatema, lepiej
Się nie znaleźć w środku gównianej zabawy w dwa serca.
Tak dżga przyjemnie zięba, muzyka poranka w jałowych połajankach.
Cóż, zero oporu. Tak śpiewa skaleczona o pierwsosnek sroczka.

Grań

Och, mój rozmarynie, czemuś że mi zdechl?
Parapet o poranku zalany słońcem,
woda bulczy jak krew, mineralna, ty znów
chcesz czegoś więcej. Och, mięto, czemuś nie
mogła tak trwać, jak trwają opowieści
o sercach złamanych w Canterbury lub
szampanem lanych dział eks w supermarketach?
Wojenko mego serca, cożeś ty za pani,
że się lubujesz w podmiejskich karesach?
Czuję się oszukana, bo nie widzę grani,
na której warto balansować, tańcząc.

Ludzie horroru

Tyś moją lekcją grozy, rachunkiem spełnienia;
Na stacji paliw trzepoczę trzy po trzy;
Hot dogi sensu świata, pita odkupienia.
Mam przecież swoje lata, nie zabieram twoich,
Więc czego się tak boisz u progę spełnienia?
Pieśla, latawico – odpowiadasz żartem.
W sprawach duszyczki nie mam nic do powiedzenia,
jedynie ciało jest chwilowo warte.

Uta Przyboś

Czas nasz krótki

Pozostał mi może czas życia konia na przelotnych łąkach,
nie żółwia cierpliwie mierzącego przestrzeń,
nie słonia mocniej wspieranego przez Ziemię.

Zatem poczuć jego pierwsze chwiejne kroki życia
na czterech kopytkach,
łąki przestronne w szalonych galopach,
woń kwiatów,
oby tylko kochającą dłoń ludzką,
smak ziół i szum trawy,
wszystko takie proste,
po cóż więcej?

A może czas muszki?
fru fru

U malarki

Na wyspie – na przeciwdleżynowym łóżku –
jakże zdrobniła malarka!
Jeszcze płonie rudo jej głowa
świeżą farbą nad twarzą pobladałą.
Wkoło obrazu światła uwiecznionego
jak motyle przyszpilone do ściany.
Opiekunka dziwi się ile ludzie za nie płacą:
„bo nic na nich nie widać”.
Może bardziej będzie szanować bezradność malarki.

Chude dłonie w niebieskich żyłach już nie czepiają się pędzla.

Chyba niewielu dostrzega piękno jakie utrzymała w swoim życiu.
Na czworokątach płócien okrucy jej czasu zamieniła w światło.
To niełatwa sztuka. Rzadka. (Wbrew milionom mazideł).

Malarka łagodnie zbliża się do granicy, ma widok na okno,
ale tam tylko mur szary.

Postawiłam różową Gwiazdę Betlejemską,
wierzę, że da jej radość, bo zza szyby nie widzi nieba.
Dobrze, że jego zmienne barwy unoszą się wokoło.

bo już tylko kikuty

... malowały paznokcie na wesołe kolory, czasem przyklejały tipsy,
wieczorem

delikatnie wcierały krem w dłonie.

Teraz nie ma czego malować; są bóle fantomowe, nie wezmą dziecka,
nie podbiegną, gdy się potknie, bo czasem też i z nóg kikuty.

Zresztą dzieci chowają się pod ziemią, część na zawsze.

Nie wskażą ręką nieba nie dlatego, że stamtąd spadają pociski —
ale, bo już tylko te
kikuty...

Norbert Sierpień

Wiesz...

Mam korę dębu,
a w środku trzęsę się jak osika.
Mówisz, że moje gałązki kłują,
a one kruche jak wierzbowe witki.
Jestem jak „Judymowa sosna”
rozdarty, rozdwojony.
Mówisz, że pachnę niczym jodła
śmiercią i świętami.
Jestem od święta,
zaznałem straty.
Mówisz, że lica mam jak owoc kaliny,
a trudno się przy mnie ogrzać.
Wiesz, płonę zimnym płomieniem,
niczym topolowe polano.

Mówisz, że twardy jestem niczym wiąz,
trudny w obróbce niczym buczyna.
Tak naprawdę jestem lipą,
którą możesz kształtować jak rzeźbiarz dłutem.
Mówisz, że nie jestem modrzewiem,
bo igieł nie gubię, wciąż do boju gotowy.
Gdyby mnie ogrzać słońcem,
byłbym niczym miodna akacja,
topiąc Cię w woni słodczy.
Mówisz, że gdy jestem,
trzaskam niczym grusza na mrozie.
Chciałbym otulać Cię szeptem,
szumem brzoźowych liści na wietrze.
Mówisz, że to wszystko wiesz...
Nie jestem pewien...

Joanna Matlachowska-Pala

Wielokropek

Zdania urwane wpół słowa
nieoczekiwane pointy
i całkiem spore – za duże
fragmenty pominięte
Gdzie one są
całkiem się zapodziały
ledwie widoczne czerwone kropki

Rozglądam się by je pozbierać –
sufit podłoga ściany
szukam to tu to tam
i kiedy wreszcie wydaje się
że mam ich wiele
z odzysku
układam w głowie i nazywam na nowo –
wiersz zmierza do wielokropka

słowo – ledwie znak przestankowy
a pominięta reszta
splątana w spory węzeł
dalej buja nad głową
na cienkiej nitce

Robert Suchiński
Salon Jesienny 2014

Kazimiera Szczykutowicz

Siostra obojętności

samotność trawi serca
ukryci w tłumie jak szare myszki
identyfikują się z rozbitkami

niedoskonałość ludzka
urąga prawdzie

ego-pragnienia szukają...
pełnia podszeptów
w cieniu obłoków

pędzą z wiatrem
przeciągi
na oślepie

solą w oku szczegółik
na ranę duszy
błogość istnienia

koi niebiański strop

Teodozja Świdarska

Nowy Roku

Wszedłeś krokiem nieśmiałym
wskazówek
Drgnąłeś gdy z hukiem
strzeliły korki

Ludzkość – racami –
zмагаła się z mrokiem
Nadziei szukając na niebie

Wszyscy starsi o godzin parę
pozasypiali –
w najcichszy poranek
Roku
–
Nie zawiedź

Alicja Tanew

1 listopada

Gdzie Jesteście
nie odpowiadacie
Was nie ma
jakże odpowiadać macie
pytam ciszą
może to czas we mnie pyta
gdy prawda przemijania
w głębi jest ukryta
może ogień
co ma wyrzuty sumienia
że piękno życia
na popiół zamienia
pytania tłą się powoli
tak długo
jak znicze się palą
aż zgasną
ostatnią modlitwą
najostatniejszą dala

Irena Tetlak

Klimat miasta

uwielbiam klimat miasta
rankiem
latem gdy jeszcze się budzi
gdy słońce wschodzi
zza sąsiedniej ulicy
przenika
smugą na kawałek bruku
kładzie się wzdłuż cienia
wtedy jest jeszcze leniwie
rześko
chłód dopiero rozgrzewa

i słycać każdy dźwięk z osobna
pojedynczy stukot obcasów
zgrzyt zbliżającego się pustego tramwaju
mogłabym namalować połysk szyn
lśniący bruk
merdającego ogonem psa
okazującego radość w kamienicznej bramie
a jednak to...
dzwonek tramwaju nadaje rytm

Zbigniew Toborek

Występ trznadla

Przyleciał trznadel
ten z piątej symfonii Beethovena –
sposobi się do występu
szuka odpowiedniego miejsca i czasu
stroi swój głos

Wie że przejdzie do historii
wie że jest sławny
a może nawet nieśmiertelny
dlatego zwleka –
robi to celowo
jak arcymistrz stopniuje napięcie
Wie że wszyscy na niego czekają
a zwłaszcza ja

I wreszcie zaśpiewał
trafił w odpowiednią nutę
i otworzyło się niebo...

Wieczna sława to nie żart

Zofia Walas

Narodziny Wiersza

Ze słów, których nie możesz powiedzieć
Uczuć, których nie chcesz wyjawić
Wiersz się rodzi – w bólu odnajduje oddech
I krzyk pierwszy, co często jest jego kwileniem ostatnim

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Odrętwienie

nie musisz nimi jawnie pogardzać
żeby poznali iż są niższego stanu

wystarczy że zamkniesz się
w twierdzy własnych przekonań

do domu wpuścisz czasem przez
okno tylko rześkie poranne powietrze

ukradkiem sprzed progu zabierzesz
w porze lanczu zamówione zakupy

wymiana zdawkowych wrażeń przez
net nie zabije zapachu stęchlizny

choć serce ci mocno bije i z pres-ją
z orzeczoną depre – nudno tak smutno

tak nudno i smutno i bez nadziei na jutro
i ten ostry przed samotną śmiercią lęk

i niech do ciebie dotrze wreszcie
ja – cho – – kur – mać – opamiętaj się

mój Boże – aż słów mi brak
ty już od dawna jesteś martwy

jak ta okienna rama i na wietrze
tańcząca biała lniana firana

Podejrzenia

podejrzewam że:
odważne spojrzenie w oczy peszy wielu

nawiązać i podtrzymać kontakt wzrokowy
to jak złożyć przysięgę na wierność

nikt nie lubi zobowiązań wobec obcych
przyjmujemy tylko księdza po kolędzie

bezpardonowe gapienie się na aktorów
telenowel ma wszak jedną dobrą stronę

nie wyjdą z ekranu z wyciągniętymi rękoma
nie będą marudzić o pożyczkę lub datek

na ruchliwej ulicy najbezpieczniej patrzeć
ukradkiem spod łba lub zza rzęs

podejrzewam że:
odważne spojrzenie w oczy może być

w obcym kraju odebrane jako prowokacja
a przecież głupio śmiać się bez przerwy

w jednym grymasie szczerząc zęby
żeby świat widział dobre intencje

Marek Wołyński

Metamorfozy

Na początku –
częste
wypełnianie amfory
życiodajną rosą

Później kaprysy –
kota
motyla
osy

Na koniec
smutna dama
a w jej rękach
kosa

Najwierniejszy

Już tylko z cieniem
do łóżka się kładzie

z jego wieczną miłością

i niemożliwą
zdradą

Nad brzegiem morza

Zamknął w dłoni muszelkę
którą mu podarowała
gdy wypatrywali
wschodu słońca

Otworzył
zaciśniętą dłoń

zdmuchnął popiół

Tomasz Zubiński

teraz lub nigdy

pośród codziennego
szumu rzeczywistości
rozdawał ciszę
nikt nigdy nie słyszał
jego kroków
a słodki zapach przeznaczenia
który pozostawiał odchodząc
niczym
szepc deszczu
przenikał rozkrzyczany umysł
szukając wczoraj gubimy jutro
a przecież istnieje tylko teraz

Marlena Żynger

Suchedniów

gdzieś w puszczy świętokrzyskiej w otulinie
suchedniowsko-oblegorskiego parku rośnie
pośród lasów barwne miasteczko i baja
kolorowe opowieści

rude od żelaza z dymarek i kuźnic
Berezy Andrissa i Suchinii
tudzież gliny i pni iglastych drzew
szare od piasku betonu stenów oraz
spracowanych rąk
żółte brązowe czarne od starych
drewnianych chałup kopalni i stawu
przy młynie Herlinga-Grudzińskiego

niebiesko-szare od oblicza wartkiej
Kamionki i spokojnej tafli wody rozlanej od
OSiRu do parku wraz z odbijającym się w
nim suchedniowskim niebem zmiennym i
nieprzewidywalnym jak sami mieszkańcy

zielone jak serce zalewu jak mech
przekraczający granice partyzanckiego lasu
wdzierający się z nadzieją na tereny
przydomowych ogródków jak igły sosen nie
tylko pospolitych

biało-żółte jak światło słoneczne
zaglądające przez okna domów i bloków o
skali barwy i sile grzewczej zależnej od
wzajemnego uśmiechu

złote jak kościelne ołtarze stroje kapłanów
serca Suchedniowian
żółto-białe niebiesko-białe jak chorągwie
procesji kroczącej ulicą Bugaj
ciemnoczerwone jak kopolak z cmentarnego
muru
czerwono-różowe jak usta i policzki
tutejszych dziewcząt

w ciszy otuliny dzieją się dzieje a ich odgłos
dosięga różnych części Polski

Najnowsze trendy w poezji

część XXXVI

Jawne i skryte przesłania w najnowszej liryce

Alicji Patey-Grabowskiej

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Nawstępie uściślię tytuł, gdyż w niniejszym artykule uwzględniłam tylko ostatni tom Alicji Patey-Grabowskiej pt. *Szept Gai* z 2022 r. Ze względu na to, że poetka debiutowała w 1961 r. w *Almanachu Młodych*, a w 1969 r. wydała pierwszy zbiór poezji pt. *Z kręgu*, napiszę, że zaczęto jej poezję czytać w czasach, kiedy oryginalność młodych twórców była już doceniana. Alicja Patey-Grabowska jest autorką siedemnastu tomów wierszy¹, dziesięciu książek dla dzieci² oraz powieści z wierszami *Kochać – zapomnieć?* i pracy biograficzno-literackiej *Poetki Syreniego Grodu*. Jej wiersze figurują w zagranicznych antologiach, m.in. niemieckiego tłumacza Karla Dedeciusa, włoskiej tłumaczki

Ireny Conti, Japonki Miki Tsukada i francuskich tłumaczy (Jean Paul Mestas i Bruno Durocher) oraz w pismach literackich w języku angielskim, albańskim, ukraińskim, białoruskim, rosyjskim i portugalskim. Zatem to uznana w kręgach międzynarodowych poetka, a choć na stałe związała się z Warszawą, jest niestrudzoną propagatorką polskiej poezji w kraju i za granicą, wygłaszającą referaty o polskiej poezji, ze szczególnym uwzględnieniem poezji kobiet, m.in. w Londynie, Rydze, Meersburgu i Petersburgu. Na przestrzeni lat dała się poznać także jako krytyk literacki, dramaturg³ i tłumacz⁴.

Tak duży i doceniany przez czytelników dorobek Alicji Patey-Grabowskiej niewątpliwie



Alicja Patey-Grabowska, *Szept Gai*,
Oficyna Wydawnicza Volumen, 2022

staje się wyzwaniem dla krytyki literackiej i aż kusi o dokonanie pogłębionych analiz porównawczych. Na pewno interesujące byłoby prześledzenie wiodących motywów, toposów i archetypów występujących w jej liryce. Jednak w swoim cyklu o najnowszych trendach w poezji polskiej, publikowanym od dekady w *LiryDram*, koncentruję się na aktualnej na rynku wydawniczym poezji. A po przeczytaniu ponad stu stron liryki Alicji Patey-Grabowskiej, z przyjemnością zauważam, że liryka owa ogniskuje się wokół kilku uniwersalnych problemów, zarówno metafizycznych, oraz egzystencjalnych, kosmogonicznych jak i związanych z pospolitą przyrodą, w tym także głównych mankamentów współczesnej cywilizacji.

W przypadku omawiania liryki bezpośrednio, gdy jej treści mają charakter rozważań filozoficznych z mocnym akcentem położonym

na uniwersalność, będę zamiennie stosowała terminy: poetka i podmiot liryczny, w celu podkreślenia faktu, że mamy do czynienia z liryką osobistą. Obcujemy bowiem wtedy ze zjawiskiem wyjątkowym, choć znanym już w Antyku, bo liryka taka zawsze odsyła wprost do doświadczeń duchowych autorów. Wszakże zawód poety w kulturze polskiej dopiero od niedawna jest zarejestrowany na rynku pracy⁵, ale osobowość czująca głębiej, widząca inaczej i komunikująca to otoczeniu w postaci lirycznych wyznań znana jest od starożytności, często jeszcze dodatkowo obdarzona profetycznym zmysłem, czasem nawet o katastroficznym zabarwieniu.

Ten dedykowany *Najbliższym i Przyjaciółom* zbiór lirycznych wyznań nie tylko dotyka czułej tkanki istnienia, bo w niektórych monologach autorka, żeby dociec prawdy, zadając kłam obiegowym opiniom i sądom, dokonuje bolesnej wiwisekcji. Ostrością jasnowidzenia przenika w głąb przyszłych zdarzeń, ale też po znakach odczytuje przeszłość i rozumie zjawiska nadprzyrodzone, jakby była kontynuatorką wtajemniczenia starożytnych magów. Jej myśli biegną daleko poza horyzont i stratosferę, a odległe skojarzenia wiodą do innych galaktyk, tworząc nowe oryginalne metafory. Nie wiem, na ile to tylko kreacja literacka Alicji Patey-Grabowskiej, a na ile jej naturalna osobowość, ale nie to jest najważniejsze tym razem, na jaki dystans autorka nas trzyma i na ile odsłoniła się w poezji. Ogrom piękna jest w tym, co pisze, jak pisze i w jaki przemyślany sposób oddziałuje słowem na czytelników. Jest też w tym zbiorze liryki platońskie dobro i prawda, a przede wszystkim *sapientia poetica* – mądrość poetycka połączona z doznaniem przeżycia estetycznego, gdy zaczniemy, oprócz szukania sensów,

wsluchiwać się w rzadkie rymy, w rytm wiersza i jego naturalną melodię wynikającą z prozodii. Te wiersze, żeby wybrzmiały ich wszystkie doskonale akcenty i metafory, by znikły pozorzone niejasności, powinno się zawsze czytać na głos, nawet po kilka razy. To liryki niespodzianki – potrafią zaskoczyć wielością sensów nawet wtedy, gdy wydaje nam się, że już je dobrze znamy.

Na ich tle jawi się wyjątkowym blaskiem miniatura o znamienym tytule: *Dziękuję ci, Ciało*, które z konieczności jest zawsze integralne z autorką, ale intencjonalnie napisane wielką literą, jak nazwa własna, uzyskuje swoistą odrębność. Choć owo *Ciało* jest antropomorficzne z zasady, stając się adresatem lirycznego monologu zostaje w aspekcie metafizycznym wywyższone. A wtedy czute wyznaczenie, pełne wzruszających akcentów emocjonalnych, przeistacza się jakby w modlitwę dziękczynną. Rozpoczynając się apostrofą jak do bóstwa opiekuńczego, jest intymną rozmową skierowaną ku sobie:

*Dziękuję ci
Ciało
że jeszcze odczuwam
rozkosz dotyku
i wibrację dźwięków
smak słodkich winogron
i granatów cierpkość
że ból stumiony
jak cisza przed burzą.*

Dwie strofoidy, wyrażające wdzięczność, oddziela dystych: *Więc napawać się ciszą / póki burzy nie ma*, który wskazuje na stoicką postawę podmiotu lirycznego i fakt pogodzenia się losem. To wyjątkowy utwór w poezji polskiej

nie tylko z powodu kompozycji i zawartych w nim figur stylistycznych. *Dziękuję ci, Ciało* zawiera odwieczną prawdę o potrzebie życia w harmonii ze wszechświatem, którego częścią jesteśmy jako istoty duchowo-cielne. Jak większość wierszy z tomu *Szept Gai* i ten jest wielowarstwowy, a im bardziej skondensowany w treści, tym bardziej symboliczny. Skomplikowany pod względem znaczeń, które można odczytać przez pryzmat odniesień (aluzji) religijnych, naukowych, kulturowych i obyczajowych. Adresat liryczny, którym jest ciało poetki, jako integralna część jej osoby, reaguje na każdy bodziec, tym bardziej powinien usłyszeć ten wewnętrzny głos podmiotu lirycznego. Jawne przesłanie może więc być następujące – szanujmy nasze ciała, bo służą nam od urodzenia do śmierci, ukryte przesłanie – afirmujemy radość i wdzięczność, jak czynią to wyznawcy wielu religii i szukający pomocy w psychoterapii.

Nie chciałabym jednak powyższą interpretacją pozostawić wrażenia, że poetkę głównie zaprzęta zmysłowość i pragnienie hedonistycznego poczucia szczęścia. Choć właśnie w tym miejscu pragnę przywołać inny wiersz, równie afirmujący życie, o znaczącym tytule *Nienasycenie*. Utwór zapisany dystychem jest skomponowany w ten sposób, by zaskoczyć czytelnika sześcioma paradoksami, z których przytoczę trzy pierwsze: *Nienasycenie / Choć jest się sytym // I ciągle głodnym / chociaż najedzonym // I wciąż spragnionym / choć ze źródła woda*. Utwór ten ma tak wysoki stopień uogólnienia, że przywodzi na myśl tradycje filozoficzne Dalekiego Wschodu, które szczególnie upodobały sobie paradoks i jednocześnie kieruje ku renesansowej tradycji europejskiej, która upowszechniła starożytną

maksymę *Człowiekiem jestem; nic co ludzkie nie jest mi obce*⁶. Właśnie z powodu tej identyfikacji z szeroko pojętym człowieczeństwem i jego dobrostanem, interesuje Alicję Patey-Grabowską problematyka dotycząca obecności zła (unde malum), którą w intrygujących odmianach ukazuje w utworach: *Pytania, Oko zła, Kruk kracze, Cieleśność, Modlitwa, Sen-Jawa, Złowieszczy sen, W mętnej wodzie*.

Obok tej kardynalnej tematyki, typowej dla poezji zaangażowanej społecznie, wspaniale prezentują się wiersze z uniwersalnymi akcentami, skupione wokół problematyki przemijania. Na wiele oryginalnych sposobów motyw ten eksplorowany jest w następujących lirykach: *U kresu początek, Zaćmienie, O jedno słowo, Im bliżej końca, Głuchy śmiech, Pytania do mózgu, Stare filmy dokumentalne, Szamanka przed lustrem, Wir, Datta Om, Poeci odchodzą, Ballada o stokrotce, Śmierć poetki, Szepcze Gaja, Perpetum mobile, Moment, Miłosierdzie lasu, Dęby pamięci, Dąb już przekwitł*. Ovo przemijanie nabiera eschatologicznego znaczenia, gdy zostaje przesiąknięte toposami, archetypami i symboliką zespoloną z postrzeganiem świata przez pryzmat jego końca i kataklizmów, zapisanych w wielu przepowiedniach, zakorzenionych w objawieniach religijnych. Katastroficzne ujęcie problematyki kryzysów współczesnej cywilizacji, szczególnie w aspekcie przyczyn i skutków, eksponowane jest w różnych wariantach w następujących wierszach: *Szepcze Gaja, Perpetum mobile, Oczy, Przed, Punkt osobliwy, W oku cyklonu, Kroki, Dyktatorek, Kosmiczny karambol, Kosmos tu i kosmos tam*.

Spośród całego spektrum twórczych zainteresowań Poetki, zwieńczonych utworami

zamieszonymi w zbiorze *Szept Gai*, wyróżnić można utwory nawiązujące do symboliki religijnej, do wiary katolickiej, do buddyzmu (nonteistycznego systemu filozoficznego i religijnego). To liryka, która może powstawać pod wpływem silnego odczuwania zjawisk transcendentnych. To poezja, która powstaje w wyniku napięć twórczych ześrodkowanych wokół sfery sacrum. Systemy wartości, zasady moralne i osobiste przeżycia autorki stają się osią kompozycyjną w celu przekazania przesłania ideowego wprost (sformułowanego we frazie) lub pośrednio – za pomocą obrazu poetyckiego, jak w wierszach: *Ktoś ponadto, Poszukiwanie, List od Niego, Im bliżej końca, Pożar Notre Dame, Tu i teraz, Chwila, Loteria, Pytania, Przyjść..., Modlitwa, Skała kamienna*. A ponieważ Alicja Patey-Grabowska nawet w sferze profanum odnajduje źródło twórczych inspiracji, przypisując np. drzewom ważne role, więc i wymowa wierszy: *Miłosierdzie lasu, Dęby pamięci, Co mówią drzewa*, nabiera szczególnej mocy. Przyciąga jej uwagę cisza, która pojawia się w takich wierszach, jak: *W natchnieniu, Opowiedz ciszę, Dopadła ją cisza*.

W swojej najnowszej książce, kierując się tylko sobie znanymi motywami, Alicja Patey-Grabowska zamieściła także wiersze o poezji i poetach: *W natchnieniu, Wszędzie poezja, Datta Om, Oczy dziecka, Nieznanemu poecie, Być poetą, Poetom ku przestrodze, Słowa, Chropowaci, Poeta pamięta*. W ten sposób, może nawet wbrew swej woli, staje się kronikarką spraw wielkich i małych, bo pochylając się nad kondycją współczesnego człowieka w utworze *Wspólny los z goryczą stwierdza, że między ciałem a myślą / głęboka rozpadlina / która zasklepią się / krzyżem*. A w pincie

empathycznie, choć z ubolewaniem konstatuje, że pozostaje: *tylko pochylić się kornie / przed zwierciadłem / na którym odbity / wszystkim wspólny / LOS.*

W tryptyku *Przyjdź...* podmiot liryczny, po pytaniach z aluzją do apokalipsy o koniec i początek, a przed błagalną częścią z aluzją do paruzji: *Niech Królestwo Twoje / Teraz? / Jutro? / Wszędzie // Jest i Będzie*, zadaje retoryczne pytanie w czasie trwania pandemii: *Geny rozsiane / w cztery kąty świata / przetrwają rozbrłysk? Choć z widniejącej pod wierszem daty – 2022 – można wywnioskować dużo o okolicznościach jego powstania, mimo wszystko pojawia się nadzieja, że kiedy czas się dopełni: światło rozproszy / mrok.*

W pentaptyku *Skąło kamienna*, który jest udramatyzowanym monologiem lirycznym, przesyconym filozoficznymi rozważaniami, sensory jawne i ukryte balansują tak w odniesieniach do przestrzeni kosmicznej, jak i w wymiarze ziemskim. Zatrzymują się na granicy galaktyki i granicy wyobraźni poetki, choć tę akurat ma Alicja Patey-Grabowska niezwykle kreatywną. Uważny czytelnik dotrze zapewne od razu do większości znaczeń, które autorka ujmuje niemal w symboliczny sposób, choć oczywiście każdy skonstatuje je przez pryzmat swoich własnych doświadczeń. Meteor, który intryguje poetkę, budzi refleksje o przemianach, ale topos vanitas nie wyczerpuje tematyki. Co prawda pobrzmiewa w tle aluzja do Tao, że kropla draży skałę i aluzja do Księgi Rodzaju – *bo prochem jesteście / i w proch się obrócisz!*⁷, ale w odsonie III pada kategoryczna deklaracja podmiotu lirycznego, który opowiadając się jednością przyrody ożywionej tchnieniem, wybiera życie:

*Skąło
skamieniała
wolę liść z drzewa
Oddycha kroplą
tak jak ja
płucami
i serce bije
w korzeniach
i w ptaku.*

Na wyjątkowy artyzm *Skąły kamiennej* składa się wiele czynników literackich, jak i pozaliterackich, i można by napisać oddzielne wyczerpujące opracowanie krytyczne na jego temat. Teraz pragnę tylko zwrócić uwagę, że po uważnej lekturze ukryte sensory przywołują na myśl nawet monolog Hamleta⁸ ze słynnymi frazami: *Być albo nie być – oto jest pytanie. (...) Obawa przed tym, co będzie po śmierci, Przed nieobecnością w atlasach krainą.*

W IV otwarciu tego pentaptyku nasyconego żarliwością wiary w sens życia na ziemi, podmiot liryczny manifestuje swoje życiowe credo, odwołując się do odległych antycznych cywilizacji:

*Ja wolę Życie
choćby krótkotrwałe
niż trwać w kamieniu
w miliardach bezczasu
Nie zazdrościsz
Skąło
twojej starszej młodości
wolę siłę wody
bo niosę ją w sobie
z oceanu życia
jak mówił Heraklit
Z wody i Słowa
jak w Księdze Rodzaju.*

W finale tego wyznania, w odsonie V, znów wybrzmiewa jawny i ukryty sens, tym razem w wymiarze kosmogonicznym, gdy podmiot liryczny uzmysławia sobie wyjątkowość chwili. Nie czyni z tego znaleziska talizmanu, choć wyczuwa jego niezwykle wibracje. Swoje dziwne odczucia wyraża w dwu strofoidach nasyconych grozą:

*A jednak
Skąło
gdy dotykam Ciebie
dreszcz mnie przenika*

*Groźna i milcząca
kryjesz tajemnicę
Początku
i Końca.*

Ów jawny sens zawiera się w interpretacji bezpośredniego doświadczenia poetki z okazem materii kosmicznej nazwanej *Skąłą*, gdy podmiot liryczny rozważa, czyja bytność we wszechświecie jest istotniejsza. Ukryty, gdy zajrzemy do filozoficznych i religijnych systemów, na które naprowadza nas poetka. Czyżni wyraźne aluzje do doktryn, które akceptując przemijanie, wzbudzają nadzieję na życie wieczne.

Poezję Alicji Patey-Grabowskiej cechuje złożoność filozoficznych dociekań. Pod tytułem np. *Pożar Notre Dame, Modlitwa, Skąło kamienna* sugerującym centrum rozważań, rozstrzyga niezależnie od myśli przewodniej kilka innych ważkich kwestii dotyczących istnienia Boga, galaktyki, człowieka lub szuka odpowiedzi na pytania o naturę świata. Dlatego sugerowane przez mnie kategorie głównych problemów angażujących twórczo poetkę nie

są rozłączne – ten sam wiersz może przynależeć nawet do kilku kategorii, bo w zależności od przyjętej perspektywy dociekań może być bardziej nośnikiem toposu przemijania lub motywu miłości, jak np. w wierszu *U kresu początku*. Gdy podmiot liryczny po stwierdzeniu *Mogliśmy się nie spotkać* i dopowiedzeniu okoliczności: *Tam u kresu drogi / powietrze zastyga / mgła opada na ziemię, oznajmia swój rozdwojony stan emocjonalny:*

*A jednak
na krawędzi życiowej wędrówki
stanęliśmy twarzą w twarz
w zadziwieniu
i żalu
że dopiero TERAZ
u kresu drogi
POCZĄTEK.*

Zaobserwowany w poincieniu paradoks, że kres staje się początkiem, przedstawiony w rzewny nastrojowy sposób (wiersz składa się z sześciu strofoid) nie jest pozorny. Topos drogi jako życia ludzkiego jest powszechny, ale w przypadku tego utworu uzyskuje szczególny podwójny wymiar – z jednej strony ma status uniwersalny, przysługujący każdemu, z drugiej wyjątkowy, bo u schyłku życia pojawia się szansa na miłosne spełnienie. O czym poetka w kolejnych frazach zapewnia adresata tego lirycznego wyznania? Wyważony ton wyznania nie informuje o szaleńczej namiętności, brak egzaltacji wskazuje raczej na dojrzałe uczucie. Co chce Alicja Patey-Grabowska przekazać czytelnikom? I tym razem podaje przesłania o charakterze egzystencjalnym, wypowiedziane wprost we frazach i w poetyckim obrazie wędrówki. I tym razem pozornie kamufluje przesłania ukryte,

gdy pojawia się po pierwsze mityczny aplauz dla fortunnego zrzędzenia losu lub braku fatum i po drugie – pochwała uważności⁹, wywodzącej się z buddyźmu. A wszystko to wzmacnia kontrastem, wyrażonym obawą *Mogliśmy się nie spotkać*, która jak refren wybrzmiewa aż dwa razy!

Osobliwe są także dwa kolejne liryki o udratyzowanym zabarwieniu miłosnym: *Tu i teraz* oraz *Zaćmienie*, które mają wyraźnych adresatów. *Tu i teraz* to podziękowanie dla losu za radosną odmianę w życiu podmiotu lirycznego – samotnej kobiety, która zakochała się z wzajemnością, i żyjąc terazniejszością, jest szczęśliwa: *Jaskółki / zakreśliły krąg / nad naszymi głowami / Jak czarownice / odjęły lat / Tu i Teraz / Tu i Teraz – szepcze los*. Natomiast adresatem *Zaćmienia* jest mężczyzna, którego, jako schronienia przed ciemnością nocy i ciemnością w sobie samej, poszukuje podmiot liryczny. W wyznaniu dziękczynnym *Tu i teraz* pojawia się dużo symboli przemijania: zegar, cyferblat, wskazówki, wiatr. Natomiast w *Zaćmieniu* jest wiele aluzji do magicznych mocy kosmosu i niezwykle plastycznie, wręcz nokturnowo jest wyrażony lęk przed nieznanym, zwerbalizowany frazą: *Gdzie się schować? / W twoich ramionach?* i ekspresyjnie paralelnie do zmian w przyrodzie zmanifestowana potrzeba bezpieczeństwa: *Księżyc powoli / za chmurę się chowa / I noc jest we mnie*. Oba liryki w nastroju zupełnie kontrastowe, a w książce zamieszczone po sąsiedzku, uzmysławiają, jak szeroki jest wachlarz artystycznych możliwości Alicji Patey-Grabowskiej w kreowaniu sytuacji lirycznej. W obu utworach poetka w wyrafinowany sposób niuansuje nastrój. Subtelnie, ale precyzyjnie

doprowadza czytelnika do point, które znów zaskakują swoistą brutalnością praw rządzących światem.

Po tytule omawianego zbioru poetyckiego *Szept Gai* można domyślić się, że Alicja Patey-Grabowska przypisuje szczególną rolę konkretnemu uniwersum mocy, wspartemu na ponadczasowych siłach przyrody. Słownik języka polskiego precyzuje dwa znaczenia słowa Gaja: pierwsze (pochodzi z mitologii greckiej) – to uosobienie płodności, matka bogów, tytanów, cyklopów i gigantów, pierwotna bogini Matka-Ziemia, która wyłoniła się z chaosu i drugie – to Ziemia postrzegana jako jeden harmonijny byt wraz ze wszystkimi żyjącymi na niej organizmami. W tytułowym wierszu *Szepcze Gaja* występuje raczej to drugie znaczenie, choć pojawiają się aluzje przywodzące na myśl i to pierwsze. Utwór skomponowany jest z dziesięciu strofoid, ale trzy z nich (szósta, siódma i ósma) tak są ze sobą powiązane, jakby poetka chciała jednocześnie podkreślić i znieść podział postrzegania czasu jako dokonany, obecny i niezaistniały jeszcze. Stwarza odległe plastyczne obrazy poetyckie, by uzmysłowić czytelnikowi paradoksy dziejów i czym jest esencja życia. W szóstej strofoidzie oznajmia, że każdy pozostawiony ślad człowieka ma zamysł i rodzi określone konsekwencje:

*Biegną bizona
poprzez ściany jaskiń
Tysiące lat
pod stalaktytami
Dłoń odciśnięta
w rytualnym szale
Uwiecznić czas
Zatrzymać walec!*

Fenomenalny jest ten obraz poetycki, bo sugerując patrzeć na obiekty przeszłości jak na zaszyfrowane znaki, jednocześnie rozkoddowuje wiele ich symbolicznych znaczeń. Wyraża też pewne przesłanie – chęć zapisania istnienia, choćby w ten magiczny sposób oddziaływania na cykliczne zmiany przyrody. Nawiązując do ostatniego wersu: *Zatrzymać walec*, w kolejnej strofoidzie, dotyczącej czasu teraźniejszego, podmiot liryczny zwraca się do adresata z oskarżającym pytaniem:

*A ty współczesny
zatrzymasz koło?
Gdy nie Nemezis
ale grzyb atomu
wessie pod kapelus
ludzkie mrowisko.*

Czy po takim wglądzie w przyszłość możliwa jest jeszcze kontynuacja ludzkiej cywilizacji na osi czasu, czy raczej z ludzkiej ręki całemu światu grozi samozagłada? Jeśli zielona Gaja tylko szepce liśćmi na wietrze, kto ją usłyszy? Jeśli nikt nie wstucha się w skargę-ostrzeżenie, życiodajnej Matce-Ziemie grozi zagłada, tak sugestywnie przedstawiona przez poetkę:

*Tysiące lat
rozsypie się w proch
i brama w Ur
jaskinia Lascaux
stare foliały
i stare księgi
mózg co wymyślił
i mózg który zniszczy*

*– Było i tak będzie –
Złowieszczy Gaja.*

Niestety historia zna dowody na to, że w odwiecznym *teatrum mundi homo sapiens* swoim nieracjonalnym działaniem doprowadzał narody na skraj samozagłady, ale jeszcze nigdy na tak globalną skalę, która zagraża całej niebieskiej planecie. Podmiot liryczny został w powyższym utworze spersonifikowany nie tylko po to, żeby stało się zadość *licentia poetica*. Osadzony w arcytrudnej roli wieszczki, dokonując rzeczowej oceny, staje się alter ego poetki. Złowieszcząca Gaja stając się *porte-parole*, w dramatyczny sposób wyraża punkt widzenia autorki.

Analogicznym ukrytym przesłaniem kończy się najnowszy tom poetycki *Szept Gai* Alicji Patey-Grabowskiej, ponieważ miniatura *Oczy* też demaskuje ludzkie słabości i lęki, a nawet niemożność działania, mimo chęci niesienia pomocy. Podmiot liryczny tylko pozornie zgadza się z okulistą, gdy oznajmia po postawieniu diagnozy o katarakcie: *Tak / panie doktorze / lepiej być ślepy / na Nieuchronność*. Chora widziała już wcześniej *Coś*, co nie dawało jej spokoju, a czytelnicy mając świadomość, że Kasandra¹⁰ była niewidoma, wiedzą, że stan oczu nie jest istotny, gdy posiada się umiejętności profetyczne – dar przepowiadania przyszłości (prorokowania).

W ten sposób, gęsty od niepokojących metafor, zamyka się poetycki krąg jawnych i skrytych przesłań w najnowszej liryce Alicji Patey-Grabowskiej. Jednakże na zakończenie wspomnę urzekający liryk afirmujący życie *Dziękuję ci, Ciąto*, ponieważ nie chciałbym, żeby analizowany tom *Szept Gai* odczytywany był tylko przez pryzmat wieszczącej nieszczęście *Gai*, bo wszystkie utwory z tego tomu powstały jako odzew wrażliwego i niosącego nadzieję poetyckiego serca Alicji Patey-Grabowskiej.

Alicja Patey-Grabowska

Modlitwa

Za tego co nie wie
co to głód i bieda
i urósł w pychę
którą pieniądz pieści

Niech się ukorzy i opamięta!

Za tego który zjadł prawdę
i cierpi na przerost wiedzy
bo prawda niestrawiona
i kamieniem leży

Daj mu
Ach daj ulżenie

Także za tego
który jest w niebycie
i tylko w projekcji
na pohybel świata

Niech nie przybędzie
niech będzie w ciemności!

Modlitwa gorąca
Ode złego
Amen

Dziękuję ci, Ciało

Dziękuję ci
Ciało
że jeszcze odczuwam
rozkosz dotyku
i wibrację dźwięków
smak słodkich winogron
i granatów cierpkość
że ból stłumiony
jak cisza przed burzą

Więc napawać się ciszą
póki burzy nie ma

Dziękuję
że jesteś
i że jeszcze czuję
zanim ciebie pochłonie
ogień
albo ziemia

Nienasycenie

Nienasycenie
Chociaż jest się sytym

I ciągle głodnym
choć najedzonym

I wciąż spragnionym
choć ze źródła woda

Zdanie niezamknięte
choć zwieńczone kropką

I cisza głośna
choć to niemożliwe

Aby się stało
to co nie do stania

Pieśń o szamance

Odżegnywała szamanka
słowem
swoją twarz w lustrze
za czterdzieści lat

Mówiła: – A – kysz
w przyszłości się schowaj
w przyszłości jak mgła

I bała się
Bała
tego co to będzie
i jaka będzie
inna czy ta sama

Odżegnywała:
– A – kysz – mówiła
do tej z lustra
za czterdzieści lat

Stanął obie
oko w oko
Stopiły źrenice
w jedną twarz

I nic się nie stało
Lustro nie pękło
choć uptynęło
czterdzieści lat

W oku cyklonu

W oku cyklonu
cisza
Tylko na obrzeżach
chaos i zamęt

W oku cyklony
słońce
Tylko na obrzeżach
czern i śmierć

Czy jesteśmy
w oku cyklonu?
Nikt jeszcze nie wyszedł
z gardła czarnej dziury

Wydaje nam się
że nas nie dotyczy
zderzenie galaktyk

Tylko czasem
krzyczymy przez sen

Przypisy

- 1 Alicja Patey-Grabowska opublikowała następujące tomiki wierszy: *Z Kręgu, Adam – Ewa, Oto ja – Kobieta, Drzewo od wewnątrz, Rana ziemi, Zwierzyniec* (bajki, satyry, epigramy), *Oda do ciała, Wiersze, Znamię czasu, Opowiedz miłość, Ku pamięci, Rozum i serce, Imiona miłości, Kwiaty z ognia, Znaki zodiaku: miłość pisana wierszem* – współautor Krzysztof Saturnin Schreyer, *Poezje wybrane, Szept Gai*.
- 2 Alicja Patey-Grabowska opublikowała następujące książki dla dzieci: *Kolysanka, Przygody kropelki, Przed snem, Wieczór Wigilijny, Przygody lalki Babi i pajacyka Koko, Przedziwna historia o skrztach, elfach, trollach, Pory roku, Zapach akacji, Czy słoń to koń?, Zwierzątkowo*.
- 3 Alicja Patey-Grabowska opublikowała dwie sztuki teatralne: *Ściana, Przykazania* (współautor S. Załuski) pseud. Aleksander Gray, wydane pod wspólnym tytułem *Mur*.
- 4 Przekłady: 1. W. Neuman *Zimowe rozmowy*; 2. J. P. Mestas: *Długo potem*.
- 5 Kod: 264103, [w] Klasyfikacja zawodów i specjalności dla potrzeb rynku pracy.
- 6 *Homo sum; humani nihil a me alienum puto.* (łac.); spopularyzowane w Renesansie, stało się dewizą humanistów.
- 7 Stary Testament, Księga Rodzaju, Upadek pierwszych ludzi, 3,19: *póki nie wrócisz do ziemi, / z której zostałeś wzięty; / bo prochem jesteś / i w proch się obrócisz!*
- 8 William Shakespeare, *Hamlet*, akt 3, scena 1.
- 9 Zen – nurt buddyzmu oparty o minimalizm i zamierzone paradoksy, podstawową praktyką jest medytacja zwana zazen, by po poznaniu swojej prawdziwej natury osiągnąć stan buddy; praktykowanie uważności daje odczucie bycia czujnym w sensie ostrożności i uwrażliwienia na bodźce zewnętrzne.
- 10 jej imię stało się synonimem złowróżbnej prorokini; zakochany Apollo dał jej dar widzenia przyszłości, ale Kasandra nie odwzajemniła miłości, więc rozgoryczony rzucił kłutwę, by nikt nie wierzył w jej przepowiednie.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •



Hechas de barro y sol

Ulepione z gliny i słońca, Antologia polsko-peruwiańska

(30 poetek z Polski i Peru, dwujęzyczny przekład polsko-hiszpański),
pod redakcją Katariny Lavmel,
przekład Ada Trzeciakowska,
koordynator peruwiański Rocio Hervias Rodriguez,
Stowarzyszenie Polsko-Iberyjskie Arendi Cultural
2023



• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Poetka codzienności

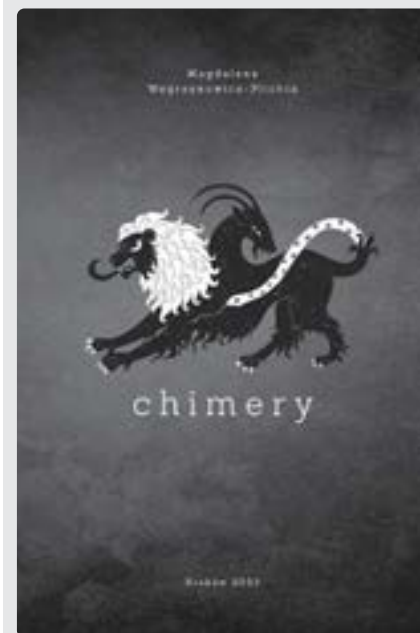
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta – *Chimery*

Ignacy S. Fiut

Tomik ten, autorstwa Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty składa się z dwóch części: „Chimery” oraz „Pułapka świat(ł)a”. Zawiera utwory poetyckie powstałe na kanwie życia codziennego ludzi i podejmuje wiele kwestii, związanych z determinacją płciową aktorów tego życia.

W pierwszej części Autorka stara się wyjaśnić specyfikę poezji kobiecej, która podobnie jak i one, ma naturę chimeryczną, gdzie ważne są emocje transmitowane przez autorki. One są z tych faktów zadowolone, bo gra emocjami i na emocjach zawsze niesie z sobą możliwość redefiniowania świata wartości ludzkich. Nasz świat bowiem przypomina wielki chaos, który samoistnie dzieli się na przeciwstawne kręgi znaczeń dopełniających się i dających nowe przeciwieństwa, dążące do nieskończoności. Dobrze ilustruje to telewizja, która balansuje pomiędzy przekazem religijnym i bezwyznaniowym. Poeci najczęściej w tych rozdygotanych chwilach

sami stają się wierszami, a obrazy, które nie- sie taki przekaz poetycki, stają często elementami naszej przeszłości, albo antycypują przyszłość. Jest ona często mniej lub bardziej niedookreślona. Podglądając własną siostrę w jej codziennym życiu, Magdalena zauważa jej rozmach obcowania z codziennością, na którą narzuca szereg porządków. Podgląda również ptaki (czyżyki, mewy), by się przekonać, że i one mają problemy z porządkami tworzącymi ich codzienności, na które nie mają większego wpływu, choć kierują się najczęściej własnym instynktem samozachowawczym. Nawiązując do dyskursów poetyckich Andrzeja Bursy, poetka twierdzi, że wielkie dobro wśród ludzi sobie bliskich składa się z drobiazgów życia codziennego i dąży ono do dyskrekcji. Ostrzega przed „frywolitkami”, bo przecież życie składa się nie tylko z chwil dobrych, ale i całej gamy zła, przenikającego podstawy naszego w nim egzystowania. Współczuje Aniołowi



M. Węgrzynowicz-Plichta, *Chimery*,
Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2023, 128.

Stróżowi, że jest w to wszystko ciągle wi- kłany i musi szukać dróg wyjścia dla swoich podopiecznych z tych krytycznych sytuacji. Podpowiada, iż umiar jest najlepszym do- radcą w codzienności przy podejmowaniu nieczęsto pochopnych decyzji. Kwestionu- je, jakoby bogowie mieli pogodne oblicze, wskazując na nieustannie toczące się wojny, które często mają podłoże typowo religijne. Wskazuje, że nawiedzające nas kataklizmy od lat nam towarzyszyły, ale dopiero dzisiaj wzrasta nasza świadomość ich bezwzględ- ności. Należy się więc opamiętać i nie ule- gać skrajnym emocjom im towarzyszącym. Nawiązując więc do utworów Edwarda Sta- chury i pisze, że na zmianę naszej postawy względem świata „jest już za późno”, choć

można żywić w tej materii nadzieję. Oglądając problemy, które przetaczają się przez nasz kraj, poetka proponuje, by przy- mować wobec nich strategię ślimaka i śle- dzić czułkami kierunek nadchodzących zmian. Nasz świat bowiem przypomina maszynę zło- żoną z trybików, które są w stanie korygować nasze złe wybory. Opisując swoją drogę życia w Polsce odkrywa, że to ona właśnie prostu- je nasze drogi, by przysłowiowa ziemia „by- ła nam lekka”. Autorka podziwia w Łodzi ul. Piotrkowską, która zawsze tętni życiem oraz stojące obok niej stare drzewa pełne życia. Idzie śladami K. I. Gałczyńskiego, by osobi- ście doświadczyć jego przeżyć na tej ulicy, i by przeżyć radość stad jerzyków tańczących nad miastem. Słucha jęków kochających i szczy- tujących par, i pisze list do C. K. Norwida, życząc mu rzeczy wielkich w mijającym nas świecie. Prawda dla poetki pojawia się jako tzw. „optyczne złudzenie” i dedykuje ten stan uczuć, czekając na hejt, na ten stan miłosny swego serca. Powraca do uwagi teologicznej, że „Bóg jest wszystkim”, by pojąć sens otacza- jących ją rzeczy. Stąpa po starym dywaniku, który pamięta stan wojenny, lata jej studiów, i który napełnia ją melancholią. Owa zadu- ma nad swoim miejscem w świecie odsyła ją do twórczości I. Bartkowiaka i T. Różewicza, ale i repatriacji do Polski z Ukrainy, jak również zwraca uwagę na fenomen współczesnej emi- gracji sądząc, że jej przyczyny są odwieczne. Próbuje opisać smak porażki ludzi i próbuje ją zestawić ze smakami różnych, pikantnych delikatesów. Studiuje z detalami smak pitej kawy przez dwoje kochanków. W nawiązaniu do wierszy J. Iwaszkiewicza bada meandry poezji, ukazujące się między jej wiecznym i chwilowym wymiarem. W drugiej części – „Pułapka świat(ł)a” bada

sens miraży, które spotykają ludzi w trakcie podejmowanych podróży. Przygląda się plażowiczom, którzy bez mapy i planu odwiedzają morza i towarzyszące im ciekie wodne. Podkreśla, iż są to doświadczenia niczym nieskrepowanej wolności, charakterystycznej także poetom i ludziom zakochanym. Przenosi się w góry i obserwuje stada owiec pasących się na halach i dzwoniących dzwoneczkami, wchodzących w skład baśniowego świata naszych gór. Kiedy widzi to, poetka zaczyna drgać między strachem i radością, i marzyć o lampce wytrawnego wina. Węgrzynowicz-Plichta stwierdza, iż dobre wiersze zawsze wypływają z głębi serca, zwiastują wielką przygodę i przychodzą jak nieproszeni goście. Rozum nie zawsze jest dobrym doradcą człowieka, bo wodzi go na pokuszenie, kiedy ktoś wychyli poza niego głowę. Dzisiaj Kupidyn stał się dla zakochanych raczej bankierem niż narzędziem

kultywowania miłości, choć pieniądze nakręcają tempo życia ludzi, o czym najlepiej wiedzą politycy, ale i kobiety – jak dodaje poetka – mające pełne szafy bibelotów. Pochwala również katarzynki i katarzyniarzy, którzy napędzają nasze codzienne życie, choć trudno tkwić w korku samochodów w mieście, jak również czytać niekończące się poematy w Internecie. Tomik w ostatniej części zawiera interesujące autoanalizy Poetki, skierowane na jej twórczość oraz towarzyszące im inspiracje, które tkwią w życiu codziennym: są również reproduktowane przez media, osaczając ich odbiorców i użytkowników, czasem nawet do utraty wrażliwości na zawarte w nich przekazy i ich konteksty. I nie ma co do tego wątpliwości, że krakowska poetka przedstawiła ważny, interesujący i trafny obraz naszego życia codziennego, ale i zglobalizowanego świata, ostrzegając i pokazując drogi odnajdywania się w nim.

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

OJ(CZY)ZNA

żyję w świecie już dawno przesądzonym
bez mojego udziału dzieje się cały świat

krainy nad Wisłą i Odrą pochłaniają
wszystkożerne dyrektywy unijne

sto lat niepodległej to już historia
która się może nigdy nie powtórzyć

jedna europejska armia – brzmi dumnie
i niebezpiecznie – czy słyszysz

jak na rubieżach kraju zaczyna tykać
bomba wolności z opóźnionym zapłonem?

jedna europejska gospodarka – brzmi
dostatnio i nowocześnie – czy słyszysz

jak po polach zaczyna piszczuć stara bieda?

mój dom nie ma dostatecznie silnych
fundamentów pod filary świątyni ułudy

nadto zmęczyło go dźwiganie socjalizmu
przy najłżejszym wietrze chwieje się

w posadach a dym z komina coraz
rzadziej obwieszcza radość ze wspólnych

posiłków – ognisko domowe wygasa
proporcjonalnie do wypalonych idei

kolejnych pokoleń – unijna jedność
generuje samotność – nic już nie będzie

w stanie rozgrzać wyziębionego serca
rymowanek *Kto ty jesteś? Polak mały**

z resztkami ojczyzny po galowym bankiecie
pochłonie otchłań historycznych ksiąg

fragment wiersza Władysława Bełzy *Katechizm młodego Polaka

TRAF

w ostatecznym rozrachunku
zamiast uprościć życie

p i e n i ą d z
wszystko pogmatwał

więzy krwi porozrywał
kalekim dziedzictwem syty

idolom żądnym sławy
stał jak kłody pod nogi

bogate ubóstwo
w uczucia jałowe

na zakładach i mrzonkach
trwonił fortunę świata

hazardem w kasynach gry
grą na giełdzie nie gardził

wszechobecna lichwa
wszechobecne zastawy

w jakimś odruchu litości
nad światem

gdy nikt mu
na ręce nie patrzył

w grosz wdowi schował
ukradkiem

lepszego życia
zadatek

WYKOPALISKA

tam skąd pochodzę
jak po stole toczą się ludzie

rzeki leniwie płyną meandrami
tworząc malownicze rozlewiska

a jeśli na horyzoncie zniecka
zamajaczy łagodne wzniesienie

to może być tylko grodzisko lub
usypany kurhan starodawny

tylko pokoleń wytrawiło swój
niemy ślad na ziemi że łatwo

pogubić się w domysłach
łatwo przeoczyć człowieka

NIEOBECNA

*Niektórzy nazywają mnie Bzową Babuleńką, inni driadą,
ale naprawdę nazywam się Wspomnieniem;
Bzowa Babuleńka Hans Christian Andersen*

jest taki obraz olejny na którym nie siedzi na drzewie
nie opowiada historii jednak drzewo posłuszne wyrokowi losu

nie przestaje rosnąć – rośnie bez przerwy jakby magia potęgi
życia była silniejsza niż wszystkie wyobrażenia o śmierci

w ogrodach między altanami liliową wstęgą snuje się zapach
pogodny wieczór uwalnia kojący aromat dorodnych kiści bzu

Bzowa Babuleńka w błękitnej płóciennej sukni z kołnierzem
w mantylce w mitenkach i w skórzanych trzewikach na guziki

siedzi wygodnie podparta poduszkami na zielonej murawie
zadumana spod gęstej sieci filigranowych zmarszczek czasu

przy poświęceniu wschodzącego na linii horyzontu księżycy
w milczeniu wydobywa urok dawno zapomnianych chwil



MAGDALENA WĘGRZYNOWICZ-PLICHTA – poetka, eseistka, redaktorka, wydawczyni, socjolożka; urodzona w 1959 r. w Warszawie, mieszka w Krakowie; absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego; od 2004 r. do chwili obecnej prowadzi własne Wydawnictwo SIGNO w Krakowie, w którym wydała ponad sto dwadzieścia tytułów z beletrystyki i literatury faktu; redaktorka kwartalnika literacko-kulturalnego „LiryDram”. Autorka dziesięciu tomów wierszy: *Doznania* (1998), *Anemony* (2003), *Łaptaki* (2005), *Kalkomanie* (2007), *Pokolenia* (2009), *Miraże* (2014), *Artefakty* (2015), *Imponderabilia* (2018), *Safoniana* (2019), *Chimery* (2023). Od debiutu pisze i publikuje poezję oraz prozę, m.in. zbiór esejów *Poetyckie światy. Między Parnasem a Giewontem* (2016). Swoje utwory prezentowała w czasie festiwalu literackich w Warszawie, Londynie, Wilnie i Wiedniu. Jej utwory tłumaczone były na język angielski, niemiecki, rosyjski i rumuński. Prowadzi Warsztaty Kreatywnego Pisania, zasiada w jury konkursów poetyckich. W 2003 r. przyjęta do Związku Literatów Polskich, w latach 2011-2014 była Prezesem Krakowskiego Oddziału ZLP. W tym roku obchodzi 25-lecie pracy twórczej.

XX Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic” im. Andrzeja Bartyńskiego w Polanicy-Zdroju

Marlena Żynger

Jak co roku, listopad kojarzy mi się z Międzynarodowym Festiwalem Poezji w Polanicy-Zdroju, znajomymi i nowymi twarzami poetów, spacerem po Parku Zdrojowym, pierwszym śniegiem i mrozem. Tegoroczna 20. edycja była trochę inna, bo zamiast zimy powitała mnie złota polska jesień. I pierwszy raz zdążyłam dojechać na inaugurację, która tradycyjnie odbyła się w klimatycznym Teatrze Zdrojowym im. Mieczysława Ćwiklińskiej. I dobrze. Uroczyste rozpoczęcie poprzedził film o Andrzeju Bartyńskim autorstwa Andrzeja Waltera. Wprowadził w poetycki nastrój i pozwolił zapomnieć o codziennych zmaganiach. Ze sceny powitał przybyłych prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, Kazimierz Burnat oraz burmistrz Polanicy-Zdroju, Mateusz Jellin, który wraz z przewodniczącą Rady Miejskiej, Marleną Runiewicz-Wac wręczył Kazimierzowi Burnatowi akt nadania Honorowego Obywatelstwa Polanicy-Zdroju. Kazimierz bezwzględnie zasłużył na to wieloletnią pracą na rzecz promocji miasta. I myślę, że władze miasta bardzo to doceniły. Miło było być świadkiem tego wydarzenia. Następnie gratulacje za 20 lat pracy i nagrodę w postaci kryształowych pucharów odebrali: Kazimierz Burnat, Krystyna Bartyńska, wdowa po Andrzeju Bartyńskim oraz Zbigniew Puchniak. W dalszej części tzw. „oficjalki” wręczono Odznaki Honorowe „Pióro Pegaza” za zasługi dla Dolnośląskiego Oddziału ZLP. Prezes DO ZLP wręczył je Marlenie Runiewicz-Wac, przewodniczącej Rady Miejskiej, Mateuszowi Jellinowi, burmistrzowi, Maciejowi Awiżeniowi, staroście, Agacie Winnickiej,

wiceburmistrzowi, Justynie Kuban, dyrektorze Teatru, Edwardowi Wojciechowskiemu, prezesowi TMP, Andrzejowi Bartyńskiemu, twórcy Festiwalu (pośmiertnie) oraz Zbigniewowi Puchniakowi, współtwórcy Festiwalu. Na scenie pojawiła się również młodzież, laureaci V Konkursu Literackiego Szkół Ponadpodstawowych (w kategorii Poezja: I miejsce – Eryk Terlecki z Bystrzycy Kłodzkiej, II miejsce – Aleksandra Kossak z Nowej Rudy, III miejsce – Daniel Cioroch z Bystrzycy Kłodzkiej, wyróżnienia – Emilia Kilińska oraz Maja Gruszka, w kategorii Proza: I miejsce – Otylia Barwińska z Kłodzka, II miejsce – Bartosz Domagalski z Nowej Rudy, wyróżnienia – Błażej Proszek i Jagoda Proszek. Nagrody książkowe przyznane przez jury pod przewodnictwem Kazimierza Burnata wręczył m.in. starosta kłodzki, Maciej Awiżeń. Oficjalne wystąpienia zwińczyła recytacja wierszy ś.p. Andrzeja Bartyńskiego i koncert duetu muzycznego pod nazwą „Skład Nietradycyjny” przy akompaniamencie skrzypiec i akordeonu. Wystąpili: Malwina Kołt i Daniel Kopeć. We foyer teatru obejrzelśmy wystawę fotografii autorstwa Andrzeja Waltera i Andrzeja Dębrowskiego pod tytułem *Twarze literatury*. Po inauguracji uczestnicy festiwalu udali się do miejsca zakwaterowania – Medical Sensus, urokliwego hotelu, położonego przy Parku Zdrojowym. Warto dodać, że w godzinach przedpołudniowych tego dnia odbyły się lekcje poetyckie z młodzieżą szkół średnich z udziałem poetów polskich i zagranicznych w Kłodzku, Bystrzycy Kłodzkiej, Nowej Rudzie i Polanicy Zdroju.



Uczestnicy festiwalu i goście



Kazimierz Burnat (prezes DO ZLP) i Mateusz Jellin (Burmistrz Miasta Polanica-Zdrój)



Od lewej: prowadząca i Marek Wawrzkiwicz (prezes ZG ZLP)



Od lewej: Edward Wojciechowski (Prezes Towarzystwa Miłośników Polanicy-Zdroju) i Janusz Olearnik, szef Klubu Literackiego HELIKON



od lewej: Marlena Runiewicz-Wac, Kazimierz Burnat i Mateusz Jellin



Kazimierz Burnat



Recytacja wierszy Andrzeja Bartyńskiego



Daniel Kopeć i Malwina Kołt (Skład Nietradycyjny)



Akt nadania Kazimierzowi Burnatowi Honorowego Obywatelstwa Polanicy-Zdroju



Wręczenie nagród laureatom V Konkursu Literackiego Szkół Ponadpodstawowych (kategoria Poezja i Proza)

foto: Marlena Żynger

Następnego dnia rano większość spotkała się na śniadaniu w hotelowej restauracji. Tylko nieliczni, w tym ja, rozpoczęli swój dzień od kontemplacji smaku porannej kawy oraz rozpywających się na wietrze nieregularnych kształtów papierosowego dymu. Na tarasie, nieopodal hotelowych drzwi wejściowych, mogłam spotkać „na papierosie” m.in. Amira Ora, Marka Wawrzkiwicza i Zofię Mirską. Cudne były te poranne pogawędki. Niektórzy, pełni świeżości, po przespanej dobrze nocy. Inni, graniczący z półsnem, półbełkotaniem, chwytający się krzeselka i stolika, na skutek zerwanej nocy lub reakcji na otumaniające rześkie powietrze. O 10.00 zebraliśmy się pod pomnikiem Adama Mickiewicza, gdzie m.in. wybrzniada *Pieśni Wajdeloty* (fragment z *Konrada Wallenroda*) w wykonaniu uczniów ZSP w Bystrzycy Kłodzkiej. U stóp wieszczą złożyliśmy kwiaty. I wyruszyliśmy na długi spacer w celu zapoznania się z historią Polanicy i w poszukiwaniu inspiracji.



Przed pomnikiem Adama Mickiewicza...



Uczestnicy festiwalu po złożeniu kwiatów pod pomnikiem Adama Mickiewicza





Na zdjęciach impresje ze spaceru uczestników Festiwalu po Polanicy

A inspiracji w Polanicy-Zdrój nie brakuje. Wystarczy się rozejrzeć. W końcu to chyba najbardziej znane uzdrowisko w Sudetach, harmonijnie łączące architektonicznie dawny urok z pożądaną nowoczesnością. Malowniczości miasta dodaje położenie kurortu u wylotu Piekielnej Doliny, u podnóża Piekielnej Góry, w dolinie rzeki Bystrzyca Dusznicka. Sokółka, południowa część Polanicy, leży na zboczach Gór Bystrzyckich nieopodal Kamiennej Góry, Stogu oraz Zagajnika, zaś północna i środkowa część uzdrowiska opiera się o wschodnie zbocza Szczytnika w Górach Stołowych. Centralnym parkiem Polanicy jest rozciągający się na obszarze 7 ha Park Zdrojowy z roślinnością rodzimą i egzotyczną. Drzewa i klomby otaczają zakład przyrodoleczniczy, pijalnię wód, teatr oraz muszlę koncertową. Obok znajduje się Park Szachowy, gdzie m.in. odbywa się coroczny Międzynarodowy Turniej Szachowy pamięci Akiby Rubinsteina.





ANTOLOGIA, REFERATY TEMATYCZNE, SPOTKANIA Z POETAMI ZAGRANICZNYMI I NOC POETÓW

Po spacerze i gorącym posiłku spotkaliśmy się w sali konferencyjnej hotelu Medical Sensus, żeby wysłuchać wcześniej zapowiadanych re-

feratów tematycznych. Z okazji obchodzonej w roku bieżącym 100. rocznicy urodzin Wisławy Szymborskiej Marek Wawrzekiewicz odczytał swój artykuł pt. *Odkrywanie oczywistości*. Następnie wysłuchaliśmy artykułu Dariusza Pawlickiego pt. *Na Olimpie z maczugą w garści*, który odczytał Jerzy Stasiewicz. Na koniec Swilana Breslawska opowiedziała o antologii *Apostołowie XX stulecia* (*Poezja jako przestanie*, szkic o książce *Apostołowie XX stulecia*, tłumaczenie: Kazimierz Burnat). Wieczorem rozpoczęła się Noc Poetów, podczas której uczestnicy Festiwalu odczytali swoje wiersze z festiwalowej antologii pt. *Odpowiednie dać rzeczy słowo!*. A w przerwach wybrzmiał wokal z akompaniamentem muzycznym, w wykonaniu Aliny i Krzysztofa Galasów, Sylwii Grzybowskiej i Teodozji Świdorskiej.



Antologia poezji
Odpowiednie dać rzeczy słowo!
pod red. Kazimierza
Burnata (tytuł
antologii pochodzi
z wiersza Cypriana
Kamila Norwida
pt. *Ogólniki*,
XX Międzynarodowy
Festiwal Poezji
„POECI BEZ
GRANIC”
w Polanicy-Zdroju,
2023



Marek Wawrzekiewicz



Kazimierz Burnat



Monika Banaś



Swilana Breslawska



Sylwia Grzybowska



Danuta Bartosz



Marlena Zynger



Andrzej Dębowski



Renata Adamska-Garbowska



Grażyna Adamczyk-Lidtke



Krystyna Bartyńska



Milutin Djurković



Joanna Słodczka



Helena Kuropatnicka-Salamon



Andrzej Walter



Katarzyna Georgiou



Kazimierz Burnat



Amir Or i Katarzyna Georgiou



Kazimierz Burnat i Annabel Villar



Julio Pavanetti



Alina Galas i Julio Pavanetti



Alicja Kuberska i Annabel Villar



Hassanal Abdullah



Jazep Januszkiewicz



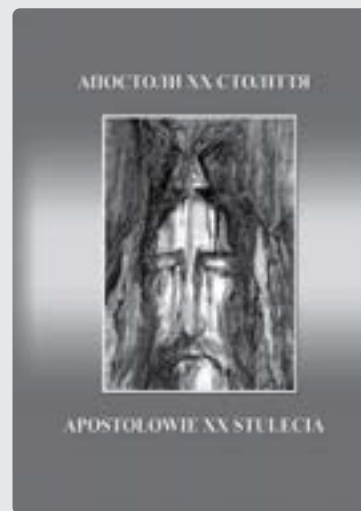
Vera Kopecka



Teodozja Świdarska



Anita Pawlak



Antologia *Apostołowie XX Stulecia* – książka dwujęzyczna, zawiera utwory, biogramy (przekład z języka ukraińskiego – Kazimierz Burnat), wewnątrz fotografie 12 autorów prześladowanych za wierność językowi ojczystemu. Swoiste pokazanie losu Ukrainy 20. stulecia (316 stron, red. i wspólny projekt Svitlana Breslawska), Iwano-Frankiwsk 2020



Kazimierz Burnat



Kazimierz Burnat i Svitlana Breslavka

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, ponownie w sali konferencyjnej hotelu Medical Sensus odbyło się spotkanie z zaproszonymi na Festiwal poetami z zagranicy, moderowane przez Kazimierza Burnata. Wystąpili: Amir Or (Izrael), Svitlana Breslavka (Ukraina), Hassanal Abdullah (Stany Zjednoczone, Bangladesh), Milutin Djurickovic (Serbia) oraz Annabel Villar, Julio César Pavanetti Gutiérrez – Julio Pavanetti (Hiszpania), Vera Kopecka – Czechy, Barbara Orłowski – Niemcy oraz Jazep Januszkiewicz (Białoruś). Nie dojechali z przyczyn zdrowotnych: Glorjana Veber i Robert Simonisek ze Słowenii oraz Jeton Kelmendi z Kosowa i Esmā Ozlen i Metin Cengiz z Turcji.

Po spotkaniu z poetami zagranicznymi Andrzej Dębowski przedstawił film pt. *20 lat festiwalu w obiektywie*, a Kazimierz Burnat wygłosił referat pt. *20 lat z Międzynarodowym Festiwalem Poezji „Poeci bez granic”*. Wszystkie punkty programu prowadził Kazimierz Burnat, wspierany przez Katarzynę Georgiou oraz Alicję Kuberską, które pomagały w przekładach z języka angielskiego i na język angielski. W ostatnim dniu odbyło się wzruszające spotkanie podsumowujące festiwal, z udziałem jego współtwórcy Zbigniewa Puchniaka. Były podziękowania oraz wystąpienia niektórych gości. Prezes Oddziału Dolnośląskiego ZLP zapewnił, że w przyszłym roku odbędzie się XXI edycja festiwalu.



POETYCKI HYDE PARK W KAWIARNI BOHEMA

Czytanie wierszy przez uczestników festiwalu w Caffè Bohema to już coroczna tradycja pod nazwą „Poetycki Hyde Park”. Kameralny klimat kawiarni, utrzymanej w teatralnym stylu barokowym i położonej w sercu Parku Zdrojowego, w budynku Pijalni Wód, sprzyja nastrojom poetyckim i przyciąga publiczność.



Krystyna Bartyńska, Edward Wojciechowski, Zbigniew Puchniak i Kazimierz Burnat



Katarzyna Georgiou i Hassanal Abdullah



Alina Galas i Julio Pavanetti



Katarzyna Georgiou i Amir Or



Julio Pavanetti



Ewa Bugajna



Monika Maciejczyk



Kazimierz Burnat



Danuta Bartosz



Zofia Mirska



Amir Or



Marek Wawrzekiewicz



Henryk Konieczny



Romana Szczuraskowa



Małgorzata Tomczyk



Józef Frąckowiak

fol. Małgorzata Zynger



Grażyna Adamczyk-Lidtke



Elżbieta Kotlarska



Elżbieta Śnieżkowska-Bielak



Krystyna Grzegorzółka



Vera Kopecka



Milutin Djurković



Renata Adamska-Garbowska



Svitlana Breslavskaja



Alicja Kuberska



Franciszek Haber



Jazep Januszkiewicz



Jerzy Stasiewicz



Alicja Kuberska i Annabel Villar



Barbara Orłowski



Edyta Kulczak



Monika Banaś



Marek Wawrzewicz



Teodozja Świdarska



Alina i Krzysztof Galasowie



Od lewej Marlena Zynger, Maciej Mazur i inni

BIESIADA ARTYSTYCZNA

Biesiada artystyczna jest kolejnym stałym punktem programu corocznego festiwalu w Polanicy. Prezentacjom wierszy towarzyszyły występy wokalnno-muzyczne. W tym roku mogliśmy wysłuchać m.in. piosenki autorskie Aliny i Krzysztofa Galasów, Marii Mądry (Klub Helikon), Grażyny Adamczyk-Lidtkę, piosenkę w wykonaniu Teodozji Świderskiej oraz wyśpiewane a capella i z podkładem pieśni w wykonaniu solistki operowej Sylwii Grzybowskiej *Shalom Aleichem, Dos Kelbl (Dona, dona, dona)* oraz *Va, pensiero* (pieśń żydowskich wygnańców, płaczących w Niewoli babilońskiej za utraconą ojczyznę i zburzoną Pierwszą Świątynią w Jerozolimie) z opery *Nabucco* Giuseppe Verdiego. Na akordeonie i saksofonie zagrał Stanisław Luchowski. Usłyszeliśmy też pieśni w języku hebrajskim, hiszpańskim, bengalskim i serbskim. Dodatkową atrakcją wieczoru były stroje. Kazimierz Burnat wystąpił w tradycyjnej bengalskiej tunice, którą przywiózł mu w prezencie jeden z zagranicznych poetów, a państwo Galasowie pokazali się w zabawnych perukach.



Kazimierz Burnat i Ewa Bugajna



Kazimierz Burnat, Hassanal Abdullah i Katarzyna Georgiou



Amir Or i Katarzyna Georgiou



Kazimierz Burnat



Amir Or i Marlena Zynger



Svitlana Breslavka



Franciszek Haber



Maria Mądry



Monika Maciejczyk



Elżbieta Kollarska



Henryk Kamiński



Zofia Mirska



Marlena Zynger



Kazimierz Burnat, Julio Pavanetti i Alicja Kuberska



Sylwia Grzybowska



Teodozja Świdrska



Kazimierz Burnat i Barbara Orłowski



Katarzyna Geiorgiu



Stanisław Luchowski



Danuta Bartosz



Alina i Krzysztof Galasowie



Alicja Kuberska



Marlena Zynger



Maciej Mazur



Marek Wawrzek



Kazimierz Burnat

POECI BEZ GRANIC

POLANICA-ZDRÓJ
16-20 LISTOPADA 2022

XIX MIĘDZYNARODOWY
FESTIWAL
POEZJI
im. Andrzeja Bartyńskiego

*POJĘĆ PRAZDNYCH BYŁ
MIEJSCEM MIŁOŚCI ANIMACJI...
Kazimierz Burnat*

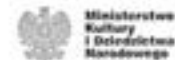
17 XI
godz. 10.00 Lekcje poetyckie w szkołach powiatu kłodzkiego
godz. 19.00 Oficjalne otwarcie XIX
Międzynarodowego Festiwalu Poezji
„Poeci bez granic” z udziałem władz Polanicy-Zdroja,
powiatu kłodzkiego i publiczności.
/Teatr Zdrowy im. M. Cwiklińskiej/
W programie m.in.:
- ogłoszenie wyników IV Konkursu Literackiego Szkół
Podopiecznych,
- występy artystyczne

18 XI
godz. 9.30 Złazenie kwiatów przy pomniku Adama Mickiewicza i
recytacja utwórow Wieszcza
godz. 10.15 Spacer w Parku Zdrowym w poszukiwaniu źródeł
inspiracji i rozmowy z przechodźcami na temat kultury regionu
godz. 12.30 Panele dyskusyjne – referaty tematyczne. Dyskusja
otwarta z udziałem publiczności /sala konferencyjna hotelu/
godz. 15.30 Panele dyskusyjne – referaty tematyczne c.d. /sala
konferencyjna hotelu/
godz. 18.45 Uroczystość 75-lecia Dolnośląskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich /sala konferencyjna hotelu/
W programie m.in.:
- wręczenie Honorowych Odznak „Pióra Pegaza” za zasługi dla
odziału,
- promocja książki jubileuszowej pt. „Ko Świata”
- wspomnienia.

19 XI
godz. 9.15 Prezentacja poetów zagranicznych /sala
konferencyjna hotelu/
godz. 10.45 Poetycki Hyde Park /kawiarnia Bohema (pijalnia)/
godz. 15.00 Otwarte spotkanie z Klubem Literackim HELIKON
/sala konferencyjna hotelu/
godz. 18.30 Noc Poetów /sala konferencyjna hotelu/
W programie m.in.:
- prezentacja antologii festiwalowej
- wystąpienia uczestników festiwalu
- program wokalo-muzyczny

20 XI
godz. 10.00 podsumowanie festiwalu, plany na przyszłość /sala
konferencyjna hotelu/
Udział we wszystkich wydarzeniach festiwalu jest bezpłatny.

PAITROBAT HONOROWY

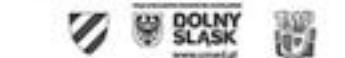


Bankiety Polscy Zdrój - Polana 100



Stowarzyszenie Literatów i Poetów

WSPÓŁFINANSOWANIE I REALIZACJA FESTIWALU



Biuletyn informacyjny
o kulturze i sztuce w województwie
dolnośląskim

Biuletyn Informacyjny Związku Literatów Polskich w Wrocławiu
Biuletyn Informacyjny Międzynarodowego Festiwalu Poezji
Teatr Zdrowy - Centrum Kultury i Promocji Polanicy-Zdrój
20243
Wrocław Polanica 04-05
Stowarzyszenie Literatów i Poetów
Stowarzyszenie Literatów i Poetów

Na wszystkie wydarzenia - wstęp wolny
Hotel Medical Sensus - ul. Chrobrego 1A-3



Janusz Olearnik, Kazimierz Burnat

KLUB LITERACKI HELIKON W POLANICY-ZDROJU

Klub literacki Helikon powstał 5 sierpnia 2016 roku w siedzibie Towarzystwa Miłośników Polanicy przy ul. Zdrojowej w Polanicy-Zdroju. Jego założycielkami były trzy polanickie muzy z różnych krajów: Walentyna Anna Kubik, kiedyś z Pabianic, zamieszkała w Polanicy, gdy pod Śnieżnikiem zagnieździła się jej córka; Beata Wyczałek, pochodząca z Polanicy, a mieszkająca w Nowym Jorku i Krystyna Ming, która osiedliła się pod Polanicą, przyjechawszy ze Szwajcarii. Wśród zaproszonych gości w inauguracji Helikonu uczestniczył również wieloletni prezes Dolnośląskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Andrzej Bartyński z małżonką. Deklarując organizacyjne i finansowe wsparcie pod swoje skrzydła przyjęło klub literacki Towarzystwo Miłośników Polanicy. Jego prezes Edward Wojciechowski jest na każdym spotkaniu twórców.

W krótkim czasie Helikon stał się oazą wszystkich piszących: poetów, również tych zapisujących do szuflady, prozaików, fraszkopisarzy i piszących dla dzieci, ale także artystów malujących i muzykujących. W grupie rozmowy nabierają innego wymiaru, zwłaszcza dla początkujących.

Spotkania odbywały się w ostatni czwartek miesiąca (pamiętacie Czwartki Literackie króla Stasia?), pandemia niestety pomieszała szyki. Takie wydarzenia są naturalnym forum – ośmielają, pozwalają się otworzyć. Artyści Helikonu prezentują swoją twórczość na spotkaniach literackich dla szerszej widowni, a prezentacjom towarzyszy romantyczna nuta muzyczna autorstwa miejscowych twórców. Przeprowadzono też kilka całonocnych warsztatów literackich z udziałem m.in. Kazimierza Burnata i Karola Maliszewskiego, które pomogły „oszlifować” własną twórczość.

Warto tu poddać się swoistemu *genio loci* (duchowi miejsca) ziemi kłodzkiej, która wskutek ciągłego pobudzania przez piękno i potęgę natury obdarowywała tak wielu skłonnością do mistycyzmu i sztuki... stąd od wieków tak wielu tu malarzy, muzyków, pisarzy, rzeźbiarzy, mistyków. Nieprzypadkowo zagościł tu Międzynarodowy Festiwal Poezji „Poeci bez granic”, który w tym roku odbył się po raz 20. Stowarzyszeni w Helikonie mogą uczestniczyć w wydarzeniach festiwalowych i czerpać natchnienie oraz naukę z występów poetyckich i dyskusji uznanych twórców.

Henryk Grzybowski



Sylvia Grzybowska



Agata Bień-Sadowska



od lewej: Janusz Olearnik, Danuta Szczepankiewicz, Walentyna Anna Kubik i Jana „Janeczka” Klin (Teatr Poezji Pod Aniołami)



Henryk Grzybowski



Walentyna Anna Kubik



Jana „Janeczka” Klin



Danuta Szczepankiewicz



Janusz Olearnik



Grażyna Pacholek



Maria Mądry





Warszawski Chór Żeński HARFA

im. Janusza Dąbrowskiego

Warszawski Chór Żeński HARFA został powołany 3 listopada 1971 r., w ramach Towarzystwa Śpiewaczego Harfa i od niego też przyjął swoją nazwę, a po kilkunastu latach usamodzielniał się jako osobne stowarzyszenie. Prawie od początku jego istnienia aż do 2020 roku dyрекcję artystyczną

sprawował Maestro Janusz Dąbrowski – absolwent wydziału dyrygentury poznańskiego konserwatorium muzycznego w klasie prof. Stefana Stuligrosza.

Żeńska HARFA, zyskawszy szybko popularność, występowała na zaproszenia różnych organizacji i prywatnych osób nie tylko w Polsce, ale

i za granicą odbyła tournée po Austrii, Belgii, Czechosłowacji, Danii, Holandii, Francji, Niemczech, Szwajcarii i Włoszech, a nawet po dalekiej Syberii, gdzie zespół przyjmowany był wyjątkowo serdecznie. Zespół brał udział w festiwalach muzyki chóralnej, między innymi w Międzyzdrojach, Poznaniu, we Włoszech w Pordenne i Loreto. We Francji, w połowie lat osiemdziesiątych, została nagrana płyta, a jeden z koncertów, zarejestrowany przez francuską telewizję FR 3 transmitowany był we fragmentach jeszcze długie lata.

Chór wykonuje pieśni popularne, rozrywkowe, a nawet ludowe z całego świata, fragmenty oper i operetek, pieśni gospel i oryginalne, a także współczesne do tekstów liturgicznych kościoła prawosławnego, których kilka

skomponował Janusz Dąbrowski. Co roku zespół występuje z koncertami kolędowymi oraz patriotycznymi z okazji rocznic ważnych wydarzeń historycznych. W latach 70. i 80. chór nagrał kilka kaset magnetofonowych, w roku 1986 płytę długogrającą LP we Francji, w erze dysków kompaktowych wydanych zostało kilka płyt CD z nagraniami kolejnych koncertów jubileuszowych i innych. Jedna z płyt nagrana została podczas koncertu pt. Skarby Muzyki w Muzeum Narodowym w Warszawie (dyrygowała Jadwiga Sieroń). Chór uczestniczył w kilku programach telewizyjnych i radiowych oraz w kilku filmach (*Hubal, Nadzór, Lata dwudzieste, lata trzydzieste*). Chórem dyrygowali: Olga Wądołowska (marzec 2010 – październik 2016), Jadwiga Sieroń (marzec 2010 – czerwiec 2016),



Kolędowanie podczas Wigilii Związku Literatów Polskich, 13 grudnia 2023, aula Domu Literatury w Warszawie

Janusz Dąbrowski (listopad 1973 – październik 2016), prof. Jerzy Kołaczkowski (listopad 1972 – październik 1973), Stanisław Głowacki (styczeń 1972 – październik 1973), Tadeusz Olszewski (listopad 1971 – październik 1973). Obecnie dyrygentką chóru jest Joanna Krejzler. Zespół chóru tworzą: sopran (Ewa Kozłowska, Edyta Król, Małgorzata Kubat, Joanna Kulesza-Fijałkowska, Barbara Paciorkiewicz – Członek

Powitanie członków OW ZLP przez prezesa Oddziału Warszawskiego ZLP, Grzegorza Trochimczuka, część oficjalna Wigilii Związku Literatów Polskich



Honorowy i Małgorzata Wilant), mezzosopran (Grażyna Bogucka-Róziwicz, Anna Bruzik, Anna Buta-Kluska, Sylwia Dziedzic – Członek Honorowy, Małgorzata Gęsek, Anna Szczurek i Aneta Zegarska) oraz alt (Hanna Cichocka-Żmijewska, Teresa Dostaw, Elżbieta Królak i Ewa Sobieraj-Kohler).

Joanna Krejzler dyryguje Warszawskim Chórem Żeńskim „Harfa” od listopada 2016. Pod jej kierownictwem muzycznym Harfa uzyskała Srebrne Pasma w Konkursie Kolęd i Pastoralek w Chełmnie (styczeń 2018) oraz Srebrne

Pasma w V Międzynarodowym Konkursie Chóralnym Muzyki Sakralnej Carmen Fidei w Goniądzu (maj 2018).

Z jej inicjatywy i z jej udziałem Harfa dokonała kilkunastu nagrań multiscreenowych utworów sakralnych i świeckich, cieszących się dużym zainteresowaniem na YouTube.

Joanna Krejzler jest wysokiej klasy chóralistką i interdyscyplinarnym muzykiem. W roku



Akompaniuje Daria Siemianowska



HARFĘ prowadzi Joanna Krejzler



Hanna Cichocka-Żmijewska, Prezes zarządu HARFY,

2016 ukończyła Uniwersytet Muzyczny Fryderyka Chopina na Wydziale Dyrygentury Chóralnej w klasie prof. Ryszarda Zimaka. Studiowała również grę na oboju na Wydziale Instrumentalno-Pedagogicznym UMFC w Białymstoku.

Joanna wyszukuje interesujące utwory dla HARFY, a także tworzy świetne aranżacje na chór żeński znanych utworów muzyki klasycznej i rozrywkowej. Jej swingująca

Prząśniczka czy *Ach*, jak przyjemnie nie mają sobie równych!

Joanna dzieli swój talent pomiędzy „Harfę”, „Zespół Wokalny Canta Rhei” oraz chór „Camerata Varsovia” (dyr. Elżbieta Siczek), w którym śpiewa i pomaga prowadzić próby. Ponadto prowadzi warsztaty muzyczne w Stołecznym Centrum Edukacji Kulturalnej oraz uczy muzyki w szkole podstawowej.

JANUSZ DĄBROWSKI (1944 – 2020). Studiował teorię muzyki w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie, a następnie dyrygenturę chóralną w Akademii Muzycznej w Poznaniu, którą ukończył w klasie prof. Stefana Stuligrosza. Od 1967 roku kierował Warszawskim Chórem Międzyuczelnianym, a od 1973 r. był dyrygentem Warszawskiego Chóru Żeńskiego HARFA. W latach 1974-82 piastował funkcję dyrektora artystycznego Towarzystwa Śpiewaczego HARFA. Wraz ze swoimi zespołami koncertował prawie we wszystkich krajach Europy. Dokonał wielu nagrań dla radiofonii i telewizji francuskiej, hiszpańskiej, niemieckiej i włoskiej. Janusz Dąbrowski został zaproszony przez Uniwersytet Stanowy w San Francisco (USA) do wygłoszenia cyklu wykładów o chóralistyce polskiej. We Włoszech wielokrotnie prowadził kursy dla dyrygentów, organizowane przez Związek Chórów Północnośląskich. Na festiwalu w Quintin (Bretania) przewodził warsztatom muzycznym, których program stanowiła muzyka cerkiewna. Od 1996 roku brał udział w pracach Federacji Chórów Francusko-Niemieckich. Wielokrotnie zapraszany był do pełnienia funkcji jurora w konkursach i festiwalach muzyki chóralnej. Janusz Dąbrowski wielokrotnie wyróżniany otrzymywał wiele odznaczeń i wyróżnień najwyższej klasy. Za propagowanie polskiej muzyki za granicą został odznaczony medalem od Ministra Spraw Zagranicznych. Z rąk Ministra Kultury przyjął odznaczenie „Zasłużony Działacz Kultury” oraz Srebrny Krzyż Zasługi. W grudniu 1999 r. z rąk Jego Eminencji Józefa Kardynała Glempa, Prymasa Polski przyjął odznaczenie „Ecclesiae Populoque Servitium Praestanti” – „Wyróżniającemu się w Służbie dla Kościoła i Narodu”. W czerwcu 2009 r. Janusz Dąbrowski otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski za całokształt działalności artystyczne i upowszechnianie kultury.

Z cyklu: Tworzę, więc jestem

Z miłości do ołówka i kredek

Malwina de Bradé

Předstawiam Państwu artystkę uprawiającą realizm wysokiej próby. Magdalena Muraszko-Kowalska najchętniej rysuje konie. Jej rysunki są dokładne i perfekcyjne. Można na nich znaleźć doskonale oddaną sierść, struktury i światło. Jej prace zdają się mieć zapach. Konie mają charakter, a sportretowane przez nią są rozpoznawalne przez hodowców i właścicieli. Doskonały warsztat pozwala jej także realizować prace z pogranicza surrealizmu, bardzo wymagającego, chociaż odległego od świata koni. W pracach tych operuje mocnym kontrastowym kolorem oraz dynamiczną kompozycją, zmuszając widza do zatrzymania się przy nich na dłużej.



Spotkanie ogierów (ołówek na papierze – A3)



Demony w mojej głowie (suche pastele – 30x40 cm)



In flagranti (suche pastele – 30x40 cm)



Współczesna Nike (suche pastele – 100x70 cm)



Dominique demon (ołówek na papierze – A3)



Bigamia (ołówek na papierze – 30x30 cm)

Stado nad wodą (ołówek na papierze – A3)



Trójka z Kurozwek (ołówek na papierze – A3)



Wiola (suche pastele – 30x40 cm)



Undercover (suche pastele – 50x70 cm)

Cogito ergo sum (50x70 cm)



MAGDALENA MURASZKO-KOWALSKA

– ceramiczka, archeolożka, rysownicza, instruktorka jeździectwa. Absolwentka ceramiki w Liceum Sztuk Plastycznych w Olsztynie, miłośniczka starożytności. Zamiłowanie do skarp i historii kontynuowała na archeologii, na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie wyspecjalizowała się w ceramice egipskiej. W pracach swoich łączy miłość do koni, antyku i ołówka w jedno – specjalizuje się w realistycznym rysunku koni. Od kilku lat pokazuje swoje prace na wystawach indywidualnych i zbiorowych, od roku 2019 należy do Grupy Artystycznej Equitas Equitatum.

Samogitian (ołówek na papierze – A3)



Żywioty wyobraźni

O malarstwie Małgorzaty Piątek-Grabczyńskiej

Dr hab. Monika Golonka-Czajkowska prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego



Posłańcy proroctw dobrych i złych

Któż z nas, będąc dzieckiem, nie budował zamków z piasku i nie wsiadał do balii, by przemierzać morza wyobraźni? Kto nie puszczał papierowych samolocików, by w wyobraźni unieść się do nieba i popatrzeć na wszystko z góry? Kto nie miał tajemnych kryjówek, sekretnych szuflad i pudełek, gdzie chował przed czujnym okiem dorosłych swoje małe skarby? Podróże imaginacyjne, opowiedane przez Małgosię Piątek – Grabczyńską, przywracają nam tę zagubioną w czasie pamięć dziecka i w porywający sposób unaoczniają, że kiedyś potrafiliśmy dzień po dniu niestrudzenie odkrywać otaczający nas świat, smakować go w każdym drobiazgu, dostrzegając jego wyjątkowość. To malarstwo niezwykle, urzekające kolorem i nieoczywistością skojarzeń, które wciąga widza do gry z własną wyobraźnią.

Obrazy Małgosi to jednak nie tylko żywiolowe wyprawy w świat wyobraźni, lecz także



Waga papieru



Szczegółowy plan podróży



Druga strona rzeczywistości



Bez troska



Przenikanie



Le Monde



W poszukiwaniu ostatniej kropli deszczu

ubrane w teatralny kostium intymnie opowieści o międzyludzkich relacjach – miłości, przyjaźni, potrzebie bycia z drugim człowiekiem i poszukiwaniu bliskości. Tęsknimy za takimi uczuciami i jednocześnie jakże często wstydliwie się przed nimi bronimy, obracając je w żart niczym cyrkowi klauni czy bohaterowie komedii dell'arte. Nie dajmy się jednak zwieść pozorom masek zakładanych przez artystkę na twarze swoich komediowych bohaterów i miejmy odwagę popatrzeć im głęboko w oczy. Wówczas odkryjemy, że wszyscy oni bardzo uważnie nas obserwują – jedni czynią

to z dobrotliwym uśmiechem, inni prowokująco, z szelmowskim błyskiem w oku, bywa również i tak, że w ich spojrzeniu dostrzeżemy jakiś niepokojący smutek, który przypomni, jak skomplikowane bywają związki międzyludzkie. Każdy z obrazów namalowanych przez Małgosię jest autonomiczną, unikatową kompozycją, mistrzowsko zaprojektowaną w każdym calu. Jednocześnie wszystkie razem układają się w spójną całość – wielowątkową opowieść o człowieku, który marzy, by oderwać się choć na chwilę od szarej codzienności, wznieść w chmury, ruszyć w podróż do krajin,



Droga do innego świata



Wracając do domu

kryjących się gdzieś za horyzontem. Małe wielkie historie zbudowane z drobiazgów codzienności, opowiedziane precyzyjnymi ruchami szpachelki i pędzla, w istocie zapraszają oglądającego przede wszystkim do podróży w głąb siebie. Przypominają, że to co zwykle, znów niezwykłym stać się może – gdy dmuchany balonik zamieni się w sterowiec, wydarta z gazety kartka stanie się łódka, a z niepotrzebnych już śrubek, rurek i zębatych kółek powstanie jedyny w swoim rodzaju wehikuł, którym można z przyjacielelem wyruszyć na wyprawę w nieznaną.



” Są takie obrazy, które piętnują naszą wyobraźnię, tkwiąc w niej głęboko nie chcą odejść w zapomnienie. Są też takie, które znikają mimochodem, bezpowrotnie kryjąc się w zakamarkach naszego umysłu. Wiem też, że istnieją gdzieś te jeszcze nieodkryte, złożone z rzeczy drobnych, błahych, poruszających wyobraźnię. Moje malowanie to podróż. A ja? – Zawsze na jej progu, mrużąc oczy otwieram drzwi i brnę dalej w poszukiwaniu nowych światów, pejzaży, skrawków nieba, kolorów. W poszukiwaniu mojej nowej krainy Q. ”

Małgorzata Piątek-Grabczyńska

MAŁGORZATA PIĄTEK-GRABCZYŃSKA

urodziła się w 1975 roku. W latach 1995-2000 studiowała malarstwo i grafikę na ASP we Wrocławiu – pracownia rysunku i malarstwa prof. Grzegorza Zyndwalewicza i prof. Eugeniusza Geta-Stankiewicza – pracownia grafiki warsztatowej ad. Romana Kowalika. W roku akademickim 1998/99 stypendystka Ministra Kultury i Sztuki.

Kolor to charakterystyczny i nieodłączny element malarstwa artystki. Kompozycja – będąca efektem obserwacji relacji pomiędzy człowiekiem, jego otoczeniem, światem fantazji i rzeczywistością, marzenia i istnienia powstaje trochę na zasadzie improwizacji również podporządkowanej zabawie kolorem. To on buduje tu nastrój i determinuje charakter kompozycji i to, jak jest ona odbierana. Prace artystki to w pewnym sensie pejzaże emocjonalne, obrazy jej wnętrza, chwile, kadry wycięte z codziennego życia ubrane w formę i barwę.

Ma na koncie kilkadziesiąt wystaw indywidualnych oraz współpracę z wieloma galeriami w kraju i poza jego granicami.

Wietnamska wyspa Phú Quốc inspiracje

wędrowki część 4



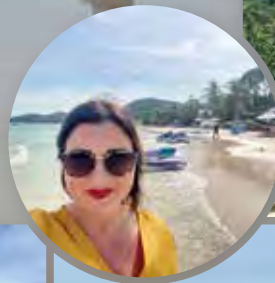
Tekst i zdjęcia: Marlena Zynger

O wyspie Phú Quốc – perle Wietnamu – pisałam już w trzech ostatnich numerach LiryDram. Tutaj prezentuję ostatnią część wyspiarskich wspomnień, która ma zainspirować i zachęcić Was do podróży. Jak już wspominałam wcześniej, około 15 km na południe od największego miasta wyspy Phu Quoc – Dương Đông znajduje się Khu Tường – najbardziej znana na wyspie plantacja pieprzu (bardziej pikantnego i aromatycznego, niż w innych częściach Wietnamu). Zapamiętajcie, że na północy wyspy rozwija się głównie turystyka leśna z parkiem narodowym Phú Quốc i ogrodami pieprzowymi. Południe wyspy z miastem An Thới to archipelag wysepek z urokliwymi piaszczystymi plażami i krystalicznie czystą błękitnoturkusową wodą. Nie sposób ich zapomnieć.



PLAŻA SAO

Plaża Sao położona jest na południu wyspy Phu Quoc w Zatoce Tajlandzkiej (część Morza Południowochińskiego) w prowincji Kien Giang. To doskonałe miejsce do wypoczynku czynnego, morskich kąpiei, aktywności plażowych i uprawiania sportów wodnych. Skutery wodne, przejażdżka dmuchanym bananem i parasailing, czyli latanie nad wodą ze spadochronem, który ciągnięty jest przez motorówkę, to tylko niektóre z licznych atrakcji. A wokół biały drobny piasek, turkusowe morze i pochylone palmy... Tradycyjnie mnóstwo świeżych owoców (pokrojonych i gotowych do spożycia), wśród których króluje mango i które można zakupić tuż przy wejściu na plażę.



PLANTACJE PIEPRZU

Phu Quoc słynie z plantacji pieprzu. Wietnamscy rolnicy ręcznie zbierają i selekcionują ziarna pieprzu. Pieprz produkowany i sprzedawany jest w czterech odmianach: zielony, czerwony, czarny i biały.

Pochodzą one z tej samej rośliny, ale zbierane i przetwarzane są na różnych etapach dojrzewania. PIEPRZ ZIELONY otrzymuje się z zebranych niedojrzałych ziaren, które umieszcza się w solance lub kwasie octowym, dzięki czemu zachowuje swój oryginalny zielony kolor.

PIEPRZ CZARNY otrzymuje się także z niedojrzałych ziaren, które pod wpływem suszenia marszczą się i czernieją.

PIEPRZ CZERWONY otrzymuje się zbierając dojrzałe ziarna. Ręcznie wybiera się tylko te, które zmieniły kolor na czerwony. Moczy się je w solance lub suszy na słońcu. Jego wyjątkowy smak (mniej pikantny niż czarny pieprz) ma słodką nutę czerwonych owoców i miodu.

PIEPRZ BIAŁY otrzymuje się z dojrzałych, czerwonych ziaren. Zewnętrzną skórkę pieprzu usuwa się po namoczeniu w wodzie. Jego intensywny pikantny smak kryje w sobie nutę świeżych ziół i cytryny.





AN THOI – SERCE POŁUDNIA PHU QUOC

Okręg An Thói Phu Quoc od północy graniczy z gminą Duong To (z głównym miastem Dương To położonym pomiędzy miastami Dương Đông a An Thói), a z innych stron z Zatoką Tajlandzką. Jest podzielony na 11 mniejszych jednostek administracyjnych z dzielnicami 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, dzielnicą Bai Chuong, dzielnicą Bai Nam, dzielnicą Hon Roi. Okręg ponadto obejmuje 15 wysp, w tym Hon Thom, Hon Dau, Hon Dam Trong, Hon Dua, Hon Gam Ghi, Hon Kho, Hon Kim Quy, Hon May Rut Ngoai, Hon May Rut Trong, Hon Mong Tay, Hon Roi, Hon Trang, Hon Vang, Hon Vong i Hon Xuong.

W pobliżu wartego miliardy dolarów ekosystemu rozrywki i kurortów grupy Sun (w tym stacji kolejki linowej Hon Thom) powstała niedawno

najpiękniejsza dzielnica wyspiarska (miasteczko wyspiarskie) w Wietnamie – Sun Grand City New An Thói. Zbudowana jest w stylu śródziemnomorskim z kolorowymi domami położonymi przy plaży Bai Dat Do, jednej ze słynnych plaż w Phú Quốc. Obecnie do sprzedaży wystawiona jest pierwsza część zaprojektowanego kompleksu budynków położonych na obszarze 35 hektarów (całość to 400 hektarów). A wśród nich 4 parki tematyczne: Seta, Limoni, Riva i Pino, szkoła, szpital, kompleks sportowy, ścieżka spacerowa nad rzeką, centralny parking, plac muzyczny, 4-sezonowy ogród kwiatowy, fontanna lirowa, chata kopułowa, łuk Kawowy i sosnowe wzgórze. Wszystko to z myślą o zapewnieniu mieszkańcom nowoczesnej i eleganckiej przestrzeni życiowej.



WYSPA ANANASOWA (Hòn Thơm)

Wyspa Ananasowa słynie z pięknych plaż z wysokimi palmami kokosowymi na białym piasku, legendarnych punktów widokowych, stacji kolejki linowej oraz parku wodnego Aquatopia. Jest to najnowocześniejszy park rozrywki w Azji Południowo-Wschodniej.





WIĘZIENIE KOKOSOWE

Więzienie Kokosowe (*Nhà lao Cây Dừa*) znajduje się w okręgu *An Thới* na południowo-wschodnim wybrzeżu wyspy *Phú Quốc*. Zbudowane zostało w latach 1949-1950 przez francuskich kolonistów i przez lata było największym więzieniem w Azji Południowo-Wschodniej. Miejsce to służyło do przetrzymywania więźniów – komunistów, którzy stanowili zagrożenie dla francuskich kolonialistów w Wietnamie. Po podpisaniu Porozumienia Paryskiego w 1973 r. rozwiązano więzienie Phu Quoc i uwolniono jeńców. W 1993 roku miejsce to stało się pomnikiem narodowym. Dla zwiedzających zostało otwarte w 1996 roku.

Teren zajmuje powierzchnię 40 hektarów i podzielony jest na strefy, składające się z różnych sekcji i podsekcji. Otoczony jest 10 warstwami splecionego, solidnego drutu kolczastego. Szacuje się, że w więzieniu przebywało ogółem około 40 tysięcy wietnamskich więźniów i wrogów politycznych, sprzeciwiających się siłom wojsk francuskich i amerykańskich. Więźniowie poddawani byli niewyobrażalnie okrutnym torturom. Palono ich żywcem, wybijano im zęby, wbijano gwoździe w różne części ciała, miazdżono genitalia. Było to piekło na Ziemi. Obecnie zwiedzający mogą tam zobaczyć modele więźniów torturowanych przez żołnierzy.



W jednym z baraków umieszczone są zdjęcia i dokumenty historyczne. Wokół więzienia znajdują się ślady tuneli wykopanych przez uciekinierów. Na terenie wciąż stoją „tygrysie klatki” z drutu kolczastego. Więźniowie

byli w nich przetrzymywani po kilka dni na pełnym słońcu w pozycji, w której nie mogli ani leżeć ani siedzieć. Są też kontenery, w których zamykani byli na kilka dni bez dostępu do światła i wystarczającej ilości powietrza; ▶

▶ swoje potrzeby załatwiali „pod siebie”.
 Kilku więźniom udało się uciec przez
 wykopany własnoręcznie długi tunel
 w ziemi przechodzący pod barakami
 aż do lasu znajdującego się poza
 ogrodzeniem więzienia.
 Obecnie muzeum więzienne jest dowodem
 walki i niezłomnego ducha Wietnamczyków
 podczas wojen z Francją i USA.



Ośmiocentymetrowy gwóźdź
 wbity w w pięcie więźnia





Myślenie Podhalań

Iwona Hodorowicz, Maciej Hodorowicz, Stanisław Hodorowicz

Słowo *myśleć* oznacza uświadamianie sobie związków i zależności między rzeczami, zjawiskami i procesami^[1]. Ta klarowna i spójna definicja myślenia podlega jednak poważnej refleksji w kontekście stwierdzenia wybitnego filozofa Martina Heideggera, że: *Najbardziej daje do myślenia to, że jeszcze nie myślimy*^[2]. W uzasadnieniu tego osądu Heidegger zwraca uwagę nie tylko na bezmyślność różnych trapiących naszą cywilizację decyzji politycznych i ekonomicznych, ale także i fakt, że jego zdaniem nie myśli nawet

nauka, która właściwie bardziej kombinuje i kalkuluje, a to oczywiście nie jest równoznaczne z myśleniem. W rezultacie celem tego opracowania nie są rozważania na temat „Co znaczy myśleć?”, natomiast jest ono poświęcone oznakom tego procesu, występującym w podhalańskiej frazeologii gwarowej oraz ludowych tekstach artystycznych. Tym samym rozwinięcie tytułowego zagadnienia jest osadzone w nawiązaniu do zakreślenia przeszłości dalszej lub bliższej. Rozważania ograniczono do pięciu haseł, które, jak

się wydaje, dostatecznie reprezentatywnie ukazują filozofię myślenia górali Skalnego Podhala w szczególności ważnych dla człowieka aspektach jego życia. Hasła te, to kolejno: wolność, prawda, mądrość, honor i przyjaźń.

Wolność

Ścisły związek ludu Podhala z poczuciem wolności jednoznacznie wyraził ks. Józef Tischner, pisząc: *A każ bees sukoł śleobodnego serca, jak nie tu, w górak, w tym norodzie i w tym ludzie, co cały cos ze Ślebody wyrósł?*^[3]. Odnajdujemy to także w słowach wiersza Ślak Andrzeja Gąsienicy Makowskiego^[4]: *Cy ide perciom, cy dolinom, śleobodne nuty, we wnuku mom*. Ona też była jednym z głównych elementów zbójnickiego etosu sławionego popularną pieśnią: *Zatonie, zatonie, piórecko na wodzie, dyć se nie zaginie, nuta o Ślebodzie*. Głęboka jest świadomość wartości wolności. Dobitnie wyraziła to znana góralska poetka Hanka Nowobielska^[5]: *Hej! bo nie wie – co to scynście, młodość – fto Cie nie cuł w sercu swym – Ślebedo*. Dlatego nie dziwi wołanie innego poety, Augustyna Suskiego^[6]: *Stoń sie sercem, Ślebedo! Powietrzem stoń sie i płuca im ozkuj*. Stań się, choć, jak powiada bard Stanisław Nęcza Kubiniec^[7]: *Drózka do Ślebody krynto. Zarazem też stwierdza [8]: Chceszli być wolnym, som sie zwó!!*. Jest wreszcie zrozumienie, że wolność jest pojęciem wieloznacznym i będąc wolnymi od jednej rzeczy, jesteśmy zależni od rzeczy drugiej. W pełni oddaje to powiedzenie^[9]: *Ślebode sie mo i ni mo*. Wszystko powyższe dowodzi, że u Podhalań wolność i jej rozumienie są na tyle mocno ukształtowane, że myśl swobodną z umysłów potrafią wydobywać i czynem ją dokumentować. Podobnie, jak ten stary gazda, który zapytany

przez milicjanta, gdzie jedzie, krótko odpowiada^[10]: *Coz ci chłopce do tego? Koń mój, dusa moja, to i jade ka kcem*.

Prawda

Prawda jest przez Podhalań traktowana jako ta cnota, która dla człowieka ma szczególne znaczenie. Podkreślenie tego znaczenia dobrze oddaje powiedzenie^[11]: *Cleka dusa bogaci, zaś duse bogaci prowda*. Równocześnie walor prawdy jest odbierany jako ten, który ma ponadczasowy charakter. Znajdujemy to w sentencjach^[12-14]: *Cygaństwo przeminie, prowda nie zaginie, Prowdom nodalaj cłek zajedzie oraz Syćko świynte, co z prowdy wzyynte*. Jest także pełna świadomość, że z jednej strony nie jest łatwo spotkać w życiu rzetelną prawdę, bowiem^[15] *Rzetelno cteco prowdo – kaz ona?*, zaś z drugiej strony występują określone trudności w jej stosowaniu, gdyż^[16]: *Prowda przy mocnijsym; Prowda w ocy kole; Prowdy powiedzenie, łatwe obrazynie*. Stąd zapewne dawana życiowa rada^[17]: *We śpasak prowde lzyj rzeknonć*. Na szczególną wreszcie uwagę zasługuje dostrzeżenie społecznotwórczej roli prawdy, co wyrażone jest w stwierdzeniu^[18]: *Ka ni ma prowdy, ni ma i spółnoty*. Konkludując zatem, Podhalań, poprzez ukształtowane mądrości, bez wątplenia stawiają wartość prawdy na dostatecznie wysokim poziomie. Równocześnie jednak w jej kontekście realnie patrzą na świat rzeczywistości, w której żyją. Bardzo trafnie ujął to Augustyn Suski w opowiadaniu pt. *Prowda*, w którym czytamy^[19]: *Drzewiej, kie jesse grzychów nie było na świecie ludziom było dobrze. (...) Ne i dobrze nie barzo, chodziła wte po świecie Prowda. (...) Przyjemno była. Ino coz, kie nigda sie ludziom nie pokozala inacj,*

bo zawdy z cornom smacinom owiniyntom na gembie. (...) I ozeżleli sie setecnie. Bo coz ta z tego, ze widzieli Prowde, kie widzieli jom ino po wyyrchu. I zwolali nad niom sond. (...) Nago wysła Prowda z tego sonda i od tyj kwili juz jyj nie uwidzioł nigda nikt. Ludzie ociemnieli.

Mądrość

Przede wszystkim uderza przekonanie, że mądrość jest przymiotem człowieka pochodzącym od Boga^[20]: *Pon Bóg doł rozum cłekowi, by se radziył oraz Pon Bóg kie fce pokorać, rozum biere*. I dlatego^[21]: *Panu Bogu bez rozum nie przyndzies*. Mocno podkreślana jest potrzeba mądrości i jej siła^[22]: *Rozumności nigda dość; Rozumność kozdyj biydzie sprzycność oraz Rynkom zmozes poru, głowom świat*. Ale także doceniana jest jej użyteczna wartość^[23]: *W głowie składnie, na gazdówce ładnie*. Bardzo istotne jest zwracanie uwagi na zachowania człowieka świadczące o jego mądrości lub głupocie^[22, 24]: *Rozumny nie godo nic; Znać po mowie, co ta siedzi w głowie*. I dalej^[25, 26]: *Fto sie górnice nosi o rozum sie prosi* oraz *Kielo w cłeku ciyrpliwości, telo tyz fnim i mondrosći*. Jest również przekonanie, że kształcenie i doświadczenie życiowe mądrości przydają^[26, 27, 28]: *Kielo telo, jakiej takij skoty, mieć nie zaskodzi; Nie ino skoła, ba i zycie mondrosći przycyni* oraz *Włosy siwiejom, rozum żreje*. Zarazem jednak jest zauważony trud nauki rozumu oraz że życie nie zawsze różnicuje ludzi pod względem mądrości^[29, 30]: *Głupiego rozumu ucyc, to jakby psi ogon bez psa przewłócyć i Konius ciongnie kozdego, rozumnego i głupiego*. Podkreślenia wymaga wreszcie świadomość, że mądrość ludzka jest ograniczona i z cnotą dobra

powinna iść w parze. Oddają to odpowiednio powiedzenia^[31, 32]: *Ni ma takowego, coby syćkie mondrosći posiod* oraz *Tam ka serce nie wspomozę, zodyn rozum nie pomoze*. Ogólnie można zatem stwierdzić, że w góralskim pomysłunku są zawarte wszystkie te cechy, które także w ujęciu filozoficznym o mądrości ludzkiej stanowią. Według Tadeusza Gadacza są to^[33]: brak boskiego waloru nieograniczoności, jej szczególna wartość życiowa, stanowienie przeciwieństwa głupoty oraz zrozumienie potrzeby skromności i współdziałania z dobrem.

Honor

Tylko honorowy człowiek może się podjąć trudnego zadania. Jeżeli macie swój honor, to od tego zadania nie uciekniecie!. Te myśli, wyrażone przez ks. Józefa Tischnera^[34], są bezsprzecznie głęboko osadzone w świadomości i mentalności górali tatrzańskich. Dowodzi tego chociażby pytanie zawarte w słowach refleksyjnej i często śpiewanej pieśni: *Chłopcy Podholanie, coz po wos ostanie?*. Świadczą o tym także słowa innej popularnej śpiewki, która tchnie nadzieją człowieka, że kiedy powędruje w zaświaty: *To mie będzie skoda, po górak, dolinak, płakać będzie woda*. W tym kontekście nie dziwi przeto fakt, że w powszechnym mniemaniu górali jest prawdziwe stwierdzenie Władysława Orkana^[35]: *Swój honor mieć, to dużo znaczy. Może cłek robić, co mu się żywnie spodoba: jak ino swój honor ma, to jest godny i wszędy go ujrzą*. Człowiek taki jest godny, bo przede wszystkim jest on ugruntowany w przekonaniu, że [36]: *Honora sie nie poniwywiro i Honorność to cnota, co nie kocho błota*. Stąd też wypływa powiedzenie [37]: *Jest honor, od ftorego z dudkami prec!*. Uzupelnia go zaś

przekonanie^[38]: *Choć biyda bije, nie honor nie dać*. Bo też i nie ulega wątpliwości, że rzeczą szczególnie honorową jest wykazać się honorem wtedy, gdy to nie niesie korzyści. Tak więc można powiedzieć, że myślenie Podhalan o honorze jest przesiąknięte zarówno wielkim uznaniem dla tego przymiotu ludzkiego charakteru, jak i dostrzeganiem jego znaczenia w życiu człowieka. Chyba najtrafniej oddaje to przekonanie zakorzenione w świadomości zbójników, którzy wedle tradycyjnego przekazu powiadali: *Dyc w piekle trzymać honornego siuhaja, to wej i dlo Pana Boga zodyn przecie honor*. I dlatego trudno się dziwić, że zbójnicy w *honorności* szczególnie *honorni*, zawsze pełną piersią śpiewali: *Nie smućcie sie ludzie, ze se zbójnik w rodzie. On do Nieba pódzie, ze se samiućkim przodzie. Pójdzie honorowo!*

Przyjaźń

Wartość *tej najstodszej słodkości* ziemi, jak o przyjaźni powiedział św. Augustyn, odnajdujemy w słowach doktora Andrzeja Chramca, pierwszego syna góralskiego z lekarskim wykształceniem, który napisał^[39]: *Życie, jak w ogóle życie, miewa jasne i ciemne chwile, nigdy mnie jednak żaden ciężki los nie złamał, bo miałem przyjaciół*. I dlatego dalej stwierdził^[40]: *Nie ma nic cenniejszego w życiu jak przyjaźń*. (...) *Tylko przyjaciele mogli mnie wyuczyć form towarzyskich, być prostym, a nie prostakiem, być szczerym, a nie impertynentem, być skromnym, a nie świętoszkim – tylko serdeczna przyjaźń mogła dyktować powyższe prawidła*. Powszechnie natomiast rozumienie przez górali znaczenia przyjaźni oddaje ludowa mądrość mówiąca^[41]: *Nie prowdy sukaj, ba towarzysiów*. Inne natomiast powiedzenia

każą szukać przyjaciół roztropnie, bo przecież^[42]: *Nie w kozdym cłeku przyjociela nondzies*. Zarazem zaś^[43]: *To nogorse, jak mos płonyk towarzysiów*. Nadto zwrócona jest uwaga na fakt, że^[44]: *Towarzysie som byle kie i byle ka, byle ino potrzeby ku nim ni mieć*. W świadomości Podhalan jest również mocno osadzone przekonanie, że relacje pomiędzy członkami przyjacielskiego zespolecia są oparte o prawdę i szczerść. Przykładem tego jest zbójnicka rota przysięgi^[45]: *Przisiyngom ci Matko Bosko, Panie Jezuu, św. Józefie, św. Michole i wy syćka świyńci, ze nikogo nie wyzdradze*. Przekonanie to znajdujemy także w słowach zbójnika Józka Smasia od Mrowców z Olczy, który podczas spowiedzi mówi^[46]: *Nie pokłamołek nikogo, nie zdradziłek nikogo, wsejek wierności dotrimowoł, cy my co ka ukradli i sowali, cy sie na bitke smówili, cy cosi kajsi. Nigdyjek towarzysiów, cy przy dzielbie po rabunku, cy przy świstokak, nie ukrzywdził, jesceek ze swojego dotozył, jak to biydyne było*. Na koniec wypada jeszcze zwrócić uwagę na walor szczególnej łączności pomiędzy przyjaciółmi. Dobitnie wyraża to powiedzenie^[47]: *Abo obidwa, abo zodyn!*

Przedstawione w ramach powyższych haseł „mądre” myślenie górali ma swoje wiekami kształtowane podłoże. Po pierwsze jest ono związane z miejscem życia góralskiego ludu. Miejscem z jednej strony surowego i trudnego, wymagającego szczególnej aktywności i umiejętności w walce o byt, zaś z drugiej ukazującego wielkość stworzenia i wyzwalającego swym majestatem i pięknem duchowe wartości ludzkiego umysłu. To ono pozwala człowiekowi widzieć świat głębiej, lepiej i szerszej. Pozwala mu też niejednokrotnie czuć się na miarę słów Kazimierza

Tetmajera, który napisał^[48]: *Ku mej kołysce leciał od Tatr o skrzydła orle otarty wiatr (...). I do mej duszy na zawsze wlał tęsknot do orlej swobody szal.* Ale nie tylko walor miejsca wpływał na ukształtowanie umysłowości i sposobu myślenia Podhalań. Drugim niezwykle istotnym elementem w tych procesach był fakt różnorodności i wielokulturowości środowiska społecznego zaludniającego Podtatrze. To tu, na tej górnej Skalnicy, spotykali się i stapiali w spójną całość ludzie różnych nacji z ich odmiennymi obyczajami, mentalnością, mową, zróżnicowanym poziomem rozwoju cywilizacyjnego oraz kultury materialnej i duchowej. Eliminowało to skostnienie oraz schematyzm działania kształtującego się społeczeństwa i zarazem sprawiało, że stawało się ono otwarte na świat, żądne zgłębiania nowości, elastyczne pod względem życiowym, potrafiące skutecznie podejmować walkę o przetrwanie i odczuwające naturalną potrzebę podążania ku górze. To ono pozwalało kroczyć i piąć się w życiu ku górze jakby zgodnie ze słowami śpiewki: *Idzie biyda za biydom, jo tym biydom zabiegom. Kie mie pchajom do dziury, podskakujem do góry.* I wreszcie trzeci bardzo istotny element, wpływający na umysłowość górali, a mianowicie pasterska profesja wielu z nich. Jej rolę w życiu wielu mieszkańców tej ziemi trudno przecenić. Józef Chojnacki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, tak opisał swój kontakt z bacą Wojciechem Gąsienicą Karpielem^[49]: *Któżby dziś nie przagnął, jak ja przed czterdziestu laty, tj. około 1935 r., usiąść obok starego Wojciecha (...) i posłuchać, jak on to juhasował za młodu, przypuszczalnie w latach 1970-1990 ubiegłego stulecia. Nie zrobiłbym mu już przykrości zarozumiałą uwagą, że na bacę to on*

się nie mógł nadać, bo ani pisać nie umie, ani rachować powyżej dwudziestu, to jakże mógłby policzyć ile owiec i od którego gazdy przyjął i jak zrobiłby „ozsad” nie wiedząc, co i ile komu się należy. Ze smutną dumą odpowiedział mi wtedy, że „dwadzieścia róków chodzował do hol, piytnaście juhasował i całom bacowskom robote zno, nigda mu ani jedna owca nie chybiała (...). Stary Wojciech z trudem zginał spracowane palce, by w tajemniczy, sobie tylko znany sposób, zsumować na jednej ręce owce, dniówki, należności. Inny, bardzo wiele dający do myślenia przypadek opisał Józef Kolowca^[50]. W połowie XIX stulecia wójt z Zubsuchego Jan Małkuch zakupił w imieniu gminy od Homolacsa lasy za ogromną w owym czasie kwotę 36 000 reńskich austriackich. Wtedy to: *Zbierał pieniądze od ludzi, którzy chcieli kupić jakiś kawałek lasu i sam wręczał należność wraz z odsetkami Homolacsovi. Ponieważ był niepiśmienny, aby się w tych zawitych rachunkach nie pomylić, robił w białej izbie na ścianie paznokciem sobie tylko wiadome znaki. Gdy transakcja została zakończona, trzy płazy pod oknami w białej izbie były porysowane paznokciem, że nikt nie był w stanie tego rozszyfrować prócz niego samego. Przy tym nie pomylił się ani co do halerza!* Tajemnica tych i bacowskich rachunków tkwi w znajomości stosowania starorzymskiej metody liczenia *numeratio per digitos*, czy też w ogóle umiejętności liczenia przy użyciu *cyfrowanyk bucków*, a nawet kapelusza z *kostkami*, co w tym ostatnim przypadku odnajdujemy w słowach pieśni: *Stoji baca pod bukiem, cito owce klubukiem.* Wiedza ta z pokolenia na pokolenie przekazywana, wśród posiadających ją ludzi bezsprzecznie wyzwała chęć zgłębiania

świata i istotnie wpływała na poziom nabywanej przez nich inteligencji, bowiem, jak stwierdził wspomniany profesor Chojnacki^[49]: *Trzeba umieć liczyć, by móc zostać pasterzem. Rolnik mógł stworzyć geometrię, ale pasterz musiał stworzyć arytmetykę, bo bez niej nie mógłby wykonywać swego zawodu. Bez arytmetyki niemożliwy jest pieniądz, ani nawet prymitywna „miera”, a bez niej handel. Bez arytmetyki niemożliwe jest też prawo cywilne, a bez prawa*

państwo i cywilizacja. Arytmetyka kształtowała rozum, a ten wyzwała racjonalne myślenie i stanowił grunt wydający plon intelektualny. Z powyższego przedstawienia wynika chyba, że ta gleba góralskiego umysłu jest dostatecznie żyzna i przyzwala, by z pewną dozą humoru wyrazić za księdzem profesorem Józefem Tischnerem przekonanie^[52]: *Jakby świata nie było, to by było skoda. A jesce wiynkso byłaby skoda, kieby na tym świecie nie było gór ani górol.*

Literatura

1. *Słownik Języka Polskiego*, (red. M. Szymczaka), T. II, PWN Warszawa 1978, s. 236.
2. J. Tischner, *Wędrowki w krainę filozofów*, Wyd. Znak, Kraków 2008, s. 8.
3. J. Tischner, *Idzie o honor*, Wyd. Oficyna Podhalańska, Kraków 1994, s. 42.
4. A. Gąsienica Makowski, *Na perci zywobycio*, Wyd. Kolorowe, Zakopane 2008, s. 82.
5. H. Nowobielska, *Śleboda, w: Nuty serdeczne – Antologia podhalańskiej poezji gwarowej*, Wyd. Podhalańskie Tow. Przyjaciół Nauk, Nowy Targ 1995, s. 141.
6. A. Suski, *Utwory zebrane*, Wyd. LSW, Warszawa 1966, s. 58.
7. S. Nędza Kubiniec, *Janosik, w: Wiersze i poematy*, Wyd. LSW, Warszawa 1973, s. 206.
8. S. Nędza Kubiniec, *Legenda Tatr, jak wyżej*, s. 169.
9. S. Hodorowicz, *Podhalańskie porzekadła i pogwarki maści wselijkiej ku cteka zadumie i wesolości dane*, Wyd. PPWSZ, Nowy Targ 2006, s. 165.
10. J. Tischner, *Pomoc w rachunku sumienia*, Wyd. Znak, Kraków 2000, s. 8.
11. Patrz [9], s. 34.
12. Tamże, s. 40.
13. Tamże, s. 149.
14. Tamże, s. 164.
15. Tamże, s. 155.
16. Tamże, s. 148,149.
17. Tamże, s. 178.
18. Tamże, s. 79.
19. Patrz [6], s. 126.
20. Patrz [9], s. 144.
21. Tamże, s. 138.
22. Tamże, s. 153,154.
23. Tamże, s. 177.
24. Tamże, s. 192.
25. Tamże, s. 58.
26. Tamże, s. 90.
27. Tamże, s. 120.
28. Tamże, s. 181.
29. Tamże, s. 64.
30. Tamże, s. 93.
31. Tamże, s. 176.
32. Tamże, s. 170.
33. T. Gadacz, *O zmienności życia*, Wyd. Iskry, Warszawa 2013, s. 10.
34. Patrz [3], s. 23.
35. W. Orkan, *W roztokach*, Wyd. Gebethner i Wolf, Warszawa 1948, T. I, s. 28.
36. Patrz [9], s. 67.
37. S. Nędza Kubiniec, *Gazda Tatr, w: Patrz [7], s. 63.*
38. Patrz [9], s. 28.
39. *Wspomnienia doktora Andrzeja Chramca*, oprac. Barbara Wysocka, Kórnik-Zakopane, 2004, s. 42.
40. W. Wnuk, *Moje Podhale*, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1976, s. 124.
41. Patrz [9], s. 124.
42. Wg. tradycyjnego przekazu.
43. Patrz [9], s. 60.
44. Tamże, s. 172.
45. U. Janicka-Krzywdka, *Niespokojne Karpaty czyli rzecz o zbójnictwie*, Wyd. PTTK „Kraj”, Warszawa-Kraków 1986, s. 21.
46. K. Tetmajer, *Jak się Józef Smaś pojechał wysłuchać, w: Na Skalnym Podhalu*, Wyd. Literackie, Kraków 1955, s. 195.
47. Patrz [9], s. 11.
48. Patrz [46], s. 41.
49. J. Chojnacki, *Miera i mir (mierowanie) w cywilizacji europejskiej*, „Lud” t. 63, s. 129 (1979).
50. J. Kolowca, *Rozwój wsi na Skalnym Podhalu, w: Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala*, Wyd. PAN, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962, t. 4, s. 100.
51. J. Tischner, *Historia filozofii po góralsku*, Wyd. Znak, Kraków 2000, s. 158.

Drewno mamy w genach.

O mieszkańcach regionu świętokrzyskiego

Karolina Gałczyńska Szymczyk i Jacenty Kita

Architektura drewniana – nasz „zamek”, nasze bogactwo i dziedzictwo – łączy mieszkańców regionu świętokrzyskiego. Temu zagadnieniu poświęcone było „multiwydanie”, które w niedzielny wieczór, 26 listopada odbyło się w Suchedniowskim Ośrodku Kultury „Kuźnica”

Dwugodzinne spotkanie, przy pełnej sali obejmowało sesję popularno-naukową, wystawę grafik, archiwalnych zdjęć i pocztówek przedstawiających drewniane dworki, domy i chałupy z obszaru Suchedniowa i okolic, promocję katalogu obiektów drewnianych powiatu skarżyskiego oraz kalendarza z grafikami Jan Spółczyński.

Było merytorycznie, artystycznie, historycznie i ... sentymentalnie.

W pierwszym referacie zatytułowanym *Problem katalogowania zabytków drewnianych – refleksje i postulaty* prezes Fundacji Wczoraj dla Jutra – Marcin Janakowski, przedstawił opracowanie pt. *Przykłady przedwojennej architektury drewnianej w powiecie skarżyskim*. Katalog wydany przy wsparciu m.in. powiat skarżyski, a także gminy Suchedniów, dostępny jest w wersji cyfrowej dla wszystkich na stronie www.fundacja-wczorajdla.jutra.pl.

O architekturze drewnianej powiatu skarżyskiego mówił kolejny prelegent – dr Piotr Kardyś, z Polskiego Towarzystwa Historycznego O/ Skarżysko-Kamienna. Podkreślał unikalny na tle powiatu charakter zabudowy Suchedniowa. Z perspektywy badacza i uważnego obserwatora przytaczał przykłady „dobrej” i „złej” adaptacji starych obiektów. Jako zapalony cyklista od lat przemierza świętokrzyskie szlakiem drewnianych chałup i stodoł, rozmawia z ich właścicielami, fotografuje, opisuje i odkrywa ciekawe historie. Jedną z nich – historię „bombowego” drewnianego domu przy ul. Kieleckiej 4 – opowiedział właściciel – Marcin Pałac. W czasie II wojny światowej dom był bombardowany, jedna z bomb wpadła do salonu, ale – na szczęście dla domu i jego mieszkańców – nie wybuchła. Dlaczego tak się stało – nie potrafili wyjaśnić nawet saperzy, którzy uznali, że bomba nie stanowi zagrożenia, zostawili ją na miejscu i do dziś mieszkańcy domu „śpią na bombie”!

Niezwykle ciekawe, wnoszące nowe treści w naszą lokalną historię oraz dające nowe spojrzenie na przeszłość było wystąpienie dr. Krzysztofa Karbownika z Muzeum Wsi Kieleckiej. W swoim referacie pt. *Budownictwo drewniane – niedocenione dziedzictwo*



Jan Spółczyński, wystawa grafik, Suchedniowski Ośrodek Kultury „Kuźnica”, 26 listopada 2023 r.

dr Karbownik odkrył nieznane dotąd fakty na temat słynnego suchedniowskiego „modrzewiowego dworku”, nazywanego potocznie „Kałamarzykiem”, translokowanego do Muzeum Wsi Kieleckiej w 2021 roku. Po gruntownych badaniach historycznych i dendrologicznych okazało się, że budynek wcale nie pochodzi z XVIII wieku, a przekrój chronologiczny drewna, z którego jest zbudowany to okres od XVII do XIX stulecia. Kałamarzyk nie jest też modrzewiowy – z drewna modrzewiowego są trzy belki, reszta to sosna i jodła. Kałamarzyk nie był też raczej budynkiem urzędnika ani pisarza folwarcznego, jak wynika to z karty obiektu zabytkowego. Z odkrytego podczas renowacji układu przestrzennego badacze wnioskują,

że pierwotnie był to obiekt wielorodzinny, typu czworaki, z czterema osobnymi wejściami, w którym mieszkały cztery rodziny. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, w przyszłym roku zakończy się jego renowacja. Docelowo w obiekcie znajdzie się ekspozycja domu urzędnika górniczego, nawiązująca wprost do miejsca, z którego pochodzi.

Tak jak przedmówcy, dr Karbownik podkreślał, że Suchedniów, posiadający nadzwyczaj interesującą historię, ciekawych budowli i obiektów miał sporo. Zwrócił uwagę na smutne losy kilku z nich. Niszczący od lat dom znanego w całej Polsce poety Jana Gajzlera oraz intencjonalnie niszczonej dom po bardzo zasłużonym dla Suchedniowa i całej okolicy, doktorze Witoldzie



Karolina Gałczyńska-Szymczyk (kierownik Wydziału Rozwoju i Strategii Urzędu Gminy Suchedniów) oraz Dariusz Miernik (wiceburmistrz Gminy Suchedniów)



dr Piotr Kardys, Fundacja Wczoraj dla Jutra, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego o/ Skarżysko – Kamienna



Marcin Janakowski – prezes Fundacji Wczoraj dla Jutra, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego o/ Skarżysko – Kamienna.JPG



od lewej: Andrzej Karpiński (dyrektor Suchedniowskiego Ośrodka Kultury „Kuźnica”) oraz Cezary Błach (Burmistrz Gminy Suchedniów)

Poziomskim, są dobitnymi przykładami na niedoceniającym roli zabytków jako środków budowania własnej tożsamości, a nawet wykorzystania ich jako atrakcji turystycznych.

Na zakończenie sesji Marcin Medyński, prezes Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Skarżysku-Kamiennej, wygłosił referat zatytułowany „Utrwalone w obiektywie i pamięci zabytki drewniana jako motyw pocztówek” i zaprezentował „suchedniowską część” swojej imponującej kolekcji pocztówek.

Ostatnim punktem spotkania była promocja kalendarza na 2024 rok „Architektura drewniana Suchedniowa”, z grafikami Jana Spółczyńskiego, suchedniowskiego architekta. – *Tworzenie grafik to dla mnie odskocznia od projektowania. Kiedyś były one publikowane w „Gazecie Suchedniowskiej”, w książkach Krzysztofa Kąkolewskiego oraz Ryszarda Miernika. Na zorganizowanie wystawy namawiała mnie Ala Wikło, a Gienek Zegadło chciał, aby były one prezentowane za granicą z jego*

rzeźbami. Ale jakoś aż dotąd się nie zdecydowałem – mówił autor. Pomysł kalendarza chodził mi po głowie od lat, podchwyciła go Karolina Gałczyńska-Szymczyk, przychylnym okiem spojrzął burmistrz Cezary Błach, pomogła Agnieszka Włodarczyk-Mazurek – mówił Jan Spółczyński.

Wydany na zlecenie Gminy Suchedniów kalendarz można nieodpłatnie otrzymać w Urzędzie Miasta i Gminy w Suchedniowie w pok. 203. Wydarzeniu towarzyszyła wystawa grafik, fotografii i pocztówek. Prezentowane były także obrazy tematycznie powiązane autorstwa Agnieszki Maślak i Jarostawa Jędrzejkiego Art. Wystawę można oglądać w SOK do końca roku. Później zostanie przeniesiona do budynku Urzędu Miasta i Gminy (II piętro).

Na zakończenie zastępca burmistrza Dariusz Miernik wraz z Karoliną Gałczyńską-Szymczyk wręczyli pamiątkowe egzemplarze kalendarza uczestnikom spotkania.

Organizatorami wydarzenia była Fundacja Wczoraj dla Jutra we współpracy z Urzędem Miasta i Gminy w Suchedniowie, przy wsparciu Suchedniowskiego Ośrodka Kultury „Kuźnica”. Zadanie zostało dofinansowane ze środków Gminy Suchedniów.



- 2 **Od redakcji**
- 6 **Andrzej Dziuk**
Życzenia noworoczne
- 8 **KLASYCY UKRAIŃSKIEJ LITERATURY**
Iwan Czendej – Testament
- 15 **Współcześni poeci Ukrainy**
Stanisław Szewczenko – *** (***) , Бучра (Usta), *** (***) ,
Поетиза (Poezja), *** (***)
- 12 **Z Tomaszem Różyckim rozmawia Marlena Zynger**
Myślę pisząc, pisząc myślę
- 31 **Tomasz Różycki** – Kawa i tytoń, Literaturexpress, Spalone mapy, Pieśń
czwarta (o naszych czasach, dla W.B), 13. Ostrygi i daktyle, 19. Maczety
i karabiny, Żaglowce Jej Królewskiej Mości, Uchodźcy, Mefisto
- 39 **Zbigniew Milewski**
Poeta smutnego uśmiechu – Tomasz Różycki w pamięci
autobiograficznej
- 46 **Paweł Kozioł**
Skrzynka z narzędziami, Postscriptum. Dekolonizacja
- 48 **Ewelina Cenarska**
Ręka pszczelarza Tomasa Różyckiego –
Nagroda Wisławy Szymborskiej 2023
- 54 **O najnowszej książce Zbigniewa Milewskiego**
opowiadają Andrzej Zaniewski oraz Izabela Zubko
- 54 **Andrzej Zaniewski**
W ramionach Oriona
- 58 **Izabela Zubko**
Wiersze z wnętrza niebinarnej duszy
- 60 **Zbigniew Milewski** – Bożonarodzeniowo w „Konstelacjach” (2023),
Konstelacje, Nie udawaj Greka, Piszę dla przyszłości, Błękitnieje,
Niekimórzy lubią poezję współczesną, ***, Tam prawdziwe szczęście,
gdzie już nic nie musisz, Rozmyślania o poranku – heksametrem
- 68 **Robert Manowski**
Tina Modotti i Frida Kahlo – muzywywzwołone i uwikłane2
- 75 **WIERSZE: Zdzisław Antolski** – Iwona z miasta, Wstęgi, Zabijanie
ślimaków winniczków; **Miłosz Barcik** – ***, Jak w zwierciadle, ***,
W lustrze, ***, **Szymon Bombol** – Ja jestem miłość, ja jestem wstyd, #;
Anna Błachucka – Znów..., Hymn literatów świętokrzyskich; **Ewelina**
Maria Bugajska-Javorka – Noc Mówi Językiem Ciszy; **Kazimierz**
Burnat – Bez gniazda; **Marzena Dąbrowa Szatko** – Zmieszane,
W zawieszaniu; **Katarzyna Dominik** – Pościel, Matryca; **Adriana Jarosz**
– Ulica Kamienna; **Roma Jegor** – Gry dziecięce; **Beata Kępińska** –
Księga; **Bianka Kunicka Chudzikowska** – tak bardzo czuję jak pęcznieją
słowa –; **Maciej Mazur** – Pałac; **Zbigniew Milewski**, Zdolność
przewidywania jest niezwykle cenna, O myślach; **Elżbieta Musiał** –
Hierarchia stołu; **Marta Podgórnik** – Piekło niebo – Grań – Ludzie
horroru; **Uta Przyboś** – Czas nasz krótki, U malarki, bo już tylko kikuty;
Norbert Sierpień – Wiesz...; **Joanna Matlachowska-Pala** – Wielokropek;
Kazimiera Szczykutowicz – Siostra obojętności; **Teodozja Świdarska**
– Nowy Roku; **Alicja Tanew** – 1 LISTOPADA, **Irena Tetlak** – Klimat
miasta; **Zbigniew Toborek** – Występ trznadla; **Zofia Walas** – Narodziny
Wiersza; **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** – Odrętwienie, Podejrzenia;
Marek Wołyński – Metamorfozy, Najwierniejszy, Nad brzegiem morza;
Tomasz Zubiński – teraz lub nigdy; **Marlena Zynger** – Suchedniów;
Beata Zalot – Dziewczynka z posiwiałymi włosami
- 104 Najnowsze trendy w poezji, część XXXIII
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
Jawne i skryte przesłania w najnowszej liryce Alicji Patey-Grabowskiej
- 112 **Alicja Patey-Grabowska** – Modlitwa, Dziękuję ci, Ciało, Nienasycenie,
Pieśń o szamance, W oku cyklonu
- 116 **Ignacy S. Fiut**
Poetka codzienności – Magdalena Węgrzynowicz-Plichta – *Chimery*
- 118 **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** – OJ(CZY)ZNA, TRAF,
WYKOPALISKA, NIEOBECNA
- 122 **Marlena Zynger**
„Poeci bez granic” XX Międzynarodowy Festiwal Poezji im. Andrzeja
Bartyńskiego w Polanicy-Zdroju

- 142 Warszawski Chór Żeński HARFA im. Janusza Dąbrowskiego
- 146 Z cyklu: Tworzę, więc jestem
Malwina de Bradé
Z miłości do ołówka i kredek – **Magdalena Muraszko-Kowalska**
- 150 **Dr hab. Monika Golonka-Czajkowska prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego**
Żywioty wyobraźni – O malarstwie Małgorzaty Piątek-Grabczyńskiej
- 162 **Marlena Zynger**
Rodos inspiracje – wędrówki część 4
- 170 **Iwona Hodorowicz, Maciej Hodorowicz, Stanisław Hodorowicz**
Myślenie Podhalan
- 176 **Karolina Gałczyńska Szymczyk i Jacenty Kita**
Drewno mamy w genach. O mieszkańcach Regionu Świętokrzyskiego

REKLAMA

Ostrołęka: 100,8 FM
Płock: 101,9 FM
Ostrów Maz.: 87,6 FM

POLSKIE RADIO
RDC
Radio dla Ciebie
85 lat

**MASZ WYBÓR.
WYBIERZ RDC.
WARSZAWA 101 FM**

Radom: 89,1 FM
Siedlce: 103,4 FM



 [facebook.com/radiodla](https://www.facebook.com/radiodla)
 [instagram.com/radiodla](https://www.instagram.com/radiodla)
 twitter.com/rtpolskieradio

 www.rdc.pl

W następujących numerach:

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
WARSZAWSKIE KLIMATY
W LIRYCE MARLENY ZYNGER

2024 - ROKIEM KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

BEATA ZAŁOT

ANDRZEJ ZANIEWSKI

39. URODZINY TEATRU WITKACEGO

ZAWSZE W RUCHU. BRUNO BARBEY
Muzeum Narodowe w Warszawie
1 grudnia 2023 - 3 marca 2024

TWARZE WSPÓŁCZESNYCH POETÓW POLSKICH
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
6 lutego - 31 marca 2024

Żadnych wierszyków

A najgorsza ze wszystkich jest poezja,
nikt jej nie lubi, a czytanie wierszy
to prawdziwy koszmar i nie wiesz nigdy,
co właściwie poeta miał na myśli.

Zamiast napisać to, co miał na myśli,
tak długo wymyśla, żeby napisać
w końcu absolutnie wszystko, z wyjątkiem
tego, co na myśli ma rzeczywiście

i z chytrą miną gryzmoli te swoje
Listy do Kamyka, Hamleta, Kota
w pustym mieszkaniu, do Ludożerców
albo do Biednej Mowy, ale nie chce

nic po ludzku do Ludzi, jak ty czy ja,
którzy kontakt z wierszem miewają w złych snach.

Tomasz Różycki



www.lirydrum.pl

cena 14,90

ISSN 2543-8654



9 772543 865828 >



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano
ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
pochodzących z Funduszu
Promocji Kultury